

# MAGDA STACHULA

*Historia inspirowana  
prawdziwymi  
wydarzeniami*

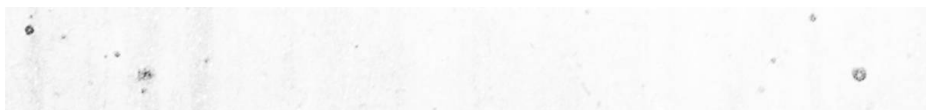
*Gdzie  
jest Emma?*

*Grey*  
BOOK

MAGDA  
STACHULA

*Gdzie  
jest Emma?*

*Purple*  
BOOK  
WYDAWNICTWO



Copyright © for the Polish Edition by Purple Book Wydawnictwo, Warszawa 2022  
Copyright © by Magdalena Stachula, 2022

ISBN 978-83-8310-011-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Purple Book Wydawnictwo  
ul. Hankiewicza 2 02-103 Warszawa  
facebook.com/purplebookwydawnictwo  
instagram.com/purple\_book\_wydawnictwo

Dyrektor Zarządzająca: Iga Rembiszewska  
Wydawca: Anna Kubalska  
Produkcja: Klaudia Lis  
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska  
Digital i projekty specjalne: Tatiana Drózdź  
Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 601452519)  
Koordynacja projektu: Marta Kordyl  
Redakcja: Katarzyna Wojtas  
Korekta: Marta Stochmiałek, Katarzyna Wojtas  
Projekt okładki, środka i stron tytułowych: Paweł Panczakiewicz PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN® – [www.panczakiewicz.pl](http://www.panczakiewicz.pl)

Zdjęcie autorki z archiwum prywatnego autorki.  
Zdjęcia na I stronie okładki: Dudarev Mikhail / Shutterstock, David Pereiras / Shutterstock

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie Zecer

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Podziękowania

O autorce

## PRZEDMOWA



Ta książka nie powstałaby, gdyby nie moja wizyta w Szkole Policji w Pile. Jesienią 2021 roku, podczas trwającego festiwalu Kryminalna Piła, dzięki uprzejmości Leszka Koźmińskiego, miałam okazję zwiedzić ją osobiście. Leszek, pomysłodawca i współtwórca festiwalu, a także wykładowca kryminalistyki w Szkole Policji w Pile, oprowadzając mnie po placówce, opowiedział o kilku ciekawych śledztwach, które szczęśliwie udało się policji rozwiązać. Jedna z przytoczonych przez niego historii zainspirowała mnie do napisania tej książki. Oczywiście ten kryminał to wytwór mojej wyobraźni, zmyślony jest cały entourage, ale sedno tej historii jest jak najbardziej prawdziwe.

## ROZDZIAŁ



# 1

Emma zaginęła.

Ta wiadomość była przekazywana z ust do ust przez mieszkańców miasteczka, jeszcze zanim znalazła się w nagłówkach portali informacyjnych. Dwudziestoletnia dziewczyna z twarzą Marilyn Monroe była znana lokalnej społeczności. I nie było to jedynie zasługą jej niezwykłej urody, podobieństwa do ikony kina, choć to niewątpliwie przyczyniło się do jej rozpoznawalności. Emma wzięła udział w telewizyjnym show. W jednym z tych programów, w których młodzi ludzie wyjeżdżają na rajskie wyspy, aby zabawić się w gronie swoich rówieśników. Ich codzienność śledzą przed telewizorami rzesze widzów, szumnie komentując ich zachowanie w mediach społecznościowych. Rozpoznawalność uczestników szybuje w górę, a oni sami budują na niej swoje życie. Nie inaczej było z Emmą. Kilka miesięcy temu dziewczyna wróciła do Polski i została powitana w rodzinnym miasteczku jak gwiazda. A teraz zaginęła, to nie mogło przejść bez echa.

Weronika Herman przyjechała na komendę spóźniona. I nie wiadomość o zaginięciu Emmy była tego powodem, choć dowiedziała się o tym jeszcze przed przyjazdem do pracy, ale jej czteroletni syn, Marcel nie chciał tego dnia wyjść z łóżka. Wcale mu się nie dziwiła, pogoda za oknem nie zachęcała do wychodzenia z domu, siąpił deszcz i wiało, ale przecież musiał iść do przedszkola, a ona do pracy. Bycie samotną matką nie było łatwe, ale Weronika nigdy nie narzekała, bo wiedziała, że w pewien sposób sama jest sobie winna.

Gdy po porannych bataliach w końcu zapięła synka w foteliku samochodowym, dopadła do niej sąsiadka z dołu.

– Słyszała pani? – zagadnęła, gdy Weronika otwierała drzwi od strony kierowcy.

Była spóźniona i nie miała ochoty wdawać się z sąsiadką w rozmowę, chciała wsiąść do auta i jak najszybciej włączyć się do ruchu. Jednak widok zatroskanej twarzy pani Morawskiej sprawił, że obdarzyła kobietę pytającym spojrzeniem.

– Emma zaginęła – powiedziała sąsiadka.

Nie musiała wyjaśniać, kogo ma na myśli. Była jedna Emma w ich mieście, do tego tak znana i podziwiana, nie tylko tutaj, lecz także w całym kraju. Poza tym jej starszy brat chodził z Weroniką do jednej klasy i policjantka doskonale pamiętała, gdy Emma była słodką, małą blondynką, już wtedy nie można było oderwać od niej oczu.

– Nie wróciła na noc do domu – dodała kobieta.

– Wie pani, jak jest z młodymi ludźmi – odparła Weronika, rozkładając ręce.

Powiedziała to tak, jakby sama była staruszką. Niedawno skończyła trzydzieści lat i doskonale pamiętała okres, gdy była w wieku tej lokalnej celebrytki. Zdarzały się jej późne powroty do domu, nieraz nad ranem, a nawet w okolicach południa.

– Tak, tak. – Kobieta pokiwała głową. – Ale nie tym razem. – Sąsiadka zrobiła kolejny krok w stronę Weroniki. – Znam jej rodziców, moja siostra mieszka na tej samej ulicy i to jest pierwszy raz, jak nie mogą skontaktować się z córką. Oczywiście, gdy była w programie, też nie mogli, ale to co innego, wiedzieli, gdzie jest, a teraz odchodzą do zmysłów.

– Proszę się nie martwić – rzuciła Weronika, siadając za kierownicą. – Może została u koleżanki na noc? – Policjantka spojrzała na zegarek, dochodziła siódma trzydzieści, musiała się śpieszyć, o ósmej podawali śniadanie w przedszkolu, nie zdążyła nic dać do zjedzenia synkowi i zależało jej, żeby się nie spóźnić. – Przepraszam, muszę jechać...

– Ale to już druga noc, gdy nie ma jej w domu. – Głos sąsiadki zabrzmiał złowieszczo. – I żadna z koleżanek Emmy nie ma pojęcia, gdzie ona może być.

Policjantka uniosła głowę i spojrzała kobiecie w oczy. Druga noc? To nie wróżyło nic dobrego.

– Dopiero wczoraj wieczorem rodzice zgłosili zaginięcie – wyjaśniła sąsiadka. – Wie pani, te procedury, musi minąć ileś godzin, nim osoba może być uznana za zaginioną – trąkotała z przejęciem.

Tego nie trzeba było Weronice Herman tłumaczyć. Procedury policyjne to jej codzienność. Ale nie istniały żadne przepisy, z których wynikałoby, że trzeba odczekać jakiś czas, aby zgłosić zaginięcie bliskiej osoby. Wymysł amerykańskich seriali. Policja każde zgłoszenie o zaginięciu musi potraktować poważnie, a na komisariat można iść nawet chwilę po tym, jak zajdzie podejrzenie, że człowiek zginął.

W drodze do przedszkola, a potem na komendę, nie mogła przestać myśleć o Emmie Denis. Swoim pojawieniem się w mediach narobiła mnóstwo szumu. Posypały się propozycje współpracy z wieloma firmami, reklamowała produkty z różnych branż, zdobywając nie tylko pieniądze, lecz także nowych followersów w mediach społecznościowych. Co chwilę na portalach plotkarskich pojawiał się news dotyczący jej życia osobistego. Czy wzbudzała tym zazdrość? Oczywiście. Niejedna z jej pseudoprzyjaciółek chętnie wskoczyłaby na jej miejsce. Czy któraś z nich mogła stać za jej zniknięciem? Zazdrość, zemsta, zdrada, zbrodnia? W swoim życiu spotkała się z konfiguracją tych słów wielokrotnie i niestety nie tylko zawodowo. Zatrzymała się na pasach, by przepuścić ojca z wózkiem. Zawsze widok mężczyzny, który opiekował się swoim dzieckiem, wzbudzał w niej silne emocje. Jej Marcel nie miał tyle szczęścia.

Odprowadziła mężczyznę wzrokiem i wrzuciła jedynkę.

Emma była atrakcyjna dla reklamodawców, ale też w ogóle dla facetów. Może związała się z kimś nowym, stąd to jej zniknięcie? Młoda dziewczyna po raz pierwszy naprawdę się zakochała, straciła głowę, poczucie czasu, nawet nie zauważyła, że rozładowała się jej komórka i że wypadaloby powiadomić rodziców, przyjaciele i ochotnicy, łącznie piętnaście tysięcy osób. Odnaleziono ją w hotelu Swan Hydropathic w Harrogate, gdzie przedstawiła się jako Theresa Neele z Cape Town. Przez lata powstało kilka teorii na temat powodów zniknięcia pisarki, o których sama zaginiona niechętnie mówiła. Najślynniejsze z nich to chwilowa amnezja, zemsta na niewiernym mężu i próba promocji nowej książki. Czy Emma nie poszła tym samym tropem? Trzeba wziąć pod uwagę każdą hipotezę.

A może to celowe działanie? Zniknąć nagle, by skupić na sobie całą uwagę opinii publicznej? Jej twarz pojawi się na pierwszych stronach gazet, można liczyć na lepszą reklamę? Weronika przypomniała sobie głośną sprawę, sprzed blisko stu lat. Zaginięcie Agathy Christie. Pisarka zniknęła 3 grudnia 1926 roku, zostawiwszy w łóżku swoje siedmioletnie dziecko. Przez jedenaście dni szukali jej policja, rodzina, przyjaciele i ochotnicy, łącznie piętnaście tysięcy osób. Odnaleziono ją w hotelu Swan Hydropathic w Harrogate, gdzie przedstawiła się jako Theresa Neele z Cape Town. Przez lata powstało kilka teorii na temat powodów zniknięcia pisarki, o których sama zaginiona niechętnie mówiła. Najślynniejsze z nich to chwilowa amnezja, zemsta na niewiernym mężu i próba promocji nowej książki. Czy Emma nie poszła tym samym tropem? Trzeba wziąć pod uwagę każdą hipotezę.

Policjantka zaparkowała swoją meganę na parkingu pracowniczym i zarzuciła na głowę kaptur. Po chwilowym braku deszczu znów niebo zakryły gęste i ciężkie chmury, a z każdą sekundą zaczynało coraz mocniej padać. Szybkim krokiem ruszyła w stronę wejścia.

W strukturach kryminalnych Komendy Powiatowej Policji we Włodawie zatrudnionych było dwunastu funkcjonariuszy, w tym Weronika Herman w stopniu aspiranta sztabowego i jej młodszy kolega Maksymilian Bałucki, również jako aspirant sztabowy. Pracowali w duecie od pięciu lat, dobrze się dogadywali, mogli na siebie liczyć, można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że się zaprzyjaźnili. O ile przyjaźń między kobietą a mężczyzną jest w ogóle możliwa. W ich przypadku zdawało się, że była.

– Cześć, Nika – powitała Weronikę na dyżurce sierżant sztabowa Zuzanna Kugiel. – Słyszałaś? Emma zaginęła.

Powtórzyła to, o czym opowiedziała jej sąsiadka.

– Kto zajmuje się sprawą? – zapytała Weronika, zakładając za ucho swoje brązowe włosy, obcięte na long boba.

– Maks – wyjaśniła. – O, właśnie idzie. – Wskazała ręką na wysokiego, szczupłego blondyna, który kroczył korytarzem w ich stronę.

Aspirant przetarł ręką nieogolony policzek i spojrzał na Weronikę zmęczonym wzrokiem.

– Obawiam się, że niebawem usłyszy o nas cała Polska – powiedział, zagryzając wargę w charakterystyczny dla siebie sposób.



## ROZDZIAŁ



## 2

Weronika poczuła lekki niepokój w dole brzucha. Czy on wiedział coś więcej? Znał Emmę?

– Co masz na myśli? – zapytała, gdy ruszyli schodami w górę, w stronę ich wspólnego pokoju.

– Gwiazda telewizyjnego show zapada się pod ziemię, gdyby nie stan wyjątkowy na terenie miasta, jutro o tej porze byłoby we Włodawie dziennikarze ze wszystkich rozgłośni radiowych i telewizyjnych – powiedział, otwierając przed koleżanką drzwi.

Policjantka wyobraziła sobie wozy transmisyjne koczujące pod komendą policji i domem zaginionej. Nie zabrakłoby chętnych, aby udzielić wywiadu na temat Emmy. Maks miał rację, to nie wyszłoby nikomu na dobre. Weronika ceniła pracę dziennikarzy, wiedziała, jak ważne są niezależne media i przekaz dla społeczeństwa, ale też zdawała sobie sprawę, jak wiele mogą wnieść bałaganu do prowadzonego śledztwa.

– Naprawdę uważasz, że zaginęła? – zapytała, zerkając na kolegę. – Może zabawiła się, pojechała gdzieś ze znajomymi, jest pełnoletnia, nie musi o wszystkim informować rodziców.

– Nie sądzę – powiedział, podchodząc do ekspresu do kawy.

Ich wspólnego nabytku. Oboje przepadali za mocną, aromatyczną kawą, pili ją wręcz nałogowo. Weronika odwiesiła płaszcz na wieszak i włączyła komputer. W czasie, gdy sprzęt się uruchamiał, odpaliła Instagrama na swoim prywatnym telefonie. Ostatni wpis Emmy został dodany w niedzielę i dochrapał się ponad stu tysięcy serduszek. Dziewczyna stała na pomoście, w obcisłej bluzce i spodniach dżinsowych z dziurami na kolanach. Ubrała się nieadekwatnie do pogody, ale nie wyglądała na osobę, która by marzła. Podpis pod zdjęciem obwarowany był kilkunastoma hashtagami, z masą konfiguracji słów chill out i relaks. Emma pozowała, uśmiechając się do osoby po drugiej stronie obiektywu, w jej oczach można było dostrzec uwodzicielską nutę, pokazującą całemu wirtualnemu światu, jak bardzo jest szczęśliwa i jak według niej wygląda udane niedzielne popołudnie. Miejsce zrobienia zdjęcia: Okuninka nad Jeziorem Białym.

– Miała jakiegoś chłopaka? – zapytała Weronika, podnosząc wzrok znad wyświetlacza komórki.

Mimo że o Emmie było głośno na portalach plotkarskich, Weronika nie zajmowała się tendencyjnymi newsami z życia gwiazd.

– Nie wiem – odpowiedział Bałucki, stawiając kawę przed koleżanką. – Dopiero co dostałem sprawę, spóźniłeś się na odprawę z komendantem – rzucił, jednak bez cienia wyrzutu w głosie.

– Tak. – Policjantka westchnęła. – Marcel był okropnie marudny rano, Bogdan był niezadowolony? – zapytała, mając na myśli ich przełożonego, naczelnika wydziału kryminalnego, komisarza Bogdana Michalczuka.

– Nie miał czasu na humory. – Bałucki usiadł za swoim biurkiem, krzesło obrotowe wydało nieprzyjemny dźwięk. – Ta sprawa z Emmą jest naprawdę nagłą, wiesz, że liczą się pierwsze godziny.

Weronika pokiwiała głową, przewijając na smartfonie profil zaginionej. Policjynie dane jasno wskazywały, że w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin odnajdywanych jest około trzydziestu procent wszystkich zaginionych, w ciągu pierwszych czterdziestu ośmiu godzin około pięćdziesięciu czterech procent, w ciągu pierwszych siedmiu dni – około siedemdziesięciu siedmiu procent, a w ciągu pierwszych trzydziestu dni od przyjęcia zgłoszenia odnajdywanych jest ponad dziewięćdziesiąt procent wszystkich zaginionych. Zostawała jeszcze grupa dziesięciu procent, która nigdy się nie odnajdywała, oraz zaginięni, którzy zostawali znaleźieni jako martwi.

– Zuzka przyjmowała zgłoszenie – wtrącił policjant. – Rodzice Emmy byli wieczorem na komendzie, mamy jej aktualne zdjęcia i czas zaginięcia, niedziela, godzina dwudziesta pierwsza trzydziści. – Policjant zerknął do notatek. – Wtedy po raz pierwszy matka nie mogła się z nią skontaktować, jeszcze nie panikowała, ale zaniepokoiła się, że córka nie pojawiła się po dwudziestej w domu, jak obiecała.

– To było tego dnia, gdy zrobiła to zdjęcie – zauważyła Herman, wyciągając rękę z komórki w stronę kolegi. – Wiemy więc, jak była ubrana.

– Właśnie nie do końca. Spodnie miała te same, ale na bluzkę włożyła skórzaną kurtkę, której brakuje w jej rzeczach. Dziewczyna pojawiła się po siedemnastej w domu, odwiózł ją znajomy. Miała już nie wychodzić, ale zmieniła zdanie.

– Mamy namiary na tego znajomego?

– Poczekaj, zadzwonię po Zuzę.

Po chwili w pokoju zjawiała się młoda policjantka z włosami związanymi w wysoki kucyk i naturalnie zaróżowionymi policzkami. W ustach trzymała lizaka, miała słabość do chupa chupsów. Policjanci poprosili koleżankę o przekazanie informacji, które udało się jej pozyskać w sprawie zaginięcia Emmy.

– Matka mówiła, że Emma spędziła z chłopakiem dzień nad jeziorem – powiedziała dziewczyna, siadając na wolnym krześle przy połączonych biurkach kolegów. – Jakiś koleś z Warszawy, Emma spotykała się z nim od niedawna, wcześniej była w związku z miłością życia. – Policjantka zrobiła w powietrzu cudzysłów. – Facetem, którego poznała w tym telewizyjnym show – dodała. – Już go tu ściągamy na przesłuchanie.

– Którego? – dopytała Herman.

– No tego obecnego, tamten poprzedni od miesiąca jeździ po Stanach, tak przynajmniej mówiła jej matka.

– Trzeba to sprawdzić – zauważył Bałucki.

– A ten obecny chłopak? Kto to jest? Też jakiś celebryta? – zapytała Herman.

– Teraz każdy jest celebrytą, kto ma choć dziesięć tysięcy followersów na Instagramie – skwitowała Kugiel. – Nie googlowałam go, ale możemy to zrobić. Chłopaki sprawdzają logowanie jej komórki, najważniejsze jest ustalenie, od kogo dostała wiadomość, po której wyszła z domu i zaginęła.

– Rodzice nic nie widzieli? Ktoś na nią czekał pod domem? Pojechała taksówką?

– No niestety nic nie wiedzą. – Policjantka pokręciła przecząco głową. – Matka brała kąpiel, gdy córka zastukała do drzwi łazienki i powiedziała, że musi na chwilę wyjść i wróci najpóźniej po dwudziestą, a ojciec spał na górze w sypialni, nawet nie wiedział, że Emma wyszła z domu.

– Jakież kamery? – drażyła Herman.

– Mieli w planach. Zresztą jak większość mieszkańców ulicy. Ze względu na obecną sytuację z uchodźcami. – Zuza spojrzała wymownie na kolegów. – Wszyscy dostali świra na punkcie bezpieczeństwa w swoim domu. – Przewróciła oczami. – Denisowie też zamówili kamery i system alarmowy, ale jeszcze nie zdążyli zamontować.

To był kolejny trudny temat. Trzeciego września 2021 roku Włodawa znalazła się na obszarze objętym stanem wyjątkowym. Na granicy wjazdu do gminy Włodawa, Orchówek i Sobibór ustawiono patrole składające się z funkcjonariuszy, a także ich kolegów ze straży granicznej.

– Każda osoba wjeżdżająca do strefy jest kontrolowana – zauważył Maks. – Wiadomo rutynowe działania, ale mimo wszystko trzeba będzie przepytac patrol, który w niedzielę stał na granicy wjazdu do strefy od strony Okuninki.

– Wiecie, że zrobi się z tego zadyma? – wtrąciła policjantka. – Jeśli któryś z dziennikarzy zauważy w tej historii potencjał, aby na nim wypłynąć, nie zawaha się zagrać na emocjach. A co może bardziej przyciągać uwagę ludzi niż news, że barbarzyńscy uchodźcy wprowadzili piękną młodą mieszkankę nadgranicznej miejscowości i zrobili z nią – zawiesiła na moment głos – wiecie, o co chodzi, puszcza wódzę fantazji, tak aby mieć większą klikalność.

– Masz rację – zgodził się Maks. – Sprawą wschodniej granicy Polski żyje cała Unia Europejska, możemy za chwilę być w newsach nie tylko polskich rozgłośni.

– Wróżbita Maciej – zażartowała Kugiel.

Wszyscy wiedzieli, że nie ma sensu bawić się w przypuszczenia, tylko trzeba skupić się na tym, co tu i teraz.

– Zaczniemy od przesłuchania sąsiadów – powiedział Bałucki, wstając.

– Już Bogdan wysłał tam chłopaków, mają pukać od drzwi do drzwi – dodała Kugiel. – Ale ze wstępnych ustaleń wynika, że nikt nic nie widział i nie słyszał. – Rozłożyła teatralnie ręce. – Rodzice odwiedzili każdego z sąsiadów, aby dowiedzieć się, czy któryś nie spotkał Emmy, jak wychodziła w niedzielę po południu z domu. – Zdjęła gumkę z włosów i ponownie spięła nią kucyk. – Tak przynajmniej mówili, gdy wczoraj zgłosili zaginięcie córki.

– Mimo wszystko czekamy, co przyniesie przesłuchiwanie sąsiadów – rzucił Maks. – Zuza, bądź z technikami w kontakcie w sprawie logowań z komórki Emmy i ustal, czy ten jej poprzedni chłopak naprawdę przebywa w Stanach, ja i Nika przesłuchamy tego obecnego jej faceta, gdy tylko tu go ściągną.

## ROZDZIAŁ



### 3

– Imię i nazwisko? – zapytał Bałucki.

– Patryk Marzec – przedstawił się, napinając mięśnie ramion.

Weronika wpatrywała się w twarz mężczyzny. Rzadko się zdarzało, aby ona i Maks jednocześnie prowadzili przesłuchanie, zazwyczaj zajmowała się tym jedna osoba, ale Herman czuła, że w tym przypadku wszystko może mieć znaczenie. Najmniejszy gest, grymas, a poza tym chciała, aby przesłuchiwany poczuł, że mają nad nim przewagę: ich dwoje na jednego. Gwarancji nie miała, ale z doświadczenia wiedziała, że wtedy kłamstwo trudniej przechodzi przez usta świadka.

– Kiedy ostatnio widział pan Emmę Denis?

– W niedzielę – powiedział chłopak.

Mięsień na jego ramieniu znów się napiął, uwypuklając wystający spod rękawa koszulki tatuaż. Weronika nie potrafiła odszyfrować, co przedstawia ów wzór, ale udało się jej odczytać dwie ostatnie litery słowa. OR. W myślach zaczęła zastanawiać się, co może głosić napis na bicepsie przesłuchiwanego: chlor, autor, honor, sponsor, bisior, cykor. W czasie, gdy Maks przesłuchiwał Marca, ona tworzyła w głowie listę słów, które mogły znajdować się na jego skórze, jakby naprawdę mogło to mieć jakieś znaczenie w sprawie.

– Rozstaliśmy się nad jeziorem – zeznał Marzec. – Emma spotkała jakichś znajomych i z nimi zabrała się do Włodawy. Nawet ucieszyłem się, bo czasem przy wjeździe do miasta, gdy patrol zatrzymują auta, robi się korek, a ja śpieszyłem się do Warszawy na wieczorne nagranie.

Weronika nie interesowała się współczesną muzyką, ale z tego, co mówił przesłuchiwany, wynikało, że był piosenkarzem i miał zaplanowany wieczorny koncert na Torwarze. Zanotowała, aby sprawdzić, czy mówi prawdę.

– Sam się o nią martwię, to kompletnie niepodobne do niej zachowanie – powiedział. – Stała się nagle gwiazdą, to prawda, ale nie odbiła jej sodówka, nic z tych rzeczy. – Pokręcił głową. – Ode mnie zawsze odbierała telefony. Gdy dojechałem do Warszawy, zadzwoniłem do niej, ale bez odzewu – zauważył. – Potem miałem koncert i po raz drugi skontaktowałem się z nią już po północy, także telefon był wyłączony. Pomyślałem, że zasnęła i nie zauważyła, że ma rozładowaną komórkę. Dopiero koło południa, gdy się nadal nie odzywała, zacząłem się na poważnie denerwować i wtedy zadzwoniła do mnie jej matka, pytając, czy Emma jest ze mną. Resztę już znanie – rzucił na zakończenie.

Maks zadał mu jeszcze kilka pytań, ale jego odpowiedzi ograniczały się jedynie do: „nie”, „nie wiem, dokąd mogłaby wyjechać”, „nie sądzę, aby chciała uciec”, „wykluczone, żeby mi o tym nie powiedziała”. Pół godziny później Weronika ustaliła, że Marzec mówił prawdę, był obecny na wieczornym koncercie w Warszawie, miał na to rezesze świadków, podpisywał płytę do północy, a rano udzielał wywiadu na żywo w jednej z warszawskich rozgłośni. To wkluczało Marca z kręgu podejrzanych. Pozwolili mu wrócić do stolicy, jednocześnie informując, że być może jeszcze będą potrzebowali jego pomocy. Mężczyzna zadeklarował, że do wieczora zostaje we Włodawie, ponieważ chce pomóc w poszukiwaniach Emmy.

Powoli do komendy dochodziły wieści, że ludzie sami się organizują, kilkusobowymi grupkami przeczesują okoliczne lasy i teren wokół pobliskich jezior, uważając, że policja nie zajmie się tym odpowiednio dobrze, bo dla nich liczy się tylko pilnowanie wschodniej granicy i walka z uchodźcami. Użycie słowa „walka” w kontekście uchodźców miała pejoratywny wydźwięk i Weronika dobrze wiedziała, że podobne sformułowania pojawiają się w jutrzejszej prasie.

Nie musiała długo czekać, chwilę po czternastej lokalny portal napisał o zaginięciu Emmy Denis, pięknej celebrytki i uczestniczki programu telewizyjnego. A potem wieść rozniosła się szeroką falą w całym internecie. Zdjęcia poszukiwanej blondynki były obecne wszędzie, a spekulacje, co się z nią stało, przerastały wszelkie wyobrażenia.

Pierwsze, co udało się policjantom ustalić, było to, kto odwiózł Weronikę tamtego dnia do domu. Matka zeznała, że widziała Anię i Wojtkę – sąsiadów, którzy mieszkali na początku ulicy. Rodzeństwo potwierdziło tę wersję, ale ich zeznania nie pozwoliły przybliżyć do prawdy, gdzie może być Emma. Nie zauważyli nic dziwnego w jej zachowaniu, była radosna, żartowała. Nie dzieliła się planami na wieczór, lecz nie mówiła, że dokądś wychodzi ani że zostanie już do końca dnia w domu. Odstawili ją pod bramę i pojechali do siebie. Więcej jej już nie widzieli. Przesłuchania pozostałych świadków, tak jak przypuszczała Zuza, nie wniosły niczego do sprawy.

Było już ciemno, większość mieszkańców zaciągnęła rolety antywłamaniowe, których nie miała w zwyczaju używać, aż do czasu, gdy zrobiło się tutaj tak niebezpiecznie. Niemal w każdym z zeznań pojawiał się komentarz na temat uchodźców, stosunek do tej sprawy był skrajny, ale jedno było wspólne – ludzie się bali. Dało się wyczuć niepewność jutra, zagrożenie o swoje bezpieczeństwo, o spokój na wschodniej granicy kraju, o przyszłość Polski. Zaginięcie Emmy tylko podsycalo negatywne nastroje.

– Tato... – Weronika kilka minut po piętnastej zadzwoniła do teścia. – Odbierzesz Marcela z przedszkola? – zapytała.

Łączyły ich poprawne stosunki, ale daleko im było do rodzinnych czy przyjacielskich, Weronika nie miała o to pretensji. Co więcej, dobrze rozumiała teścia. Gdyby jej syn trafił na kogoś takiego jak ona, także nie darzyłaby tej dziewczyny choć odrobiną sympatii. Uważała też, że z uwagi na to, co się zdarzyło, teść traktował ją z głęboką wyrozumiałością.

– Oczywiście – zgodził się Tadeusz Zasadny. – Może zostać u mnie do rana – zaproponował.

– Byłabym wdzięczna – zaczęła Weronika, chcąc co nieco bąknąć na temat prowadzonej sprawy, ale teść zakończył za nią.

– Zajmij się zaginięciem tej dziewczyny, to teraz najważniejsze.

Oczywiście, że już wiedział, nad czym obecnie pracuje. Cała Polska wiedziała o zaginięciu Emmy.

Marcel lubił dziadka, poza tym nie miał innego. Ojciec Weroniki umarł dawno temu, a matka od lat żyła w Anglii, tam też mieszkał Krystian, starszy brat Weroniki.

– Dziękuję – powiedziała, z jednej strony ciesząc się, że jej teść jest tak pomocnym człowiekiem, a z drugiej odczuwając ogromny smutek, że przez nią spotkało go tyle cierpienia.

Próbowała coś jeszcze powiedzieć, jakoś ująć w słowa to, co od roku nie dawało jej spokoju, ale teść się rozłączył. Nigdy nie zdobyła się na szczerą rozmowę, na szukanie czegoś na swoją obronę, po prostu milczała. A Tadeusz Zasadny wcielił się w rolę przykładowego dziadka, nie angażując się w relację z synową. Osobą, która obróciła w pył całe jego dotychczasowe, poukładane życie.

– Nika? – Głowa Zuzy pojawiła się w drzwiach. – Chodź, mam coś, co może cię zainteresować.

## ROZDZIAŁ



# 4

Policjantka weszła do sali konferencyjnej, gdzie Maks z zespołem siedzieli przy obłożonym papierami stole. Jeden z policjantów, członek nowego narybku w komendzie, Bartek Stępnicki, podniósł wzrok na Weronikę, gdy pojawiła się w drzwiach. Szybko spuścił spojrzenie, a ona wiedziała, że ktoś z załogi musiał już mu powiedzieć o jej sytuacji rodzinnej.

Poczuła złość. Nie żeby nowy pracownik wpadł jej w oko i chciała pokazać się mu z jak najlepszej strony, choć oczywiście miała zamiar zacząć się z kimś spotykać, ale młodszy kolega z pracy to nie najlepszy wybór, dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Ale też gdzie indziej miała kogoś poznać, jeśli jej życie sprowadzało się do pracy i domu. W takiej małej mieścinie na krańcu Polski możliwości były ograniczone, zwłaszcza że wszyscy tutaj znali jej historię. Najlepszą decyzją byłoby wyjechać, postarać się o przeniesienie służbowe, zacząć wszystko od nowa w innej części kraju. Jednak nie mogła tego zrobić ze względu na syna, tutaj miał dziadka, a ona nieocenioną pomoc w osobie Tadeusza Zasadnego. Jeśli wyjechała, zawiadłaby go po raz drugi. Mimo wszystko nie znosiła, jak coś działo się za jej plecami. Biurowe plotki to największa zbrodnia i najpewniej Bartek został wciągnięty w ich wir.

– Zobacz, Nika – odezwał się Maks. – Bartek namierzył tego jej byłego, jak mu tam...

– Oli Kraker – powiedział Bartek, podnosząc wzrok na Weronikę.

– On tak naprawdę się nazywa? – zapytała, siadając na wolnym krześle.

– Tak funkcjonuje w mediach, na swoim Instagramie i TikToku, naprawdę nazywa się Olivier Krakowski – wyjaśnił młody policjant, zerkając do swoich notatek.

– Powiedz, co odkryłeś – popędzał kolegę Maks.

– Od czterech dni przebywa w Polsce – wyjaśnił. – Mimo że cały czas wrzuca posty ze swojej podróży do Stanów, jest już w Warszawie od piątku.

– Skontaktowałeś się z nim?

– Tak, z jego agentem, który potwierdził, że Oli wrócił do Polski z ważnych powodów osobistych.

– Coś więcej? – Weronika spojrzała na młodszego kolegę z niecierpliwością.

Nie lubiła, jak ktoś dawkował jej informacje. A poza tym nie chciała, aby patrzył na nią przez pryzmat osobistej porażki, chciała być przed nim konkretna, zasadnicza, typowa twarda babka.

– Chodzi o stan zdrowia jego ojca, wydaje się, że nie ma to nic wspólnego z zaginioną, ale rano będzie tutaj, zgodził się przyjechać do nas i złożyć zeznania – powiedział w końcu coś, co z aprobatą pochwalila Weronika, kiwając głową.

– Sprawdzaliście logowanie BTS-ów?

– Tak – potwierdził Bartek. – Nie opuścił Warszawy od wylądowania na Okęciu, ale wiadomo, nie wszędzie musiał zabierać komórkę.

– Myślisz, że może mieć coś wspólnego z zaginięciem Emmy? – Weronika odwróciła się w stronę Maksa.

– Nie wykluczam – powiedział policjant, podnosząc wzrok znad dokumentów. – Tym bardziej że rozstali się w niezgodzie.

– Niezgodzie? – rzuciła Zuzanna Kugiel. – Raczej w oparach megaskandalu.

– To znaczy? – Weronika spojrzała pytająco na koleżankę.

– Podobno wyszło na jaw, że Emma chciała zrobić go na kasę, którą wygrali w programie, a potem zdradziła go z tym muzykiem – wyjaśniła. – A więc miał jej wiele za złe i może mieć coś wspólnego z jej zaginięciem – dokończyła.

– Jeśli byłby idiotą – wtrącił się Bartek, ale szybko zamilkł.

Oczy wszystkich obecnych w pomieszczeniu policjantów skierowały się w stronę kolegi.

– Chodzi mi o to, że chyba nie jest na tyle głupi, żeby tak się podłożyć, to byłoby za proste, przecież wszyscy podejrzewaliby właśnie jego.

– Jeśli w grę wchodzi emocje, wszystko jest możliwe. – Zuza wzruszyła ramionami.

– Sytuacja robi się naprawdę gorąca. – Maks pchnął dyskusję na inne tory. – Zaczęła się trzecia doba – dodał, spoglądając na zegarek. – To nie wygląda dobrze.

Minęła właśnie osiemnasta, dwa dni temu o tej porze Emma wyszła z domu.

– Poza tym jakiś jej krąg klakierów umieścił w sieci pełno wpisów dotyczących jej zaginięcia, prosząc w imieniu włodawskiej policji o pomoc – dodała Zuzanna Kugiel. – Od kilku godzin urywają się telefony od osób, które rzekomo ją widziały. Nie jesteśmy w stanie sprawdzić wszystkich tropów, dzwonią dosłownie z całej Polski.

– Cholera – zakleła Weronika. – Niedobrze, robi się chaos.

– Dodatkowo... – Do rozmowy włączył się Sławek, kolega z zespołu, który rozmawiał z sąsiadami zaginionej. – Dostajemy wezwania od właścicieli domków letniskowych, że obcy wchodzą im na posesje.

Weronika spojrzała pytająco w jego stronę.

– Rodzina Emmy i ci wszyscy ochotnicy uważają, że może ktoś ją gdzieś przetrzymuje, zaglądają na teren każdej posesji nad Białym, Świętym i Glinkami. Oczywiście nie dzwonią do furtki, wchodzą tam bezprawnie.

– Mają jakieś powody, by tak sądzić? – rzuciła głośno pytanie Weronika.

– Każdy trop wydaje się tym właściwym, lepsze wszystko niż siedzieć z założonymi rękami i czekać – skwitował Bartek.

Miał rację, rodzice i bliscy byli zdesperowani, a ich hipoteza nie wydawała się całkowicie pozbawiona sensu.

– Idź się prześpij – rzucił Maks, spoglądając w stronę Weroniki. – Ja też jadę do domu, Klaudia mnie potrzebuje – dodał.

Miał na myśli swoją ciężarną żonę. Momentalnie przed oczami stanęły Weronice obrazy, jak jej mąż także od razu z pracy wracał do domu, by pobyć w jej towarzystwie. Końcówkę ciąży spędziła w łóżku, a on dobrze wiedział, jak bardzo lubiła podróże i aktywność fizyczną na świeżym powietrzu, obiecywał jej, że gdy już urodzi się dziecko, będą częściej podróżować, ale niestety nie spakowali już żadnej wspólnej walizki.

– Podwieźć cię? – zaproponował.

– Nie. – Pokręciła przecząco głową. – Przyjechałam samochodem.

– Spotykamy się rano na przesłuchaniu tego Oliviera – rzucił, wstając. – Jak coś, to dzwońcie – zwrócił się do reszty załogi i ruszył w kierunku drzwi, Weronika podążyła za nim.

## ROZDZIAŁ



## 5

W domu przygotowała sobie gorącą kąpiel. Potrzebowała natychmiastowego resetu, ale nie potrafiła się zrelaksować. Zanurzyła się pod wodę, zawsze lubiła to uczucie stłumionych odgłosów w oddali, grającą muzykę jakby za grubą ścianą, zaczerpnięcie powietrza i znów powrót do starej rzeczywistości.

Tym razem piana, zapach kokosa i stłumiony głos Roda Stewarta nie przyniosły ukojenia. Cała była spięta. Może powinna pójść na siłownię, wypocić wszystkie stresy na macie, to zawsze w jej przypadku przynosiło efekt. Jednak gdy wychodziła z komendy, miała wrazenie, że ledwo doczołga się do samochodu, a potem na drugie piętro swojego mieszkania. W nocy źle spała, bo Marcel kilka razy się budził, rano walczyła z nim, próbując wyciągnąć go z łóżka, a potem ta cała historia z Emmą.

Pamiętała ją jako małą dziewczynkę. Może mogłaby zostawić do Tomka, zapewnić go, że robią wszystko, co w ich mocy, aby znaleźć jego siostrę. Nie miała z nim kontaktu, oczywiście był wśród jej znajomych na Facebooku, ale nie rozmawiała z nim od czasów liceum.

Znów zanurzyła się pod wodę, wstrzymała powietrze i gdy po chwili zaczerpnęła tchu, miała wrazenie, że coś usłyszała. Jakis dźwięk z wnętrza mieszkania. Kiedy tak nastuchiwała, serce zaczynało gonitwę w jej klatce piersiowej. Była policjantką, nosiła broń, ale nie przestała być kobietą z bujną wyobraźnią. Wstała i chwyciła za ręcznik, pośpiesznie zaczęła się wycierać, zastanawiając w myślach, czy zamknęła mieszkanie. Zawsze robiła to odruchowo, dolna i górna zasuwą, ale czy dziś o tym pamiętała? Głowę miała zajęętą Emmą, może rutynowe czynności zgubiła w natłoku myśli?

Na mokre ciało zarzuciła szlafrok. Swojego glocka zostawiła w sypialni, znów wróciła do niej ponura przeszłość. Czy ona nie potrafi uczyć się na własnych błędach? Powinna mieć spluwę zawsze przy sobie, ale przecież była sama w domu. Położyła rękę na klamce i znów to usłyszała. Teraz już nie miała co do tego wątpliwości. Stuknięcie. Po chwili kolejne. Wyszła z łazienki, gdy ciszę panującą w mieszkaniu wypełnił dźwięk dzwonka do drzwi. A więc ktoś był po drugiej stronie. Kto? Nie czekała na nikogo. Podbiegła do wizjera. Po drugiej stronie zobaczyła siwe włosy i twarz sąsiadki. Pani Morawska, to tylko ta staruszka, odetchnęła z ulgą. Przekręciła klucz w zamku, zdjęła zasuwę.

– Przepaszka, że nachodzę... O, widzę, że nie w porę przyszedłam. – Obrzuciła Weronikę spojrzeniem od stóp do głów.

Powiew zimnego powietrza z klatki schodowej przebiegł po mokrych plecach policjantki.

– Niech pani wejdzie – powiedziała, uchylając szerzej drzwi, ostatnie, czego teraz potrzebowała, to przeziębienie.

Sąsiadka weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi.

– Zobaczyłam pani samochód na dole i nie mogłam się powstrzymać, aby do pani nie zajrzeć. Przepaszam, że wyciągnęłam panią z kąpeli – tłumaczyła, badawczo rozglądając się po mieszkaniu.

Na jej twarzy malowało się pytanie, czy na pewno tylko z kąpeli, a może z łóżka? Czy jest jakiś mężczyzna u pani policjantki na noc? A gdzie dziecko? Nie wypowiedziała jednak na głos tych wszystkich wątpliwości, spoglądała sąsiadce głęboko w oczy i zapytała:

– Wiecie już, gdzie jest Emma?

– Proszę, niech pani usiądzie – powiedziała Weronika, wskazując ręką kanapę w salonie. – Ubiorę się i za chwilę wrócę.

Zniknęła w sypialni, glock leżał tam, gdzie zawsze, na komodzie, wysoko, na tyle wysoko, aby Marcel nie miał łatwego dostępu do broni. Otworzyła szufladę, wsunęła do niej pistolet. Ciało wytarła szlafrokiem, włożyła na siebie dres i dołączyła do sąsiadki.

– Napije się pani czegoś? – zapytała, wchodząc do salonu.

– Nie, nie – zaprotestowała staruszka. – Nie będę pani przeszkadzać, chciałabym tylko wiedzieć, co z tym biednym dzieckiem.

Weronika nie mogła dzielić się informacjami, które mogłyby wpłynąć na przebieg śledztwa, ale wiedziała też, że ta staruszka umiera ze strachu.

- Szukamy jej – rzuciła lakonicznie. – Nic na ten moment nie mogę więcej pani powiedzieć...
- Nie chcę, żeby pani dzieliła się ze mną szczegółami śledztwa, zdaję sobie sprawę, że miałaby pani przez to kłopoty, proszę mi tylko powiedzieć, co pani myśli, jak pani to czuje, czy ona się znajdzie?
- Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Naprawdę chciałabym to wiedzieć, ale...
- Pani Weroniko – przerwała jej starszka. – Czy ja mogę jakoś pomóc? Spać nie mogę, ciągle myślę, co stało się z tą dziewczyną. Moja siostra mówi, że grupy ochotników przeszukują domki letniskowe, ktoś podobno ją tam widział.
- Kto i gdzie? – Tym razem to Weronika przerwała starszce.
- Nie wiem. – Kobieta rozłożyła ręce. – Moja siostra mówi, że może to plotki – dodała zrezygnowanym tonem. – Ale jak mogła tak nagle zaginać? Dosłownie zapaść się pod ziemię. Ona widziała Emmę tamtego dnia, moja siostra – dodała, spoglądając policjantce w oczy.
- Serce Weroniki przyśpieszyło, czy pani Morawska za chwilę podzieli się z nią informacją, która rzuci nowe światło na sprawę?
- Tylko że rano – dodała, pozbawiając Weronikę reszty złudzeń. – Jak wracała z kościoła – wyjaśniła. – Dziewczyna kręciła się przed domem, taka sama jak w telewizji, uśmiechnięta i żywiołowa, nawet do niej pomachała, nie zdawała sobie sprawy, że za kilka godzin będzie poszukiwana.
- Weronika zanotowała w myślach, aby jutro zapytać Sławka o zeznania tej kobiety, sama zerknie do protokołów, może znajdzie coś, czego będzie się można chwycić. Naprawdę nikt nic nie widział ani nie słyszał? Dziewczyna wyszła z domu i ślad po niej zaginął, może warto jeszcze raz przesłuchać sąsiadów, pierwszy szok odpuścił, może ktoś przypomniał sobie coś istotnego.
- Teraz jednak chciała, aby kobieta już sobie poszła. Była zmęczona, potrzebowała się wyspać, jutro rano czekało ją przesłuchanie Krakera, które – miała nadzieję – wiele zmieni w sprawie. Pchnie śledztwo do przodu.
- Wie pani, czego się boję – powiedziała starszka, wstając, jakby wyczytała w zmęczonej twarzy Weroniki, że czas już zakończyć wizytę. – Boję się tego, że się spóźnicie – powiedziała wprost. – Że znajdziecie ją, ale będzie już za późno. Że ona będzie już martwa.
- Weronika też się tego bała.



## ROZDZIAŁ



## 6

– Według mnie ona już nie żyje – powiedział hardo przesłuchiwany.

Kilka minut po dziesiątej zjawił się na komendzie we Włodawie, oznajmiając, że chętnie złoży swoje zeznania. Nie boi się żadnych pytań, bo nie ma nic wspólnego z zaginięciem Emmy, mimo że rozstali się w niezgodzie, nigdy jej źle nie życzył. Olivier Krakowski był bez wątpienia przystojnym facetem – wysoki, dobrze zbudowany, ciekawa twarz, modnie obcięte włosy i uśmiech, który mógł zdziwiać wiele. Właściwie wszystko, czego tylko zażyczył sobie mężczyzna, o ile trafił na podatny grunt.

Weronika patrzyła na niego w inny sposób, podejrzliwie, nieufnie i mało życzliwie. Był zbyt pewny siebie, a tego nigdy nie lubiła u mężczyzn, jednak obiektywnie musiała stwierdzić, że facet podobał się kobietom. Zresztą usłyszała to od Zuzy, gdy tylko rano przyszła na komendę.

– Jeszcze go nie ma – powiedziała Kugiel, gdy Weronika pojawiła się w drzwiach komendy. – Wiedziałas jego fotki na Insta? – zapytała. – Ale przystojniak, no nie mów, że nie – dodała, podsuwając koleżance pod nos ekran telefonu, gdzie na jednym ze zdjęć mężczyzna leżał na środku ulicy.

Obok rzucony był jego rower, informacją głosiła, że zrobił to, choć Weronika nie wiedziała, co takiego, ale ciało mężczyzny w samych krótkich spodenkach z rozłożonym na bok rękoma, robiło wrażenie.

– Oglądałaś w ogóle ten program? – Kugiel nie dawała za wygraną, szła za Weroniką schodami na piętro.

– Nie. – Herman pokręciła głową.

Marcel był wymagającym dzieckiem, nie chodził wcześniej spać niż po dwudziestej pierwszej, choć ona starała się robić wszystko, by wprowadzić regularną porę snu w życiu czterolatka. A kiedy w końcu zasypiała, ona także padała na pysk, po całym dniu na nogach marzyła tylko o kąpieli i łóżku. Starała się znaleźć czas na codzienny trening, kiedyś robiła to regularnie, na siłowni, dzisiaj korzystała z każdej wolnej chwili i miejsca. Lubiła swoją szczupłą, wysportowaną sylwetkę i dbała, aby jak najdłużej taka była. Choć zdarzały się dni, gdy nie miała na sport czasu, po ciężkiej pracy zasypiała w pokoju syna podczas czytania książeczki do snu. Budziła się w środku nocy, ze ścierpiętym karkiem, odcisniętą twarzą. Kiedy więc jeszcze miała oglądać telewizyjne show?

– Ja śledziłam sukcesy Emmy na bieżąco – ciągnęła Zuza. – Kibicowałam jej, wiadomo, nasza dziewczyna – powiedziała entuzjastycznie. – Ale wiesz, ona nie zawsze zachowywała się fair. I nie chodzi o Krakera, z nim posypało się dopiero po programie, do końca byli oddaną i zakochaną w sobie parą, przynajmniej dobrze udawali. Chodzi mi o jej stosunek do innych uczestników. Wyrzuciła z programu kilka osób, była nielojalna, nieszczerza, zakłamana... – Obcasy jej butów stukały głośno przy pokonywaniu każdego, kolejnego stopnia. – To nie jej należała się ta wygrana. – Popatrzyła na Weronikę, gdy ta zatrzymała się przy otwartym na półpiętrze oknie.

Na zewnątrz było chłodno, rozumiała, że trzeba wietrzyć pomieszczenia, ale w granicach rozsądku.

– Myślisz, że ktoś z programu chciałby się na niej zemścić? – zapytała, zamykając okno.

– Wszystko jest możliwe. Choć nie sądzę, aby ktoś z tych ludzi posunął się do tego, oni i tak mają to, czego chcieli. Sławę. Rozpoznawalność... Ta kasa za wygraną to przecież tylko dodatek – stwierdziła. – Jasne, że kupa forsy, ale myślę, że tym ludziom tak bardzo nie zależało – dodała, gdy znów ruszyła schodami na górę. – Chyba że właśnie chodzi o rozgłos, to napędzi ich popularność, gdyby komuś postawiono zarzuty, pisałyby o tym wszystkie plotkarskie portale. Skandal napędza sukces. Wiesz, w myśl zasady: nieważne, co mówią, ważne, żeby mówili.

Czy tę zasadę mógł zastosować Kraker? Weronika przyglądała się byłemu chłopakowi Emmy, tak jak wczoraj Marcowi, obecnemu partnerowi. Byli zupełnie inni. Kompletnie różni. Jak dwa żywioły. Woda i ogień. Odmienne, ale tak samo niebezpieczne, nieobliczalne i fascynujące.

– Nie żyje? – powtórzył Maks, nie spuszczać oczu z przesłuchiwanego.

– Tak – przytaknęła, jakby nie miał co do tego wątpliwości.

To było dziwne zagranie z jego strony, nie bał się szafować stwierdzeniami, które mogły go obciążać i postawić w niewłaściwym świetle.

– Mówi to pan w taki sposób, jakby miał pan coś z tym wspólnego. – Herman włączyła się do rozmowy.

– Bzdura – rzucił Kraker. – Mam alibi na cały czas od powrotu ze Stanów i to niejedno, dobrze o tym wiecie – stwierdził z satysfakcją. – Naprawdę nie wiem, co stało się z Emmą, ale według mnie ona już nie żyje. W przeciwnym razie uciekłaby, nawet gdyby ktoś siłą ją przetrzymywał. Podпалиłaby wodę, aby się stamtąd wydostać, to taki typ!

Policjanci patrzyli pytająco na przesłuchiwanego.

– Może i miała buźkę aniołka, ale tak naprawdę to kobieta, która nie dała sobie w kaszę dmuchać, wiedziała, czego chce, nikt ani nic nie było w stanie jej powstrzymać, gdy sobie już coś obmyśliła. Poznałem ją naprawdę bardzo dobrze, mimo że to nie był długi czas, spędzaliśmy ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę, w odizolowanej rzeczywistości, to wystarczyło, aby ją rozpracować. I mówię wam, że spóźniliście się, ona już nie żyje.

Telefon w kieszeni zawibrował, Herman przypuszczała, że to teść. Zerknęła na wyświetlacz, miała rację, dzwonił Tadeusz Zasadny. Wstała, przeprosiła i wyszła na korytarz.

– Tak, tato? – zapytała.

– Dzisiaj też go zabiorę do siebie – zaproponował.

Mimo że starała się być głęboko zadowolona z synkiem, wiedziała, że to najlepsza decyzja. Musiała zostać dłużej na komendzie i zająć się sprawą Emmy.

– Dziękuję – odpowiedziała z ulgą w głosie.

– Nie robię tego dla ciebie – rzucił.

Rzadko zdarzało się, aby teść odkrywał się ze swoimi prawdziwymi uczuciami wobec synowej, ale teraz właśnie to zrobił. Nie musiał jej o tym mówić, wiedziała, że robi to przede wszystkim dla siebie, Marcela i dla Maćka, jego syna.

– Wiem – powiedziała głośno. – Ale i tak dziękuję. Muszę kończyć – rzuciła, wyłączając się.

Mimo że starała się być silna, w jej oczach pojawiły się łzy. Nie chciała, aby teść wyczuł jej prawdziwe emocje. Zawsze gdy do niej wracało, czuła się zerem.

– Macie coś? – Z tyłu dobiegł ją głos Bartka.

On też nie mógł zobaczyć jej w takim stanie, odchrząknęła i udając, że sprawdza coś w telefonie, rzuciła:

– Myślisz, że powinniśmy przesłuchać pozostałych uczestników programu?

– Coś wyszło na jaw? – Bartek, zaintrygowany, podszedł bliżej.

Gdy ona podniosła na niego spojrzenie, w jej brązowych, sarnich oczach zobaczył to, co chciała ukryć.

– Co jest? – zapytał.

– Chyba się spóźniliśmy – rzuciła, rozumiejąc, że on dostrzegł jej emocje. – Kraker właśnie powiedział, że według niego ona nie żyje – zmieniła celowo temat. – Jeśli to będzie prawda...

– Skąd wie? – przerwał jej policjant. – Zrobił jej coś?

Weronika pokręciła głową.

– Mówi, że tylko przypuszcza. Ma alibi na cały swój pobyt w Polsce, mocne alibi, przebywał ze swoją rodziną w domu pod Warszawą, potwierdzili to jego ojciec, matka, rodzeństwo, kuzyn, pokazał filmiki, na których rodzina cieszy się z jego powrotu do domu. To nie on. – Spojrzała koledze w oczy.

Bartek był od niej młodszy o trzy lata, nie znała go dobrze, wiedziała tylko, że wcześniej służył w innej części Polski. Nie mówił dokładnie, gdzie ani dlaczego się tu przeniósł. Rozmawiali właściwie tylko kilka razy, ale zawsze czuła jakieś dziwne podenerwowanie, będąc blisko niego.

– Mam tam wrócić za ciebie? – zapytał, wskazując za drzwi za jej plecami.

To było niemożliwe, chciała tam pójść, wyciągnąć jak najwięcej z przesłuchiwanego, sprawy osobiste musiała zsunąć na drugi plan. Nie cofnie czasu, bez sensu do tego wracać.

– Nie. – Pokręciła głową. – Ale dzięki – rzuciła, znów spoglądając mu w oczy.

– Jakby coś, to wiesz, gdzie mnie szukać – powiedział i ruszył schodami na górę.

## ROZDZIAŁ



# 7

Kraker wsiadł do swojego eleganckiego samochodu i z piskiem opon odjechał spod komendy. Jego przesłuchanie nie wniosło niczego do sprawy. Chłopak ostatni raz widział się z poszukiwaną dwa miesiące temu, urwali nawet kontakt internetowy. Był więc czysty, mógł wrócić do swojego idealnego, celebryckiego życia. Weronika z Zuzą stały w oknie, odprowadzając chłopaka wzrokiem.

– W sumie dobrze, że jest ten stan wyjątkowy... – zaczęła Zuza. – W sensie, że nie ma tu teraz dziennikarzy – wytłumaczyła się szybko. – W innym razie byłyby ich tu chmara, nie to, że jestem za brakiem dostępu do informacji, ale czy to nie jest tak, że niektóre czyny byłyby nieczynione – uśmiechnęła się wymownie – gdyby sprawcy wiedzieli, że nikt się o tym nie dowie i nie będzie żadnego rozgłosu?

– Ale ile byłoby czynionych w takiej sytuacji? – wtrącił się Maks. – O tym nie pomyślałaś?

– Fakt – stwierdziła Zuza, krzywiąc się. – Tak źle i tak niedobrze. – Odwróciła się w stronę pokoju. Zadzwoniła komórka Maks. Spojrzała na wyświetlacz.

– Coś macie? – zapytał, przełączając na głośnik, aby koleżanki mogły usłyszeć rozmowę.

– Psy złapały trop – powiedział Sławek, kolega z wydziału, opiekun policyjnego psa.

– Gdzie? – zapytała Herman, nachylając się nad leżącym na biurku telefonem.

– W lesie, nieopodal Jeziora Świętego – wyjaśnił.

Jezioro znajdowało się dokładnie na granicy gmin Orchówek i Okuninka, zarazem na granicy Polski objętej stanem wyjątkowym i tej bez ograniczeń.

Czy to miało jakieś znaczenie? W głowie Weroniki kotłowało się od natłoku myśli.

– Za chwilę tam będziemy – rzuciła.

Maks wyłączył komórkę, schował ją do kieszeni i włożył na głowę bejsbolówkę.

– Zuza, zostaniesz tutaj – powiedziała Weronika. – Ja z Maksem jedziemy nad Święte.

Gdy ruszyli Lubelską w stronę Orchówka, Herman zapytała:

– Gdzie dokładnie urywa się sygnał z telefonu Emmy?

– Jeszcze we Włodawie, na Tysiąclecia – wyjaśnił Maks. – Wyszła z domu z komórką, ale z jakichś względów ją wyłączyła, Sławek z chłopakami przeszukali całe osiedle, żadnych śladów po dziewczynie.

– Myślisz, że ktoś zniszczył jej telefon? Czy sama to zrobiła?

– Wszystko jest możliwe. W każdym razie jej iPhone nie został odnaleziony.

Minęli kościół, wiejski sklep spożywczy i skręcili w stronę Jeziora Białego. W oddali na przyległych do lasu polach biegły dwie sarny. Weronika patrzyła, jak beztrudnie harczą wśród jesiennej aury. Dla nich liczyła się ta konkretna chwila, ani przeszłość, ani przyszłość nie istniała. Pomyślała, że chciałaby mieć też taką moc, uczyć się tego od zwierząt. Może to dobry moment, by przygarnąć pieska ze schroniska? Marcel od dawna mówił, że chciałby mieć swoje zwierzątko, ale przy jej trybie pracy byłby to kolejny obowiązek dla teścia.

– Widać już chłopaków ze straży granicznej – rzucił Maks, pokazując na zaparkowany radiowóz kolegów przy końcu drogi, dokładnie za tablicą informującą o wjeździe do Okuninki.

Od nich, z policji, także stały patrole, które kontrolowały wjazd i wyjazd do strefy stanu wyjątkowego. Docierały do nich głosy, że szybko to nie minie, wzdłuż granicy z Białorusią wojsko rozstawiało tymczasowe ogrodzenie, nigdy nie sądzili, że dożyją takich czasów, gdzie podróż do i z ich rodzinnego miasta będzie ograniczona przez kontrolę i przeszukaniem bagażnika. Rozmowy z funkcjonariuszami, którzy w niedzielę wieczorem stali przy wjeździe ze strefy, niczego nie wniosły do sprawy, ale jeśli psy wyczuły trop Emmy nad Jezioro Świętym, to oznacza, że w ogóle nie przekraczała tej granicy. Maks mrugnął światłami kolegom i skręcił w stronę lasu.

Droga zrobiła się wyboista, wrzucił jedynkę i zwolnił do dziesięciu kilometrów na godzinę. Po chwili zaparkowali na skraju leśnej polany. Gdy wysiedli, w oddali było słychać ujadanie psów. Było zimno, ale słonecznie. Woda iskrzyła w promieniach słońca, na środku jeziora pływały dwa łabędzie, niemal idylliczny obraz.

– Nika, Maks, cześć! – rzucił Sławek, który podszedł do kolegów. – Psy złapały trop tutaj, przy jeziorze. – Wskazał ręką na małą plażę zarośniętą wysokimi trawami.

Weronice przyszło do głowy pierwsze i zarazem najgorsze skojarzenie: dziewczyna się utopiła.

– Ale na szczęście ślad ich poszukiwań kieruje się w stronę domków, a nie wody – wyjaśnił Sławek.

Herman powoli wypuściła zgromadzone w płucach powietrze, to nie musiało oznaczać niczego dobrego, ale pierwsza i najgorsza hipoteza została obalona.

– Do konkretnej posesji? – zapytał Maks.

– Właściwie do trzech – uściślił Sławek. – Są na skraju drogi, oddzielone lasem od pozostałych domków, tam musiała być Emma...

– Albo nadal jest – powiedziała Herman.

– Raczej nie. – Olszański pokręcił głową. – Na teren dwóch z posesji weszliśmy po skontaktowaniu się z właścicielami. Jedni z Lublina, drudzy z Chełma, udostępnili nam swoje domki do sprawdzenia, problematyczny jest trzeci z nich, ponieważ właściciele mieszkają w Stanach. Małżeństwo w średnim wieku, które na wakacje przyjeżdża do Polski. Jeden z sąsiadów mówił, że rozmawiał z nimi pod koniec sierpnia, przygotowywali się już do powrotu do Chicago, planowali zrobić remont, nawet zatrudnili jakąś ekipę w tym celu. Facet powiedział, że jak zaczął się wrzesień, rzadko nad jezioro przyjeżdża, ale był dwa tygodnie temu i widział chłopaka w roboczym stroju, który kręcił się na posesji sąsiadów.

– Musimy czekać na nakaz prokuratora, aby tam wejść – stwierdził Maks.

– Niekoniecznie – powiedział Sławek. – Udało mi skontaktować z właścicielami, ich sąsiad dał mi do nich numer, zdobyłem namiary na tego robotnika i za chwilę ma pojawić się tutaj z kluczami. Oczywiście mamy zgodę właścicieli na wejście na teren posesji.

– Świetna robota. – Maks pochwalił kolegę.

– Wiemy, jak nazywa się ten robotnik? – zapytała Herman.

– Tak. Marcin Iwaniuk – wyjaśnił, spoglądając na kolegów z wymowną miną.

## ROZDZIAŁ



# 8

– Ten Iwaniuk? – zapytała Weronika.

– Yhy – burknął Sławek. – Ten sam. Marcin Iwaniuk, syn Stanisława Iwaniuka.

Stanisław Iwaniuk był lokalnym biznesmenem. We Włodawie znali go wszyscy. Sponsor zawodów sportowych dla dzieci, fundator wyjazdów wakacyjnych dla potrzebującej młodzieży, jego lista zasług dla miasta była ogromna. Lokalny filantrop, którego wszyscy cenili. W czasach przemian założył firmę specjalizującą się w sprzedaży i naprawie maszyn rolniczych. Kulturalny i szczodry człowiek, któremu – można by rzec – udało mu się w życiu wszystko. Jedynie, na co mógł narzekać, to na syna. Cwaniaczek, jakich mało. Był sporo młodszy od Weroniki, nie znała go osobiście, ale za to jej teść przyjaźnił się ze Stanisławem Iwaniukiem i nieraz wspominał o problemach kolegi z synem.

– Staszek ma tego już dość – powiedział podczas jednej z imprez rodzinnych, na której Weronika towarzyszyła swojemu mężowi. – Młody znów wpadł w hazard. – Pokreślił głową. – Nie dość, że Marcin nie chce się uczyć, to jeszcze trwoni kasę ojca.

Popatrzył z dumą na Maćka – skończył geodezję w Lublinie i założył swoją firmę, która z każdym rokiem coraz lepiej prosperowała.

– Mówiłem mu, że musi użyć mocniejszych metod – ciągnął teść. – Ukręcić łeb hydrze, póki jeszcze pora – dodał. – Ale Staszek za dobre serce ma, no to teraz musi mieć twardą dupę!

– Marcin Iwaniuk jest pracownikiem fizycznym? – zdziwiła się Herman, spoglądając na Sławka.

– Najwidoczniej ojciec odciął drenaż finansowy i chłopak musi sobie jakoś radzić. – Policjant rozłożył ręce.

– Ile on ma lat? – zapytał z ciekawości Maks.

– Dwadzieścia cztery – wyjaśnił Sławek. – Chodził z moim siostrzeńcem do szkoły. Niezły typek, nasłuchałem się o nim tego i owego, ale z gruntu to dobry chłopak. Hojny po ojcu – uśmiechnął się. – Adrian nie raz mówił, że sponsorował imprezy nad Białym, wynajmował limuzyny, kasy nie żałował na kolegów.

– Aż się forsa skończyła i wylądował jako pracownik fizyczny za marną pensję – podsumował Maks.

– Marną nie marną – uśmiechnął się Sławek. – Pamiętaj, że płacą mu w zielonych – dorzucił, zerkając na kolegę. – Poza tym żadna praca nie hańbi...

– Wstyd to kraść – dokończył Bałucki.

– Ciekawe, czy znał się z Emmą? – wtrąciła się Weronika. – Była od niego cztery lata młodsza – dodała.

– W takim mieście jak Włodawa wszyscy się znają – skonkludował Sławek. – Pytanie, kiedy się z nią widział? I co ona robiła tutaj? – Wskazał ręką na piękny, parterowy, drewniany domek za ich plecami.

Parkan nie był wysoki, idealnie było widać zadbaną działkę, z kłombami, kwietnymi rabatkami, ogromną pergolę, miejsce na ognisko i saunę pod lasem. Sauna była nowoczesna, w kształcie beczki, obok leżały worek cementu i niewielka piramida z płytek chodnikowych. Weronika przeszła się wzdłuż ogrodzenia i przyjrzała się bliżej saunie. Miała wrażenie, że została dopiero postawiona, kostka pod nią była świeżo ułożona, czy tym zajmował się tutaj Iwaniuk? Herman przeniosła wzrok na dom. Jedna ze ścian była pokryta dzikim winem, nie dało się dostrzec, jak mieszkanie wygląda w środku, bo wszystkie okiennice były zamknięte. Czy tam mogła być przetrzymywana Emma? Czy zrobił to Iwaniuk? Uwięził ją tam? W jakim celu? W głowie Weroniki pulsowały słowa Krakera: „Ona już nie żyje, spóźniliście się”. Czy miał rację?

Poczuła nieprzyjemny chłód na plecach. Nie chciała, aby to była prawda. Ta dziewczyna miała przed sobą całe życie, co z tego, że zachowała się nie fair i zalaża kilku osobom za skórę, każdy miał prawo do błędu. Ona też go popełniła, co prawda raz, a konkretnie. Zapłaciła za to wysoką cenę, właściwie

każdego dnia borykała się z konsekwencjami tamtej nocy i miała wrażenie, że nigdy sobie do końca nie wybaczy.

– Właśnie jedzie. – Sławek przerwał jej myśli. – Widzę, że znowu nowa fura – zagwizdał.

W ich stronę jechało sportowe auto, Herman nie znała się na markach, ale kolor był równie imponujący jak model samochodu. Soczyście limonkowy. Czy takim autem jeździ ktoś, kto chce popełnić zbrodnię? Ktoś, kto nie chce zostać zapamiętany? Wykluczone. Pojazd zatrzymał się niemal przed jej stopami, ze środka wysiadł wysoki, przystojny brunet.

## ROZDZIAŁ



# 9

– Marcin Iwaniuk – przedstawił się chłopak. – Podobno chcieliście państwo się ze mną widzieć.

Weronika nie tak wyobrażała sobie chłopaka. Myślała, że będzie w roboczym stroju, niekulturalny i arogancki. Tymczasem był układowy, lekko skinął głową i przywitał się z każdym z policjantów. Jednak coś zostaje w genach, pomyślała. Iwaniuk był modnie ubrany. Dobrego gustu i nienagannego wychowania nie można było mu odmówić. Jego białe sportowe buty były blaskiem po oczach, Herman miała wrażenie, że wyciągnął je przed chwilą z pudełka. Patrząc na błoto dookoła, nie wróżyła im długo nieskazitelnosci.

– Tak – odchrząknął Maks, najwidoczniej on także był pod wrażeniem Iwaniuka. – Aspirant Maksymilian Bałucki – przedstawił się. – A to moja koleżanka, aspirant Weronika Herman i podkomisarz Sławomir Olszański. – Wskazał ręką na policjantów. – Prowadzimy śledztwo w sprawie zaginięcia Emmy Denis – zakomunikował.

– Tak, słyszałem, że Emma zaginęła – powiedział spokojnym tonem.

Weronika obserwowała twarz chłopaka, nie drgnął mu ani jeden mięsień, był dobrym aktorem, umiał trzymać emocje na wodzy czy nie miał z tym nic wspólnego?

– Chcielibyśmy wejść na teren posesji państwa Wawrzyniuków – powiedział Sławek. – Mamy ich zgodę, a pan ma klucze. – Wskazał głową na trzymany przez Iwaniuka pęk.

– Oczywiście – powiedział chłopak, odwracając się w stronę furtki.

Miał na sobie dżinsową kurtkę, za cienką jak na październikową pogodę, ale zapewne świetnie komponowała się z jego outfitem, dlatego ją włożył. Przekręcił klucz w zamku bramki i pchnął furtkę do przodu.

– Państwo pozwolą, że pójde pierwszy – powiedział, ruszając wąskim chodniczkiem w stronę domu.

Weronika widziała, że mężczyzna celowo omija kałuże, włożył klucz do zamka i otworzył przed nimi drzwi.

– Ja wejdę z psem – zaferował się Sławek. – Wy poczekajcie tutaj. Po co zacierać ślady, w razie czego.

Trzymany na smyczy Borys aż rwał się do przekroczenia progu. Z wnętrza dobiegł zapach farby. Było zupełnie ciemno, dopiero po chwili, gdy chłopak włączył bezpieczniki, wewnątrz zapaliło się światło. Kanapy stały na środku zawinięte w przezroczyste folie, zupełnie jak w serialach amerykańskich. Gdy rodzina przyjeżdża na wakacje do swojego domu nad jeziorem, zdejmuje przykrycia i bez tracenia czasu na sprzątanie zaczyna odpoczynek. W Polsce zwyczaj przykrywania mebli folią przyjął się tylko w czasie remontów. Natomiast te kanapy były nowe, fabrycznie zapakowane.

– Proszę – powiedział chłopak, wręczając pęk kluczy Maksowi. – Czy państwo Wawrzyniukowie wyrazili zgodę, abym zostawił państwu klucze? – zapytał.

Zbierał się do wyjścia? Rzeczywiście, wezwali go tutaj, aby udostępnić im posesję. Nie mieli powodów, aby go tu dłużej trzymać, ale Weronika odnosiła wrażenie, że on może mieć coś wspólnego z zaginięciem Emmy. Nie mogli go o tak wypuścić.

– Chcielibyśmy z panem porozmawiać – powiedział Maks, najwidoczniej dzieląc jej zdanie.

– Ze mną? – Chłopak zrobił zdziwioną minę. – Dlaczego? O czym mamy rozmawiać? Co ja mam z tym wspólnego? Jak to się mówi, ja tu tylko sprzątam.

Pies nagle zaczął drapać podłogę, policjanci spojrzeli po sobie. Porywisty, chłodny wiatr dmuchnął od strony lasu. Iwaniuk postawił stojkę dżinsowej kurtki, ale Weronika widziała, że i tak jest mu zimno. Jego gołe kostki pokryła gęsia skórka.

– Możemy zaprosić pana na komendę...

– Na komendę?

Miała złe wspomnienia związane z wizytami na policji? Z tego, co wiedziała Herman, kilka razy zdarzyły mu się rozboje i porywce zachowanie. Nie mogła sobie teraz tego nawet wyobrazić. Chłopak –

mimo że miał etykietę lokalnego rozrabiaki – wcale na takiego nie wyglądał. Może wyrósł z tego, przecież ludzie się zmieniają.

– O ile głupio to zabrzmiało, ale może porozmawiamy w saunie? – zaproponował Marcin Iwaniuk. – Wczoraj ją montowałem, piec jeszcze nie dojechał, ale i tak będzie cieplej niż tutaj. – Pociągnął nosem i nie czekając na zgodę policjantów, ruszył w stronę lasu.

Tego jeszcze nie było. Przesłuchanie w saunie. Weronika spojrzała na Maksę, on też nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Zrobił wymowną minę i ruszył za Iwaniukiem.



## ROZDZIAŁ



# 10

W saunie pachniało świeżym drewnem. Weronika lubiła ten zapach. Po przebytych wiosną covidzie, kiedy to na kilka tygodni straciła smak i zapach, teraz dużo bardziej zachwycała się każdym ciekawym aromatem. Usiedli po przeciwnych stronach drewniany ławeczek. Maks miał ponad metr dziewięćdziesiąt, Weronika widziała, że nie czuje się komfortowo, siedząc lekko skulony. Na szczęście na środku miejsce przeznaczone na piec było puste i dało się swobodnie wyciągnąć nogi.

– Czy znał pan Emmę Denis? – zapytał Maks, próbując się wyprostować, ale gdy dotknął głową owalnego sufitu, wrócił do wcześniejszej pozycji.

– Tak. – Skinął głową. – A kto jej nie znał we Włodawie?

– Czy znał ją pan osobiście?

– Tak – przytaknął ponownie. – Byliśmy na kilku wspólnych imprezach, kiedyś, dawno, nad Białym.

– Kiedy? – dociekał Maks.

– Nie pamiętam. – Wzruszył ramionami. – Chyba w tamte wakacje, jeszcze wtedy Emma nie była znana – dodał, spoglądając na policjantów.

Czy zazdrościł jej tego? To on miał bogatego tatusia, to on powinien osiągnąć sukces w życiu, a nie zajmować się remontowaniem cudzych domków letniskowych.

– A kiedy widział się pan z Emmą po raz ostatni? – zapytała Weronika.

– W tamtym tygodniu – przyznał. – W piątek.

Herman nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Myślała, że będzie błdzić, kręcić, unikać konkretów, a tu, proszę, podał dokładny dzień.

– Spotkaliście się tutaj? – zasugerował Maks, przyglądając się reakcji chłopaka.

– Tutaj? – zdziwił się. – Dlaczego tutaj? We Włodawie. Byliśmy na wspólnej imprezie.

– Gdzie?

– W tym zajeździe, jak się jedzie od Białej Podlaskiej – wyjaśnił. – Monika robiła urodziny i zaprosiła znajomych. Nie wiedziałem, że będzie tam Emma, nie miałem pojęcia, że chodziła do klasy z Monią. Monikę poznałem na siłowni, kilka razy zaprosiłem ją na imprezę i ona chyba chciała się zrewanżować – dodał, wzruszając ramionami. – Nie znam jej dobrze – dorzucił.

Weronika odnotowała w myślach, aby przyjrzeć się bliżej tej imprezie, nie wiedzieli, że się odbyła i że Emma brała w niej udział.

– Rozmawiał pan wtedy z Emmą? – dopytywał Maks.

– Emma gwiazdorzyła – bąknął. – Czy można nazwać to rozmową?

– Co pan przez to rozumie? – Herman nie spuszczała wzroku z przesłuchiwanego.

– No, opowiadała, jak było w tym programie, kogo poznała, z kim gadała, kto chce z nią współpracować, jakie wpływają do niej wspaniałe propozycje – wyjaśnił. – Był tam też jej nowy kochaś, ten muzyk, lizali się, obmacywali, razem gwiazdorzyli – parsknął. – Wkurzało mnie ich zachowanie, więc sobie poszedłem.

– Wkurzało? – Weronika złapała go za słówko.

Czy Iwaniuk mógł czuć coś do Emmy? Był zazdrosny, że jest z innym? Czy to go wkurzyło? Pierwszy raz użył takiego słowa, jednak pan „a, e” znał też inne zwroty niż „proszę” i „dziękuję”.

– Ojej – zirytował się. – Teraz będzie się pani doszukiwać w tym jakiegoś drugiego dna – zasugerował. – Po prostu miałem dość, że traktowali innych jak kupę debili z prowincji. Cebulaków i buraków, co to wielkiego świata na oczy nie widzieli. Wsiadłem do auta i się zmyłem.

– Która to była godzina?

– Nie pamiętam. – Wzruszył ramionami. – Może koło dwudziestej drugiej – zasugerował. – Tankowałem potem na stacji, płaciłem kartą, mogę sprawdzić konkretną godzinę – dodał, sięgając po swoją komórkę.

– Nie trzeba – powstrzymał go Maks.

Coś poruszyło się za oknem. Wszyscy odruchowo spojrzeli w tamtą stronę. Przestronne okno w kształcie półkola wychodziło na las. Zimą, gdy spadnie śnieg, widok z ciepłego wnętrza sauny musi być urzekający. Gałązki znów uniosły się na wietrze i wielki ptak zerwał się do lotu.

– Czy coś zwróciło pana uwagę na tym spotkaniu? Wydało się panu dziwnego? – Maks wrócił do zadawania pytań, przenosząc znów wzrok na przesłuchiwanego.

– Oprócz tego, że Emma zachowywała się jak zadufana w sobie s... – powstrzymał się, ale zarówno Weronika, jak i Maks wiedzieli, że chciał powiedzieć „suka”. – To nic. – Znów wzruszył ramionami.

– Czy uważa pan, że jej zachowanie mogło także nie podobać się innym znajomym? – zapytał Maks. – Jakiejś konkretnej osobie?

– Nie wiem. – Tym razem strzelił kostkami w dłoni, ale nie był to nerwowy ruch, raczej zniecierpliwienie i chęć zmiany niewygodnej pozycji. Po chwili przesunął się na skraj ławki i wyprostował. Tak jak mówiłem, nie znałem tam wielu osób, raczej wszyscy byli młodszy ode mnie, oprócz paru koleś z siłowni i ich lasek, to reszta była przyjezdna, ludzie z ich liceum, znajomi Moniki, większość wyjechała z miasta na studia, przyjechali specjalnie na imprezę.

Czy miał do siebie żal, że sam nie poszedł na studia? Mimo zachęty ze strony ojca i finansowego wsparcia wybrał życie bez wykształcenia? Weronika przyglądała się jego twarzy, szukała czegoś, co da jej podstawy do stwierdzenia, że chłopak kłamie albo chociaż próbuje coś ukryć. Jednak nic takiego nie zauważyła. Zdawał się spokojny, no może ciut znudzony przedłużającym się przesłuchaniem, w ciasnej, niemal klaustrofobicznej przestrzeni.

– A co pan robił w niedziele w godzinach wieczornych? – Maks musiał zadać to pytanie.

Marcin Iwaniuk zdawał sobie sprawę, do czego zmierza policjant.

– To wtedy zaginęła Emma? – upewnił się.

– Tak – przytaknęła Weronika. – Wtedy była widziana po raz ostatni.

– Byłem w domu – wyjaśnił. – Mój ojciec może to potwierdzić.

Weronika nie sądziła, że ojciec wyda syna. To prawda, zawiódł się na nim, ale sama była matką i choć pracowała w policji, broniłaby niewinności Marcela do ostatniej kropli krwi.

– Tak jeszcze może to potwierdzić? – zapytała.

– Tak. – Kiwnął głową. – Kumpie ojca – dodał. – Zaprosił ich na brydża do siebie – wyjaśnił. – Zszedłem wieczorem do kuchni po piwo – dodał. – Wszyscy mnie widzieli, po alkoholu nie jeżdżą, takie mam już zasady.

Marcin Iwaniuk i jego zasady. Do tej pory Weronika słyszała, że chłopak żyje bez żadnych reguł, ale zapisała, aby to sprawdzić.

– Psy tropiące wyczuły ślady Emmy tutaj – powiedział Maks. – Na tej posesji – wyjaśnił szczegółowo.

– Nie wiem dlaczego. – Znów w charakterystyczny dla siebie sposób wzruszył ramionami. – Ja jej tu nigdy nie zapraszałem.

– Kto ma klucze do domku? – zapytała Weronika.

– Nie wiem. – Popatrzył na nich. – Ja dostałem swój komplet od właścicieli – wyjaśnił. – Ktoś ma tu potem robić tu nowy kominek, może on też dostał klucze – stwierdził. – Ale tego nie wiem, zapytajcie Wawrzyniuków.

Mieli zamiar właśnie za chwilę to zrobić, choć Weronika zadawała sobie pytanie, czy Emma potrzebowała kluczy, aby się tutaj dostać? Parkan był niewysoki, ale po co miałyby tu przychodzić? Znała właścicieli? Czy mieli dzieci, rodzinę? Należało to sprawdzić. Wydawało się, że Borys złapał trop także w domku. To sugerowałoby, że jednak weszła do środka, a tam nie mogła dostać się bez kluczy.

– Dobrze, dziękuję – odezwał się Maks. – Gdyby pan sobie coś przypomniał...

– Tak, wiem, zadzwonię – dokończył za niego chłopak, podnosząc się z miejsca.

Gdy wyszli na zewnątrz, Weronika miała wrażenie, że temperatura obniżyła się o kilka stopni. Potarła o siebie dłonie, po czym ruszyła za Maksem i młodym Iwaniukiem w stronę furtki.

## ROZDZIAŁ



# 11

– Macie coś? – zapytał podkomisarz Olszański, dołączając do kolegów.

Stali przy radiowozie, auto Marcina Iwaniuka – mimo że było już na końcu ulicy – nadal było widoczne.

– Nie ma jak fluorescencyjny kolor, co? – zauważył Sławek.

– Trzeba sprawdzić jego alibi – powiedział Maks. – A jak w domu? Pies na coś trafił?

– Na pierwszy rzut oka czysto – stwierdził. – Co prawda Borys niby coś złapał, ale gubi się, jakby nagle trop się urywał. – Rozłożył ręce. – Za chwilę wypuścimy go na zewnątrz, niech przeleci się po posesji, może tam coś wyniucha. W domu nie znaleźliśmy niczego niepokojącego, jest świeżo po remoncie, może coś stało przed bramą, te meble czy płytki – zaczęła głośno myśleć. – Przechodziła tamtędy zaginiona i pies złapał trop?

– Wracamy na komendę – zakomunikowała Weronika. – Trzeba przesłuchać ojca chłopaka, potwierdzić alibi, skontaktować się z tym muzykiem, Patrykiem Marcem, zapytać, czy był z Emmą nad Jeziorem Świętym, może to on ją tu przywiózł.

– Na czymś działkę?

– A nuż zna tych ludzi. Do nich też trzeba zadzwonić, zapytać, kto ma klucze na posesję, czy znali Emmę albo ktoś z ich rodziny utrzymywał z nią kontakt, no i przyjrzeć się tej imprezie, o której wspominał Iwaniuk, być może tam znajdziemy jakiś trop.

– Nie wiesz, czy w tym zajeździe w stronę Białej Podlaskiej mają monitoring? – zapytał Maks.

– Chyba nie, czasem tam wpadam na obiad, zauważyłbym, ale wyślij tam kogoś, niech się rozejrzy – stwierdził Sławek. – Wracam do chłopaków – powiedział, zamykając za sobą furtkę.

Herman i Bałucki wsiedli do radiowozu i ruszyli w stronę komendy.

– Co o tym myślisz? – zapytała Weronika.

Zazwyczaj w taki sposób zaczynali rozmowy, pytanie rzucał on albo ona.

– Nie wiem. – Maks włączył kierunkowskaz.

– Nie sprawiał wrażenia gagatka, za jakiego uchodzi – zauważyła Herman. – Sam przyznaj, mieliśmy do czynienia z dużo gorszymi elementami.

– Pozory myślą – stwierdził.

– To prawda, ale inaczej sobie go wyobrażałam.

– Ja sobie go w ogóle nie wyobrażałem – zaśmiał się, robiąc wymowną minę.

– Daj spokój. – Weronika sturchnęła go w ramię.

Lubili się przekomarzać. Znali się, zanim wyszła za męża i zaszła w ciążę, nawet kilka razy byli na podwójnych randkach. Ona z Maciejem, on z Klaudią. A potem wszystko legło w gruzach, ale ich przyjaźń przetrwała. Ceniła Maksa za to, że jej nie oceniał, nigdy nie usłyszała z jego ust słów potępienia w kwestii tamtego wieczoru. Niestety jej kontakty z jego żoną rozluźniły się. Klaudia mówiła, że to przez ciążę, która daje jej w kość, ale Weronika wiedziała, że to nieprawda. Ona w przeciwieństwie do męża nie potrafiła przejść po tym, co się stało, do porządku dziennego. Po prostu nie chciała być już blisko z Weroniką, co więcej, Herman czuła, że wcale się nie cieszy, że Maks z nią pracuje.

– Zastanawia mnie, dlaczego Iwaniuk podjął się tej pracy. – Bałucki zmienił temat. – Kasy mu nie brakuje, jak widać, stać go na wypasiony samochód, gdyby go przycisnęło, sprzedałby swoje BMW M4 i trzysta tysięcy jak nie więcej miałyby w kieszeni, nie musiałyby szlifować parkietów u obcych ludzi.

– Uważasz, że jednak ma coś wspólnego z zaginięciem Emmy, że to planował, po to podjął się tej roboty?

– Nie wiem. – Maks pokręcił głową. – Zajmij się sprawdzeniem alibi Iwaniuka, a ja skontaktuję się z Wawrzyniakami, zapytam, kto jeszcze miał dostęp do posesji i czy znali Emmę.

– Zawieź mnie na Różaną, do mojego teścia – powiedziała nagle Herman.

– Teścia? Teraz? Coś się stało? – Maks spojrział na nią z ukosa.

– Przypomniało mi się, że on w niedzielę spotkał się z kolegami. Marcel był u niego na obiedzie, a potem przywiózł mi go około siedemnastej, mówiąc, że idzie spotkać się z kumplami. Młody Iwaniuk wspominał, że ojciec zaprosił znajomych na brydża, być może mój teść tam był.

– Okej – rzucił Maks. – Jak sobie pani aspirant życzy – dodał i skręcił w stronę domków jednorodzinnych.

## ROZDZIAŁ



# 12

Weronika nacisnęła na dzwonek przy bramie, doskonale знаła kod otwierający, kiedyś używała go mechanicznie, ale teraz nie czuła się do tego zobligowana. Chwilę odczekała, ale w drzwiach nie pojawił się teść. Czy nie było go w domu? Garaż był zamknięty, nie dało się zobaczyć, czy w środku jest auto. Może pojechał na zakupy albo miał jakąś sprawę do załatwienia. Mimo wszystko nacisnęła po raz drugi na dzwonek i tym razem usłyszała dźwięk sygnalizujący zdjęcie blokady furtki. Pchnęła ją do przodu, a w drzwiach wejściowych pojawił się teść.

– Dzień dobry, tato, nie przeszkadzam? – zapytała, podchodząc do mężczyzny.

Tadeusz Zasadny nigdy tego nie powiedział na głos, ale wydawało się jej, że nie znosi, jak mówi do niego „tato”. Kiedyś mu to nie robiło różnicy, ale po tamtym wieczorze Weronika miała wrażenie, że wzdryga się za każdym razem, gdy słyszy, jak ona tak go nazywa.

– Nie – powiedział. – Marcela nie ma, jest w przedszkolu – wytłumaczył.

– Ja nie do niego – powiedziała, spoglądając teściowi w oczy. – Chciałam porozmawiać z tatą.

Znów ten dziwny ruch, jakby ktoś wrzucił mu za koszulkę pająka. To na dźwięk słowa „tata” w ustach jego synowej, nie miała co do tego wątpliwości. Jednak nie chciała przestać tak mówić, obawiała się, że to tylko pogłębi i tak ogromną przepaść między nimi.

– Ze mną? O czym?

Zmarszczył czoło i posłał jej pytające spojrzenie, w ten sam sposób patrzył na nią Maciek, gdy coś go dziwiło lub niepokoiło. Ten sam wyraz oczu. Tamtego wieczoru też obdarzył ją podobnym spojrzeniem.

– Mogę wejść? – zapytała, bo cały czas stali w przedpokoju.

– Oczywiście – rzucił mężczyzna i ruszył w głąb mieszkania.

Weronika zdjęła kurtkę i buty. Miała ochotę na kawę, ale wiedziała, że jeśli teść jej nie zaproponuje, sama o nią nie poprosi.

– Napij się czegoś? – zapytał, gdy pojawiła się w drzwiach przestronnego salonu, połączonego z kuchnią.

– Kawy, mocnej, czarnej – dodała.

– Pamiętam, jaką lubisz – rzucił teść, odwracając się do niej plecami i podchodząc do ekspresu.

W tych słowach był żal, czuła to. „Nie tylko to pamiętam, także wszystko inne”, dopowiedziała Herman w myślach.

Pierwszy raz zawiódła teścia, gdy nie chciała przyjąć ich nazwiska.

– Jako to zostajesz przy swoim? – zapytał, gdy mu o tym oznajmili.

– Mam papiery ukończenia szkoły policyjnej na moje nazwisko – wyznała, jakby to był bezapelacyjny argument.

– I co z tego – powiedział Tadeusz Zasadny. – Kobiety kończą medycynę z papierami wydanymi na ich panieńskie nazwisko, a potem wychodzą za mąż, zmieniają nazwiska i jakoś nikt nie widzi w tym problemu.

– Lubię je – dodała zupełnie niepotrzebnie, to tylko rozzłościło teścia.

– A co uważasz, że nasze nazwisko jest jakieś lewe? Brzydkie?

– Tego nie powiedziałam – rzuciła.

Nie chciała kontynuować tego wątku, bo ta rozmowa prowadziła donikąd, co najwyżej do wielkiej awantury, na którą nie miała ochoty. W ogóle uważała, że niepotrzebnie podzieliła się z tą informacją z teściem. Maciek zaakceptował jej decyzję, a poza tym, kto powiedział, że to kobieta ma zawsze przyjmując nazwisko męża. Dziewczyna w urzędzie stanu cywilnego pytała, jaka jest ich decyzja, w formularzu była nawet możliwość wybrania, że to mąż będzie nosił nazwisko żony.

– A nie pomyślałaś o dzieciach? – zapytał teść. – Będą miały inne nazwisko niż matka?

Nawet nie zakładał, że mogli zdecydować, aby dzieci nosiły jej nazwisko albo podwójne. Maciej jak zwykle siedział cicho, jakby ta rozmowa go w ogóle nie dotyczyła. Ta jego bierność doprowadzała ją do szału, wiele razy mu to wypominała, aż w końcu raz postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i wtedy ich życie rozpadło się na drobne kawałki.

Ekspres przestał hałasować, a teść postawił przed nią filiżankę kawy.

– Jeśli chcesz teraz wracać do tamtej sprawy... – zaczął.

– Nie – przerwała mu Weronika.

Co w ogóle przyszło mu do głowy? Myślał, że nachodzi go znieca, aby znów taplać się w tamtych bagnie?

– Chodzi o zaginięcie Emmy – rzuciła, aby jak najszybciej uciec od wspomnień.

– A co ja mam z tym wspólnego? – zapytał Tadeusz Zasadny, siadając naprzeciwko synowej.

– Nic – odpowiedziała Weronika, wdychając głęboko powietrze.

Musiła odgonić od siebie wspomnienia. Skupić się na tym, co tu i teraz. Emma zaginęła i trzeba jak najszybciej ją odnaleźć. To było najważniejsze.

– Właśnie przeszukiwałam Marcina Iwaniuka – powiedziała.

– Marcina Iwaniuka? Syna Staszka? – przerwał jej teść.

– Tak. – Pokiwała głową. – Zawiała sprawa. – Zamieszała kawę łyżeczką. – Ale chłopak twierdzi, że w niedzielę wieczorem, gdy zaginęła Emma, był w domu i ma na to świadków. Czy ty byłeś wtedy na brydżu u jego ojca? Możesz potwierdzić, że jego syn był tam i nie opuszczał mieszkania? – zapytała wprost, podnosząc głowę i spoglądając teściowi w oczy.

– Byłem tam, tak. – Tadeusz Zasadny odetchnął z ulgą.

Weronika wyraźnie widziała, że spodziewał się innego pytania. Jakiego? Myślał, że naprawdę chce wracać do tamtego wieczoru, gdy wszystko się spieprzyło?

– Odwiozłem do ciebie Marcela i pojechałem prosto do Staszka – wyjaśnił. – Nie zwracałem uwagi, czy jego syn jest w domu, ale w pewnej chwili zszedł do nas na dół. Szukał czegoś w lodówce, nawet zamienił z nami kilka słów, coś tam o uchodźcach, budowie muru wzdłuż granicy, wiesz, że teraz wszyscy o tym gadają. Postął chwilę przy stole, nalał sobie piwa do kufła i wrócił do siebie.

– Czy był tam cały czas?

– Pytasz, czy nie wychodził z domu?

– Tak?

– Na pewno nie przez drzwi wyjściowe – potwierdził teść. – Siedzieliśmy na dole w salonie, widziałbym, gdyby chłopak wyszedł. Nie przypominam sobie, abym też słyszał dźwięk silnika jego auta. Poza tym Marian przyjechał swoim jeepem, zatarasował wyjazd, on jako jedyny nie pił, odwoził nas potem wszystkich po kolei, w każdym razie nie było szans, aby chłopak wyjechał z garażu. Mógł wydstać się przez okno, ale co, zszedłby po rynnie? – rzucił teść. – Wykluczone, chłopak mówi prawdę.

Weronika pokiwała głową. Przepytywał pozostałych świadków, ale była pewna, że Marcin Iwaniuk tamtego dnia, gdy zaginęła Emma, nie ruszał się z domu.

– A wiesz może, dlaczego pracuje przy remoncie domku letniskowego w Orchówku? – zapytała.

– To ma związek ze sprawą? – Teść przytrzymał jej spojrzenie.

Weronika opowiedziała mu o psach, które złapały trop Emmy nad Jeziołem Świętym, o przeszukaniu posesji i o tym, że młody Iwaniuk remontuje domek Wawrzyniuków.

– Staszek wspominał o tym. – Pokiwał głową. – Że Marcin postanowił założyć swoją firmę remontową. W wakacje pracował z jakimiś kolegami przy budowie domków nad Białym, kładł płytki, nawet nauczył się montować ogrzewanie podłogowe, wykształcenia do tego nie trzeba, a kasa nie jest zła. Dobra ekipa remontowa to teraz skarb. Wziął zlecenie od tamtych ludzi, bo chciał sam spróbować sił, a z tego, co wiem, też dobre pieniądze mu zaproponowali. Co prawda Marcin ma z czego żyć, ale Stach ucieszył się, że w końcu poszedł po rozum do głowy. Niech się tutaj nauczy interesu, chce mieć swoją firmę, proszę bardzo, Staszek nie będzie mu zabraniać, co więcej, liczy, że to młodemu na dobre tylko wyjdzie. Ojciec nie jest wieczny, przydałoby się, żeby firmę ktoś po nim przejął, bo kto jak nie własny syn ma to zrobić?

Po tych słowach teść spojrział jej głęboko w oczy. Weronika wiedziała, że zdanie to ma podwójny wydźwięk. Nigdy jej nie wybaczył tego, co się stało z jego synem.

– Dziękuję – powiedziała, dopijając kawę. Wiedziała, że musi się zbierać. – Podasz mi nazwiska pozostałych graczy, abym ich także przeszukała? – zapytała. – W charakterze świadków – dorzuciła, wyjmując z wewnętrznej kieszeni bluzki notatnik.

Kiedy pięć minut później wyszła z domu teścia, nie czuła już chłodu, który zaatakował ją, gdy otworzyła drzwi sauny. Teraz zimne powietrze wydało jej się rześkie, uzdrawiające, tłumiące gotujące się

w niej emocje. Nie zadzwoniła po Maksa, aby podstawił po nią radiowóz na Różaną, szybkim marszem ruszyła w stronę komendy. Potrzebowała przewietrzyć głowę i pobyć chwilę sama.

## ROZDZIAŁ



# 13

– Nie mogę skontaktować się z Wawrzyniukami – poinformował Weronikę Maks, gdy tylko weszła do pokoju. – Która jest teraz godzina w Chicago?

– Nie wiem – odpowiedziała, zdejmując kurtkę i odwieszając na wieszak. – Chyba jakieś siedem godzin do tyłu.

Maks spojrział na zegarek.

– Powinni być więc już na nogach – stwierdził. – Poza tym Sławek jakoś się z nimi skontaktował. Aha, ściągnąłem tu starego Iwaniuka, powinien być tu w ciągu godziny, wraca właśnie z Lublina.

– Rozmawiałam z teściem – powiedziała Weronika, siadając za biurkiem. – Myślę, że młody Iwaniuk jest czysty, mój teść twierdzi, że chłopak był przez cały wieczór w domu. Sądzę, że Stanisław Iwaniuk i pozostali świadkowie także to potwierdzą – dodała, wyjmując z bluzu notatnik, w którym zapisała ich dane. – Mam ich nazwiska, sprawdzę każdego z nich.

– W zajeździe, w którym odbywała się impreza, nie ma monitoringu, więc niczego się nie dowiemy. Oczywiście można przesłuchać obsługę, ale to było kilka dni przed zaginięciem Emmy, nie mamy ludzi ani czasu, aby teraz się tym zająć. Niebawem zacznie się czwarta doba, a my dalej jesteśmy w lesie. – Pokręcił z rezygnacją głową. – Wiesz, że czas działa na naszą niekorzyść. Dziewczyna ma wyłączony telefon, nie kontaktowała się z rodziną, nie płaciła kartą, oczywiście może gdzieś się ukrywać, mieć gotówkę, ale sama powiedz, wszyscy huczą o jej zaginięciu, czy ktoś nie zadzwoniłby...

– Odebraliśmy masę telefonów od ludzi, którzy rzekomo ją gdzieś widzieli, nie jesteśmy w stanie sprawdzić wszystkich tropów – zauważyła Weronika. – Poza tym uważam, że ona sama by nie uciekła, ten muzyk, jej chłopak, coś by wiedział, myślę, że on jest z nami szczerzy. Oglądałeś w ogóle ten program, w którym brała udział?

– Ja nie, ale Klaudia nie opuściła ani jednego odcinka. Kibicowała Emmie, zresztą jak wszyscy tutaj – dodał.

Nie wiedziała, że Klaudia lubiła telewizyjne show. Był czas, gdy wiedziała o niej niemal wszystko, zaprzyjaźniły się, spotykały niezależnie od mężów, to one ustalały podwójne randki, jeździły na shopping do Lublina w czasie, gdy ich faceci trenowali na siłowni. Maciek i Maks także się polubili, wybrali się nawet na kilka rowerowych wycieczek, gdy one spędzały sobotnie przedpołudnia u fryzjera czy kosmetyczki. Jednak to należało już do przeszłości, teraz nie wiedziała nawet, czy będzie miała syna, czy córkę.

– Podobno Emma nie grała fair – stwierdziła Weronika, porzucając wspomnienia. – Myślisz, że którzyś z uczestników chciałby się zemścić? Może powinniśmy iść tym tropem. Nie skupiać się na mieszkańcach miasteczka, tylko poszerzyć krąg poszukiwań.

– A wiesz, że Klaudia wczoraj to samo powiedziała? – Spojrział na koleżankę.

Do pokoju weszła Zuza, niosąc przed sobą dwa pudła styropianowe.

– Że jakaś Diana miała całą masę powodów, by ją zabić, a także Pati i Mati – kontynuował Maks.

– To jakaś kreskówka? – zaśmiała się Weronika. – Współczesna wersja Pata i Mata.

– To Partycja i Mateusz – wyjaśniła Zuza, stawiając przed nimi jedzenie. – Wzięłam wam pierogi na wynos, bo domyślałam się, że dzisiaj nic ciepłego nie mieliście jeszcze w ustach. Kawa się nie liczy! – Podniosła rękę, gdy Weronika już chciała się odezwać. – Jedzcie – powiedziała, siadając na wolnym krześle.

Była jak dobra ciocia, nie raz ratowała ich przed głodem. Gdy wpadali w wir sprawy, zapominali o całym świecie.

– Emma wyrzuciła ich z programu, choć mogła tego nie robić, to było nieczyste zagranie, uratowała tyłek gościowi, który był największą szują, nawet Kraker miał o to do niej żal.

– Uważasz, że powinniśmy ich przesłuchać? – Maks spojrział na Zuze.

Otworzył styropianowe pudełko i rozwinął z serwetki plastikowe sztucce.



– Mówiłam już Nice, że nie sądzę, żeby mieli coś wspólnego z jej zaginięciem, ale wiesz, wszystko jest możliwe. – Wzruszyła ramionami.

Drzwi do pokoju otworzyły się.

– Iwaniuk już przyszedł – powiedział Bartek. – Ale u was pachnie! – zauważył. – Umieram z głodu.

– Zjedz moje i tak nie tknę – zaproponowała Weronika.

– Wykluczone – zaprotestował Maks. – Musisz zjeść.

– Nie pomyliłeś jej ze swoją żoną – zaśmiała się Zuza. – Ale racja, powinnaś coś zjeść. – Spojrzała na koleżankę.

– Weź moje – zaproponował Maks, wstając. – Idę zająć się Iwaniukiem, szkoda, żeby wystygły – dodał, wycierając usta serwetką. – Chyba że się brzydzisz? – dorzucił, mijając Bartka w drzwiach. – Jadłem widelcem, bierz śmiało, nie krępuj się, stary. – Klepnął kolegę po ramieniu i zniknął w korytarzu.

– Ja też lecę – powiedziała Zuzka. – Mam robotę.

Zostali sami. Bartek wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Usiadł na miejscu Maks, wyrzucił do kosza jego plastikowe sztućce i sięgnął po kolejny, świeży komplet, zawinięty w bibułkę.

– To twoje? – zapytał.

– Weź – powiedziała, otwierając szufladę i wyjmując swój bambusowy widelec.

– Nie jadłem nic od rana – rzucił.

– Ja też – stwierdziła Herman, otwierając swoje pudełko z pierogami.

Pochyliła głowę i nabiła na widelec pieroga, kątem oka obserwowała Bartka. Czuła panujące między nimi napięcie. Czy chciał zadać jej jakieś pytanie, ale nie bardzo wiedział, od czego zacząć? Chodziło o jej przeszłość? Wolałby, aby zdementowała albo potwierdziła plotki, które dotarły do jego uszu? Jedli w milczeniu, widziała, że on też ją ukradkiem obserwuje. Złapała się na tym, że swoje spojrzenie skupia na jego dłoniach. Naprawdę niewiele o nim wiedziała i nagle zapragnęła sprawdzić, czy jest żonaty. Nie miał obrączki. To oczywiście niczego nie dowodziło. Znała wielu facetów, którzy nie przepadali za noszeniem biżuterii, żadnej, nawet złotego krążka na serdecznym palcu. Skarciła siebie w myślach za tę ciekawość. Powinna zająć się teraz innymi sprawami, poza tym nie mogła zapominać, że wciąż ma męża. Co jej w ogóle przyszło na myśl?

Panująca między nimi cisza stała się nie do zniesienia. Weronika z trudem przełykała każdy kęs i miała wrażenie, że on to słyszy. Jej zniecierpliwiony oddech i ruch grdyki w ściśniętym gardle.

– Przesłuchania kolejnych świadków nic nie wnoszą do sprawy – odezwała się pierwsza.

– Robimy, co możemy – powiedział, spoglądając na nią. – Nie możesz sobie nic zarzucić.

To stwierdzenie czy pytanie? Odnosi się do śledztwa czy jej prywatnego życia? Wpatrywali się w siebie. Co on o niej wie? Chciałaby zapytać Zużę, ale wtedy wyjawiał, że w jakiś sposób Bartek ją interesuje, a z tym faktem nie chciała się z nikim dzielić, nawet z samą sobą. Widziała to w jego oczach: ciekawość i zaangażowanie. Dotyczyły sprawy zaginięcia Emmy czy jej samej? A jeśli nie wie nic o jej przeszłości? Że ma dziecko i męża? Może myśli, że jest wolną kobietą?

– Bo tak sobie pomyślałem... – Teraz on pierwszy zaczął.

Weronika czuła, jak jej serce zaczyna galop. Szybki, niepoohamowany, energiczny pęd.

– Co byś powiedziała...

Do pokoju wpadła Zuza.

– Ona nie żyje. Znaleźli jej ciało!

## ROZDZIAŁ



# 14

– Co? – Weronika wybałuszyła oczy.

– Dzwonił Sławek – wyjaśniła. – Mają jej ciało! Emma nie żyje.

– Jedziemy tam! – Za Zuzą w drzwiach pojawił się Maks. – Nika, zbieraj się, jedziemy nad jezioro.

Chwycił z oparcia krzesła swoją bluzę i włożył na głowę bejsbolówkę. Weronika poczuła nagły zawrót głowy. Z głodu czy nadmiaru emocji? Mimo że zjadła jedynie dwa pierogi, czuła, jak zawartość żołądka podchodzi jej do gardła. Spóźnili się. Emma nie żyła. Sprawdziły się najgorsze przypuszczenia. A więc Kraker miał rację. Rodzina dziewczyny. Tomek, jej kolega z klasy, niebawem tragiczna wiadomość do niego dotrze.

A może należało przesłuchać jeszcze raz Krakera? Ta jego pewność siebie... Czy rzeczywiście tylko przypuszczał, że Emma nie żyje, czy może jednak coś przeoczyli i to on był wszystkiemu winien? Przecież rozstali się w niezgodzie, miał jej wiele do zarzucenia. Głowa Herman buzowała od nadmiaru myśli. Pośpiesznie wstała, chwyciła się blatu biurka, bo kolejny zawrót głowy sprawił, że się zachwiała. Zaczepnęła powietrza. Herman, weź się w garść, jesteś policjantką, taka praca zobowiązuje. Odechnęła głośno i wybiegła za Maksem z pokoju. Bartek porzucił widelec z nadgryzionym pierogiem i podążył ich śladem.

– Jechać z wami? – zapytał.

– Tak – polecił Maks. – Zabierz się z technikami.

– Prokurator już został powiadomiony – rzuciła Zuza Kugiel, gdy zbiegali po schodach komendy.

Kiedy wsiedli do samochodu, Maks zaklął.

– Kurwa!

Nie miał w zwyczaju rzucać mięsem, to nie ten typ, Weronika rzadko widziała go w takim stanie.

– Kurwa mać! – Uderzył ręką w kierownicę. – Ona miała dwadzieścia lat!

– Gdzie znaleźli ciało?

– Na działce, pod sauną, właściwie można rzec, siedzieliśmy na zwłokach, gdy przesłuchiwaaliśmy Iwaniuka.

Weronika wzdrygnęła się.

– Myślisz, że to jednak on?

– Najwyraźniej musi mieć współnika – powiedział Maks. – Przemaglowałem starego Iwaniuka i potwierdził to, co powiedział twój teść, chłopak nie wychodził z domu, to pewne.

– Czyli co? Ktoś ją uprowadził, zamknął w tym domku letniskowym, a w poniedziałek Marcin Iwaniuk zakopał zwłoki w ogródku, a potem postawił na tym miejscu saunę? Były do tego zdolny?

– Na to wygląda – powiedział Maks.

– Ale jaki miał motyw? Mówił, że prawie jej nie znał.

Maks nie odpowiedział, właśnie dojeżdżali do posesji. Policjant zaparkował dokładnie w tym samym miejscu, w którym stali kilka godzin wcześniej. Wskoczyli z radiowozu. Weronika czuła się już lepiej, mimo wielu swoich słabości miała jedną cechę, której można było jej pozazdrościć. Potrafiła szybko samą siebie postawić do pionu. Sławek wyszedł im naprzeciw. To zawsze była trudna chwila. Z jednej strony sukces, znaleźli to, czego szukali. Ile razy nie udało się odszukać poszukiwanej osoby? Z drugiej strony – kompletna porażka. Spóźnili się. Jest ofiara, teraz należało znaleźć sprawcę.

– Jakaś masakra – powiedział.

Weronika przełknęła głośno ślinę.

– Została pobita przed śmiercią? – zapytała.

– Cała poobijana. Ten, kto jej to zrobił, to jakiś zwyrodnialec, szajbnięty sadysta.

– Gwałt?

– Tego jeszcze nie wiem, za chwilę zjawią się tu prokurator i lekarz – powiedział Sławek i ruszył w stronę sauny. – Borys był niespokojny w domku, ale zdawało się, że jednak to fałszywy alarm, nagle

zachowywał się, jakby stracił trop, ale gdy wypuściliśmy go na zewnątrz, znów coś wyczuł. Od razu wiedzieliśmy, że to ma związek z sauną. Kręcił się wokół niej, kopał, trochę nam zajęło, nim dokładnie odkryliśmy, gdzie leżą zwłoki.

Doszli na skraj posesji. Miejsce, w którym kilka godzin wcześniej Weronika i Maks przesłuchiwali młodego Iwaniuka, było nie do poznania. Sauna została przesunięta pod samo ogrodzenie, a świeżo położona kostka chodnikowa pod nią była rozebrana. Na mokrej ziemi, zawinięta w koc leżała Emma. Weronika odruchowo zakryła twarz dłońmi.

– Sukinsyn zakopał ją, a potem przykrył wszystko kostką, a na wierzchu postawił saunę – wtrącił się do rozmowy Kacper, najlepszy kolega Sławka Olszańskiego.

– Myślisz, że zakopał ją żywcem? – zapytał Maks, odwracając się w stronę kolegi.

– Pytasz, czy jeszcze żyła, gdy zakręcił ją w te szmaty i zakopał pod ziemią?

Weronika widziała niejedną śmierć, w tym osoby, którą kochała, ale teraz znów poczuła, że zbiera się jej na wymioty. Blond włosy Emmy były przysypane czarną ziemią, tworzyło to paraliżujący kontrast, odwróciła wzrok. Znała ją, jak była dziewczynką, pięknym, rezolutnym, uśmiechniętym dzieckiem.

– Nie była skrępowana – rzucił Sławek. – Jeśli miałbym sondować, to myślę, że umarła przed tym, jak ją zakopał, tyle dobrego.

– Co nie dowodzi, że nie cierpiała – bąknął Kacper. – Znałem ją – powiedział. – Przychodziła do nas do domu, kolegowała się w podstawówce z moją siostrą. Dorwiemy tego chuja! Myśli, że jak ma bogatego tatusia, to wszystko mu wolno!

Policjanci spojrzeli po sobie wymownie. Czyli jednak Iwaniuk? Ktoś uprowadził dziewczynę w niedzielę wieczorem, a on zajął się nią rano? Kto jest w takim razie jego współnikiem? I który z nich zabił Emmę? A może młody Iwaniuk nie miał z morderstwem nic wspólnego, pomógł tylko ukryć zwłoki?

– Nie mamy dowodów, że to Iwaniuk – powiedziała Weronika.

– Ważne będzie ustalenie godziny zgonu – wtrącił Maks. – To nam wiele wyjaśni... czy była przetrzymywana, jak długo...

– I co było przyczyną śmierci – dodał Sławek. – Chociaż na tę odpowiedź trzeba będzie poczekać.

Za ich plecami zrobiło się głośno. Weronika odwróciła się. Powoli nadchodził zmierzch, na teren posesji wchodzili technicy, zabezpieczą ślady, z każdą godziną będą odkrywać nowe fakty w sprawie. Czekają ich trudny czas, najgorsze przed nimi. Uporanie się ze śmiercią młodej dziewczyny, sprostanie sytuacji, jaką jest powiadomienie rodziny, zaspokojenie mediów i najważniejsze – dorwanie sprawcy.

## ROZDZIAŁ



# 15

Kiedy wrócili na komendę, Weronika wysłała esemesa do teścia. Przekazała smutną wiadomość o Emmie i poprosiła, aby przez dwa najbliższe dni Marcel u niego został. Planowała wpaść do nich na chwilę, aby zobaczyć się z synem, ale nie miała siły ani czasu się nim zajmować po przedszkolu. Naprawdę chciała posiedzieć jak najdłużej w pracy. Czuła, że coś im umyka, jakiś istotny szczegół, należało się przyjrzeć temu jeszcze raz. Prześledzić krok po kroku wszystkie tropy, ponownie przepytac świadków, w pierwszej kolejności młodego Iwaniuka, i w końcu skontaktować się z Wawrzyniakami.

Znowu to poczuła, hart walki, upór w działaniu, pulsującą w żyłach adrenalinę. Lubiła swoją pracę, naprawdę należała do tych szczęśliwców, którzy cieszyli się z każdego nowego dnia wyzwania zawodowych. Tego właśnie też nigdy nie mógł zrozumieć Maciej. Miała nawet wrazenie, że mąż patrzył na nią z wyższością. Nie z podziwem, że codzienne zmagania pomagają choć w drobnej mierze wprowadzić ład na tym świecie, ale z pogardą, że ekscytują ją tropy i pogoń za zwyrodnialcami.

Weszła do pokoju i styropianowe pudełko z nieskończonym obiadem przypomniały jej jeszcze o jednej sprawie. Przerwana rozmowa z Bartkiem. W jej uszach zabrzmiały jego słowa, których nie dokończył, bo do pokoju wpadała Zuza. „Co byś powiedziała”. Powiedziała na co? Na wieczorną randkę? A może to nie miało nic wspólnego z nią, tylko z wykonywanym zadaniem? Może miał pomysł odnośnie do poprowadzenia dochodzenia, a ona zinterpretowała słowa według swoich subiektywnych odczuć? Jednak czuła to, te nietypowe relacje między nimi, napięte niczym struny w rakiecie tenisowej, a w aspekcie relacji damsko-męskich rzadko kiedy się myliła. Zebrała styropianowe pudełko i usiadła za biurkiem.

Uruchomiła przeglądarkę, na jednym z portali informacyjnych pokazała się twarz Emmy. Przekaz był już nieaktualny, bo jeszcze tutaj była poszukiwana. Tysiące spekulacji, co się z nią stało, kto jest temu winny i gdzie może się znajdować. Już nie była zaginiona, była martwa. Wysłali Kacpra i Sławka do domu rodzinnego Denisów, to oni wcześniej robili wywiad na ulicy, a teraz pojechali z hiobowymi wieściami. Właśnie teraz dowiadują się o tym jej bliscy, niebawem prawdę pozna Włodawa i cała Polska. Weszła na Instagram, na profilu Krakera pojawił się apel o pomoc w odnalezieniu Emmy. Powoływał się na ich udane relacje w programie, na jej czar i szaloną osobowość. Ani słowa o ich wojnie, spektakularnym rozstaniu, kłótni o kasę. Chciał pokazać się mediom jako czuły i troskliwy były partner. Weszła na konto jej obecnego chłopaka, Patryka Marca, on także prosił o pomoc w odnalezieniu jego dziewczyny. Na zdjęciu siedział w swoim aucie, w końcu udało się odczytać Weronice tatuaż na jego bicepsie. AMOR. Było to ostatnie słowo w pierwszej linii, potem pojawiło się jeszcze słowo EMMA i kilka nic niemówiących Weronice słów, zapewne w hiszpańskim czy portugalskim, ale bez problemu zrozumiała, że facet wytatuował sobie na rękę deklarację miłości do Emmy.

Czy byłby w stanie ją zabić? Zarówno jemu, jak i Krakerowi trudno coś zarzucić. BTS-y jasno pokazały, że nie było ich w okolicach Włodawy w chwili zaginięcia Emmy. Oczywiście to niczego nie dowodzi, ale świadkowie, którzy potwierdzają ich obecność w innym miejscu, już tak. Marzec grał koncert, a Kraker imprezował z rodziną w podwarszawskiej willi. Zostaje młody Iwaniuk, który także ma alibi na niedzielne popołudnie i wieczór. O ile ojciec mógłby go chronić, o tyle Weronika miała zaufanie do teścia. Nie oszukałby jej w tak ważnej kwestii, poza tym jeszcze dwóch innych świadków, brydżyistów, zeznało, że Marcin nie opuszczał tamtego dnia domu.

Ktoś wynajęty przez któregoś z chłopaków? Miała nadzieję, że technicy znajdą coś, co obciąży któregoś z mężczyzn lub wskaże nowy trop. A jeśli przyjąć, że to była dziewczyna? Emma musiała mieć jakieś koleżanki, przyjaciółki, zaprzyjaźnioną fryzjerkę, kosmetyczkę, stylistkę? Zazdrosna pseudoprzyjaciółka albo była któregoś z jej partnerów? Nie wiedziała też nic o kobietach Marcina Iwaniuka.

Czuła, że trzeba bliżej przyjrzeć się tej imprezie w zajeździe i dowiedzieć się, kto jeszcze ma klucze do domku Wawrzyniaków. Oczywiście mogło też w grę wchodzić włamanie, chociaż nie było żadnych

ślądów. Jak najszybciej należało sprawdzić tego gościa od kominków, być może on także miał klucze do domu nad jeziorem.

Chciałaby od razu skonfrontować swoje hipotezy z przypuszczeniami Maksa, ale będzie musiała na niego poczekać. Bałucki pojawi w komendzie dopiero za jakąś godzinę, bo wyskoczył z żoną na USG. Zapomniał o zaplanowanym na dziś badaniu i gdy Klaudia zadzwoniła, miał tylko piętnaście minut, aby znaleźć się pod gabinetem. Prawdopodobnie dzisiaj dowiedzą się, czy będą mieć syna, czy córkę. Choć Maks powtarzał, że nie chcą tego wiedzieć, bo do końca planują mieć niespodziankę, jakoś temu nie wierzyła. Nawet nie wie, czy będą organizować baby shower. Gdy Weronika była w ciąży, jeszcze było to powszechne, ale teraz prawie każda przyszła matka chciała mieć na swoim koncie taką imprezę.

Czy Klaudia ją zaprosi? Czy jednak żona Maksa nie potrafi jej zapomnieć tamtego wieczoru, tej całej lawiny, którą wywołała? Dlatego z każdym dniem coraz bardziej się oddala? Czy robi to ze względu na Maćka? Oczywiście lubili się, ale nie byli oddanymi kumplami, to nie może być motyw jej działania. Prawda jest prosta, ona po prostu chce trzymać się z dala od Weroniki, jakby bała się, że czyn, którego się dopuściła, zainfekuje także jej rodzinę. Chciałaby sobie to z nią wyjaśnić, porozmawiać w cztery oczy, szczerze, jak dawniej. Jednak nie robi tego ze względu na ciężę Klaudii. Gdyby rozmowa wywołała zbyt silne emocje, doprowadziła do przedwczesnych skurczy, nigdy by sobie tego nie darowała. Maks cieszył się, że zostanie ojcem, a ona podzielała jego szczęście.

Nagle jeden istotny fakt wydał jej się znamienny. Może Emma nie miała bliskiej, zaufanej osoby, której mogłaby wszystko powiedzieć? Przyjaciółki na śmierć i życie. Weronika także z żadną nie była w takiej zażyłości. Może to wcale nie jest takie oczywiste. Rzesza znajomych na Facebooku, polubienia i radosne emotikony, ale tak naprawdę nikogo, przed kim można byłoby się otworzyć.

Zaczęła przechadzać się po pokoju, to pomagało jej w myśleniu. Tak samo jak Zuzie lizanie lizaka. Mimo że komendant kilka razy ją upomniał, nie chciała z tego zrezygnować. Mówiła, że wtedy służyła na nią oświecenie. Weronika wyjrzała przez okno, rozłożyste drzewo już prawie pozbyło się wszystkich liści, opadły i teraz gniją na ziemi. Może Emma miała jakiś problem, coś z przeszłości, ciągnące się za nią niczym przyklejona do podeszwy buta guma, coś, czego chciała się pozbyć, ale nie byłoby to takie proste. Może tutaj trzeba było drążyć temat. Gdyby to był ktoś z jej nowego świata, celebrytów, inny uczestnik programu, czy przyjechałby za Emmą aż do Włodawy? W nowe, nieznanne miejsce, gdzie wszystko jest obce, a on rzuca się w oczy mieszkańcom miasteczka. To mało prawdopodobne. Zaginięcie, a potem zabójstwo Emmy musi mieć związek z kimś stąd. A to w pewien sposób powinno ułatwić sprawę, bo tutaj się wszyscy znają. Należało rozpuścić wici, rozciągnąć pajęczynę i sprawić, aby ofiara sama w nią wpadła. Strategia. Musiała obmyślić szczegóły i słuszność tej koncepcji. Wzięła do ręki telefon, wiedziała, kto jej w tym pomoże.

## ROZDZIAŁ



# 16

Zuza była młoda i bystra. Skończyła niedawno dwadzieścia cztery lata i jej entuzjazm oraz znajomości mogły wiele wnieść do śledztwa, były brakującymi czynnikami. Weronika chciała sprawdzić, czy jej hipoteza jest słuszna, a Zuza miała kontakty dosłownie wszędzie. Ekstrawertyczka, jakich mało. Otwarta, radosna i pomocna. Mieszkała we Włodawie od urodzenia, w dzieciństwie chodziła na karate, taniec, kółko muzyczne. Dwa razy zmieniła szkołę, bo jej rodzina przeprowadziła się z bloków na osiedle domków jednorodzinnych, a to poszerzało krąg znajomych. Kiedy szła ulicą, stałe ktoś mówił do niej „cześć” lub ona się z kimś witała. Weronika miała przeczucie, że nikt tak dobrze jak ona nie zajmie się prześwietleniem osób, z którymi Emma miała kontakt w ostatnich dniach swojego życia.

Zuza Kugiel weszła do pokoju, wysoko zawiązany kucyk i błyszczący na ustach podkreślały jej młodzieńczy wygląd. Z chupa chupsem w buzi usiadła na krześle Maksa, a Weronika podzieliła się z nią swoją koncepcją dotyczącą szukania mordercy wśród mieszkańców miasteczka.

– To ma sens. – Zuza wyjęła z ust lizaka. – Gdyby tutaj przyjechała jakaś gwiazda, na pewno ludzie by ją rozpoznali. Ktoś by zobaczył znaną twarz z telewizji i wieść rozeszłaby się po mieście – spekulowała. – Poza tym mamy stan wyjątkowy, nie jest tak łatwo dostać się do Włodawy. Kto by ryzykował wylegitymowanie przez policję, które ma jak w banku przy wjeździe do strefy, a potem zabójstwo Emmy, do której ma jakieś żale czy wyrzuty? – Skrzywiła się. – To bez sensu. Masz rację, to musi być ktoś z nas.

– Więc w pierwszej kolejności zajmijmy się jeszcze raz Marcinem Iwaniukiem i imprezą w karczmie, a dopiero gdy nic tu nie znajdziemy, weźmiemy się za Marca i Krakera oraz innych uczestników programu, którzy mieli coś do Emmy.

– Ja bym sprawdziła tych Wawrzyniuków. Dlaczego nie można się z nimi skontaktować? Sławek złał ich, a teraz nie odbierają telefonu. Nie wydaje ci się to jakieś dziwne?

– Znasz ich? Kogoś z ich rodziny? – zapytała Weronika.

– Właśnie nie bardzo. Nie są stąd, ale popytałam tu i tam. – Zuzka przekrzywiła głowę z prawej strony na lewą. – I co nieco udało mi się ustalić.

Herman miała rację, znajomości są podstawą sukcesu.

– Rodzina przyjechała do Włodawy jakieś piętnaście lat temu. – Kugiel wyrzuciła patyczek po lizaku do kosza, wzięła do ręki blok samoprzylepnych karteczek i zaczęła się nimi bawić. – Mietek Wawrzyniuk dostał pracę w Bogdance. Moja sąsiadka mówi, że jego babka była stąd, tylko po wojnie na zachód wyjechała, na Śląsk, a kiedy pojawiła się propozycja przeniesienia do lubelskiej kopalni, to Wawrzyniuk nie zastanawiał się, tylko skorzystał z okazji, by ponownie zamieszkać w tym rejonie.

– Twoja sąsiadka ich zna?

– Tak średnio, to emerytowana nauczycielka i kiedyś dawała korepetycje z matematyki ich dzieciom.

– Mają dzieci? Dlaczego ich nikt nie sprawdził?

– Bo wyjechali razem z rodzicami do Chicago. Córka wyszła tam za męża, tak mi pani Rudnicka mówiła, a syn jest młodszy i jeszcze kawaler.

– Jak długo są Stanach?

– Tego nie wiem. – Zuza wzruszyła ramionami. – Ale mogę się dowiedzieć. Jeśli nie dodzwonimy się do Wawrzyniuków, to jestem pewna, że moja sąsiadka chętnie podzieli się tą informacją, o ile wie – dodała, spoglądając na Weronikę.

– A ta impreza w zajeździe? – odezwała się Herman. – Nie ma kamer, ale pojechałabyś, rozejrzała się, pogadała z obsługą, na pewno kogoś tam znasz. – Posłała jej wymowny uśmiech. – Jestem przekonana, że nie tylko Marcin Iwaniuk wkurzył się na gwiazdorzona Emmy. Musimy ustalić, kto jeszcze żywił do niej niechęć.

– I mógł żywić jej śmierci – dokończyła Kugiel. Weronika spojrzała na nią. – A nie bierzesz pod uwagę innej hipotezy? – zapytała Zuza.

– Innej? Chyba nie chcesz doszukiwać się w tym nieszczęśliwego wypadku lub samobójstwa...

– Oczywiście, że nie – przerwała jej Kugiel, spoglądając z wyrzutem. – Seryjny morderca.

Herman zmarszczyła czoło.

– Na jego liście zawsze jest pierwsza ofiara, czasem działa zupełnie niezrozumiałym kluczem, to znaczy dla nas. Może i dla niego jest w tym jakiś sens, a może nie. – Zrobiła minę, jakby nagle wyczuła językiem dziurę w zębie. – Decyduje okazja, przypadek, jego chory, nagły impuls – zamilkła na moment. – Nie powinniśmy tego wziąć pod uwagę?

Weronika wpatrywała się w koleżankę. Sugerowała, że po okolicy grasuje psychopata, który wybiera przypadkowo lub mniej przypadkowo swoje ofiary. Jeśli jej hipoteza okazałaby się słuszna, padłby błady strach na miasto, a i tak przy obecnej napiętej sytuacji politycznej ludzie gadają, że w tym zapomnianym przez resztę świata regionie nagle przyszło im żyć na bombie. Poza tym nie ma nic gorszego niż brak logiki w prowadzonym śledztwie. Zupełnie randomowe osoby padające ofiarą przestępcy i nieprzewidziany schemat działania sprawcy, rebus trudny do rozwiązania. Herman nie chciała nawet myśleć, że to może być ten przypadek. Odkąd zaczęła pracę na policji, nigdy nie prowadziła sprawy, w której w grę wchodził seryjny morderca lub socjopata, ale zawsze przecież jest ten pierwszy raz.

– Tylko proszę, nie mów jeszcze, że bierzesz pod uwagę uchodźców. – Weronika spojrzała na policjantkę. – Którzy uprowadzili Emmę i zamordowali w domku nad jeziorem.

– No dobra, głupi trop z tym psychopatą. – Zuza Kugiel wzruszyła ramionami. – Pojadę do zajazdu, może tam coś znajdę – odezwała się, wstając z miejsca. – A potem już do domu, ty też się zbieraj – zasugerowała. – Przestaliśmy już walczyć z czasem, przegraliśmy tę rundę, teraz musimy skupić się na drugim etapie, dorwać tego skurwiela, a na to potrzebujemy świeżego umysłu – rzuciła i zniknęła za drzwiami.

Po chwili Weronika dostała esemesa od Makska. Informował ją, że już dziś nie wróci do pracy, utknęli w kolejce u ginekologa, a poza tym i tak muszą czekać na raport techników, więc trzeba chwilę odpocząć i podładować baterie. Miał rację, ich robota była teraz kluczowa. Liczyła, że proces kryminalistyczny zabezpieczenia śladów rzuci nowe światło na sprawę, ułoży w całość historię, która się tam wydarzyła, i pomoże znaleźć zabójcę Emmy.

## ROZDZIAŁ



# 17

Ktoś puścił parę z ust. Czy mieli w policji kreta?

Weronika siedziała na kanapie i wpatrywała się w twarz Emmy. Główne rozgłosnie telewizyjne od godziny donosiły przerażające wieści. Emma Denis, finalistka telewizyjnego show, została zamordowana. Skąd o tym wiedzieli? Jak dowiedzieli się o tym tak szybko? Ufała swoim ludziom, stanowili zgrany zespół, nie podejrzewała, że ktoś by ich zdradził, była przekonana, że rodzice Emmy też nie przekazali dziennikarzom tych informacji. Sąsiedzi? Mieszkańcy miasteczka, dla których sprawa zaginięcia Emmy była ważniejsza niż inne wydarzenia dziejące się w kraju i na świecie? Obserwowali posesję Wawrzyniuków, a potem zobaczyli wchodzących do domu techników kryminalistycznych? Trzymane w ich rękach specjalistyczne walizki podziały na wyobraźnię, ktoś powiedział w zaufaniu komuś, inny wysnuł swoje wnioski i teraz ogląda tę sprawę w telewizji. A może rodzice podzielili się wiadomością o odnalezieniu zwłok Emmy z Marcem albo Krakerem, a ci sprzedali tę informację dalej. Zapewne tak było.

Gdy wieczorem wpadła do teścia zobaczyć się z Marcelem, Tadeusz zasypał ją pytaniami. Nie czuła w jego monologu wyrzutów wobec niej ani policji, ale ogromny żal, że tak młoda dziewczyna straciła życie.

– Bezsensowna śmierć – powiedział.

Wiedziała, że gdzieś głęboko odżyły w nim wspomnienia i nawiązuje do sytuacji, która miała miejsce także w ich rodzinie.

– Będę już się zbierać – rzuciła Weronika. – Marcel zasnął, zanim przeczytałam pierwszą stronę książki – zmieniła temat celowo.

– Tak. – Dziadek pokiwał głową. – Był zmęczony z nadmiaru wrażeń. Byli dzisiaj na wycieczce w Poleskim Parku Narodowym. Całe popołudnie opowiadał, jak karmili żółwie.

Herman chciała podziękować teściowi za zaangażowanie i serce, jakie wkłada w pomoc w wychowaniu Marcela, ale w porę ugryzła się w język. Nie chciała znów zostać zbesztana. Tadeusz robił to dla siebie, swojego syna i wnuka, ona nie miała tu nic do rzeczy.

– Do widzenia, tato – rzuciła w progu.

– Technicy już coś ustalili? – Teść wyszedł za nią przed dom.

Pokręciła przecząco głową, nawet gdyby było inaczej, to i tak nie mogłaby mu powiedzieć.

– Nie spieprz tego! – powiedział. – Złapcie go! – dodał, zamykając za sobą drzwi.

„Nie spieprz tego, tak jak zrobiłaś to ostatnio”. Nie musiał mówić tego na głos, by znów wyczuła wyrzut w tonie jego głosu. Czy kiedyś jej wybaczy? Czy ona wybaczy sobie? Czy w każdym słowie i geście będzie już zawsze dopatrywać się nawiązania do tamtego wieczoru?

– Wszyscy mający jakiegokolwiek informacje, które mogłyby pomóc policji w złapaniu mordercy Emmy Denis, proszeni są o kontakt na numer sto dwanaście – mówił dziennikarz.

Weronika, ściskając pilota w dłoni, wyobrażała sobie, co dzieje się na portalach społecznościowych, kipi jak w kotłach. Jedni płaczą, współczują rodzinie, inni rzucają słowa nienawiści, domagając się wymierzenia kary sprawcy, ale są też tacy, którzy uważają, że Emma sobie na to zasłużyła. Pokazała w programie prawdziwą twarz, a teraz dostała za swoje, karma wraca. Weronika powstrzymała pokusę sprawdzenia, czy jej przypuszczenia mają pokrycie w rzeczywistości, i udała się do sypialni.

Może to nie był właściwy moment, nie ta chwila, ale nie mogła nic na to poradzić, że chciałyby teraz położyć się obok mężczyzny. Poczuła bliskość, ciepło drugiego ciała. A może właśnie najbardziej w takich dniach, gdy emocje Weroniki – wrażliwej kobiety brały górę nad Weroniką – twardą policjantką, potrzebowała wsparcia i obecności kogoś, dla kogo znaczyła coś więcej. Nie uprawiała seksu od ponad roku. Od tamtego nieszczęsnego wieczoru. Kto powiedział, że tylko mężczyźni mają swoje potrzeby, ona także pragnęła znów to poczuć. Może powinna pojechać do Maćka, spotkać się z nim, nadal byli przecież małżeństwem, a to zobowiązywało. Jednak on nie chciał się z nią widzieć, a ona także



nie miała ochoty zobaczyć się z nim, a co dopiero się kochać. Nie byli już tymi samymi ludźmi, którzy się w sobie zakochali, którzy wyznali sobie dożgonną miłość w obecności księdza i całego kościoła gości, teraz łączył ich tylko Marcel. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Kiedy ulotniło się ich uczucie? Czy to ona zdusiła je tamtego pamiętnego wieczoru? Nie. Co do tego nie miała wątpliwości. Gdyby ogień ich miłości płonął, nikt ani nic nie byłoby w stanie go ugasić.

Weszła pod zimną kołdrę i zwinęła się w kłębek. Jej myśli niesfornie szybowały w zakazane rejony. Pozwoliła im hasać po rozległej łące swoich potrzeb i pragnień, gdzieś pomiędzy nie wkradł się w końcu sen.

## ROZDZIAŁ



# 18

– Nic, dosłownie nic – powiedział Bartek, siadając na wprost nich.

Zgromadzili się w sali konferencyjnej, ona, Maks, Zuza, Sławek i komendant. Nad ranem zespół techników kryminalnych skończył pracę w domku Wawrzyniuków i sporządził raport z dokładnymi ustaleniami.

– Niemożliwe – rzucił Maks, opierając się o krzesło.

Każdy człowiek pozostawia po sobie ślady, nawet jeżeli nie widać ich gołym okiem, zadaniem technika jest ich ujawnienie i zabezpieczenie w takiej formie, aby mogły posłużyć do dalszych badań, jak więc mogą teraz oznajmiać, że nic nie znaleźli w domku Wawrzyniuków.

– Brak śladów to także cenna wskazówka – przypomniał Sławek. – Można wnioskować, że przestępca starannie przygotował się do popełnienia czynu, ale... – Zawiesił na moment głos. – Nie w tym przypadku.

Wszyscy spojrzeli na niego z zainteresowaniem.

– Chodź ci o to, że jest tam pełno śladów? – zgađła Weronika. – Włosy, odciski butów, poodbijane linie papilarne młodego Iwaniuka?

– Tak, to prawda, że on tam był, nie mamy cienia wątpliwości, ale zostaje podstawowe pytanie, które nie pozwoli nam postawić mu zarzutu, bo...

– Nie ma ani kropli krwi, ani okruszka naskórka Emmy – dokończył Bartek. – A więc nie mamy podstaw, aby wnioskować, że do zabójstwa doszło w domku, a co za tym idzie, że on to zrobił.

– Czyli zamordowali ją w innym miejscu, a tylko zakopali w ogródku Wawrzyniuków? – wtrąciła się Zuza.

– Wszystko jest możliwe – powiedział Sławek. – Tylko że przeszukaliśmy auta Iwaniuków i w żadnym nie ma śladów po Emmie. Psy złapały trop nad Jeziorem Świętym, jakoś musiały się tam dostać. Jeśli nie z nim, to kto ją tam przywiózł?

– Uważam, że Iwaniuk jest niewinny – powiedziała Weronika. – Nie zapominajmy, że ma alibi na tamten wieczór.

– Nie do końca niewinny – powiedział Sławek. – Tak szybko bym nie prognozował. Według mnie do zabójstwa doszło w domku, Borys łapie ślad na tarasie, to on zaprowadził nas pod saunę i tam kazał szukać.

– Ale to nie wyklucza teorii, że została zamordowana w innym miejscu – wtrąciła Zuza. – Po prostu przywieziona na posesję, a potem wywleczona z auta i zakopana pod sauną. Dlatego pies wyczuł trop.

Maks pokiwał głową.

– Zmierzam do tego, że mimo iż nie znaleźliśmy śladów Emmy w domku, nie znaczy to, że jej tam nie było. – Sławek wstał i zaczął przechadzać się wzdłuż okien. Miał tę samą skłonność co Weronika, dobrze myślało mu się w ruchu. Psy znosił siedzieć, był w ciągłym biegu, idealnie zgrywało się to z charakterem jego pracy. Często żartowali, że to on chodzi przy nodze Borysa, a nie odwrotnie.

– Nie możemy tego potwierdzić, ale też nie możemy tego wykluczyć – kontynuował – ponieważ wszelkie ślady utraciliśmy w wyniku remontu domku. Zauważcie, że w środku wszystko jest zdarte, podłogi, ściany do gołego tynku, nie ma się co dziwić, że nie znaleźliśmy tam śladów nikogo innego oprócz Marcina Iwaniuka, który kładł nowe płytki.

– Uważasz, że to zaplanował? – Komendant, do tej pory cichy, w końcu podniósł głowę i zabrał głos.

Wszyscy wiedzieli, że przyjaźni się ze Stanisławem Iwaniukiem i może właśnie dlatego tak mało angażował się w to śledztwo.

– A można wyobrazić sobie lepszą okazję do pozbycia się śladów zbrodni? – zapytał retorycznie Sławek. – Zdzierasz wszystko i pozbywasz się tego, dookoła unosi się tylko pył i kurz. Zero śladów po twoim czynie. Nawet nie możemy zabezpieczyć molekuł zapachowych, śmierdzi farbą, rozpuszczalnikiem, świeżym tynkiem.

– Założmy, że do morderstwa doszło w niedzielę wieczorem – zaczął Maks. – Po zakopaniu zwłok w ogródku Marcin Iwaniuk zaczął zdzierać płytki.

– Pamiętaj, że on ma świadków, którzy twierdzą, że tamtego wieczoru nie wychodził z domu – zauważyła Weronika.

– Poczekaj – przerwał jej Maks. – Może miał współnika, który przetrzymywał Emmę...

– Przetrzymywał bez użycia przemocy? – wtrąciła Zuza. – Przecież nie było śladów skrepowania nóg i rąk.

– Dajcie mi skończyć! – Maks podniósł głos.

– No dobra, mów. – Zuza przewróciła oczami.

– Przyjmijmy, że Iwaniuk zerwał płytki w poniedziałek i wylał zaprawę – powiedział Maks, zerkając do swoich notatek. – Tak przynajmniej twierdzi. Miał w planach pojechać do domku dopiero w środę rano, aby kontynuować remont. Samopoziomujący się cement powinien schnąć minimum dobę – wyjaśnił. – Ale ubiegliśmy chłopaka i weszliśmy tam we wtorek po południu.

– Co zrobił z gruzem? – wtrącił się Bartek.

– Też go o to zapytałem.

Maks był świeżo po rozmowie z Marcinem Iwaniukiem, jeszcze raz przemaglował go i musiał puścić wolno, nie było podstaw do zatrzymania i postawienia mu zarzutów.

– Gruz zabrała firma specjalizująca się w tym. Nabywca zajmuje się wykorzystaniem rozdrobnionego w specjalistycznych kruszarkach gruzu, potem wykorzystuje go do utwardzania dróg, wypełniania dziur, wykonania drenażu terenu czy budowy parkingów i tym podobne, rozumiecie? – Spojrzał na kolegów.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że jedyny materiał dowodowy został zmielony na pył? – dopytał Bartek.

– Właśnie tak się stało – podsumował Maks. – Niestety. – Rozłożył ręce. – W poniedziałek wieczorem facet zabrał gruz, a we wtorek go zmielił.

– Celowe działanie? – Do rozmowy dołączył komendant. – Byli w zмовie?

– Nie sądzę – przyznał Maks. – Facet raz w miesiącu pojawia się w naszej gminie, wywóz umówiony był kilka tygodni wcześniej.

– Nie dziwi was, dlaczego czekał ze zdarciem płytek do ostatniej chwili? – zapytała Kugiel. – Mógł nie zdążyć przed przyjazdem faceta od gruzu, wygląda, jakby specjalnie zwlekał, aby wszystko szybko się wydarzyło. Zabójstwo Emmy, a potem wyczyszczenie całego mieszkania, zbrodnia doskonała. – Popatrzyła na kolegów.

– Dobrze wiecie, że nie ma czegoś takiego jak zbrodnia doskonała. – Komendant oparł dłonie zaciśnięte w pięści na blacie stołu. – Sprawcom zabójstw czasami się udaje tylko dlatego, że to my popełnimy błąd. Na miejscu zdarzenia są nieprawidłowe dowodzenie, że zabezpieczone ślady albo wyciąga się niewłaściwe wnioski w trakcie dochodzenia. – Spojrzał po członkach zespołu.

Do czego on zmierzał? Chciał ich zganić, posądzić o brak profesjonalizmu? Każdy z nich robił, co w jego mocy, aby dorwać zabójcę Emmy, pracowali ponad siły, nie miał prawa ich oskarżać.

– Nie uważam, że to miało miejsce w naszym przypadku – ciągnął. – Za wcześniej na wyciąganie jakichkolwiek wniosków, bo sprawa jest w toku, w samym środku, nawet nie na finiszu – mówił spokojnie, ale oni go dobrze znali i wiedzieli, że gotuje się w środku. – Wróćcie tam i jeszcze raz wszystko sprawdźcie, domek, taras, każdą roślinę w ogrodzie – wymieniał, rozkładając po kolei każdy palec z zaciśniętej pięści. – Chcę mieć zabezpieczone wszystkie ślady. Wszystkie, które nie pasują do młodego Iwaniuka – wyjaśnił.

Czy on chciał bronić Marcina? Syna swojego przyjaciela? Czy został o to poproszony? Czy byłby w stanie przymknąć oko, zrobić coś niezgodnego z prawem, aby bronić tego chłopaka? Weronika nie wierzyła w to. Kto jak kto, ale Bogdan Michalczuk był osobą, której w pełni ufała. Przekonała się o jego nieskalanej reputacji na własnej skórze. Nie chciała do tego wracać, ale miała pewność, że komendant jest odpowiednią osobą na tym odpowiedzialnym stanowisku.

– Sprawdzimy każdego, kto był na tej działce, którego włos, materiał z tkaniny swetra zaczął się o gałkę, a but zostawił ślad w ziemi. Wykluczmy nas, faceta od gruzu, tego, który przywiózł saunę, w końcu na coś się natknijemy. Nie przyjmuję do wiadomości, że coś jest niemożliwe. Wasz cel to dojsć do tego, co tam się stało i kto zabił tę młodą dziewczynę. Zrozumiano?!

W pokoju panowała cisza, w głowach każdego z policjantów powstawał odrębny scenariusz, co najpierw, co potem i jaki będzie tego finał.

– Kiedy możemy spodziewać się informacji od patologa? – zapytał, spoglądając na Maksa.

– Ciało zabrano wczoraj wieczorem do Lublina, Adam poinformuje mnie, gdy tylko zakończy sekcję – wyjaśnił.

– To też dużo może wnieść do sprawy. – Komendant odchrząknął. – Bierzemy się do roboty. – Podniósł się z krzesła. – O wszystkim chcę być informowany na bieżąco – rzucił i wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ



# 19

- Zuza, byłaś wczoraj w tym zajeździe? – zapytał Maks, gdy wyszli na korytarz.
- Tak – odpowiedziała. – Chodźmy do was – rzuciła, poprawiając swój wysoki kucyk.
- Herman nie mogła uwierzyć, że technicy niczego nie znaleźli. Komendant miał rację, nie ma zbrodni doskonałych, po prostu są źle poprowadzone dochodzenia.
- Żadnych śladów, chociażby osmologicznych, traseologicznych czy mikrośladów? – zapytała retorycznie, gdy weszli do pokoju.
- To niemożliwe. Komendant ma rację – zgodziła się Zuza.
- Co ty sugerujesz? – Maks łypnął na nią spod byka. – Że chłopaki coś spieprzyły?
- Nie – zaprzeczyła gwałtownie. – No co ty? – oburzyła się.
- Od dwóch dni padało, do tego domek jest świeżo po remoncie... – zaczął wymieniać Maks.
- Luz – przerwała Zuza. – Po prostu musimy wyjść poza rutynę śledztwa, użyć wyobraźni.
- Lepiej powiedz, czego dowiedziałaś się w zajeździe. – Maks lubił sprowadzać dziewczynę na ziemię.
- No właśnie – zaczęła policjantka, siadając na wolnym krześle. – Nie ma kamer, to już wiemy – wyjaśniła. – Ale rozmawiałam z dziewczyną, która wtedy miała zmianę. Dobrze pamięta imprezę właśnie ze względu na Emmę. Przyznała się, że jest jej fanką, kibicowała jej i gdy zjawiła się w zajeździe, nie mogła się powstrzymać i zrobiła kilka zdjęć z ukrycia.
- Herman i Bałucki jednocześnie spojrzeli na koleżankę.
- Masz je? – zapytał Maks.
- Najwidoczniej pan aspirant nie sprawdził dziś skrzynki mailowej – powiedziała Zuza, uśmiechając się.
- Weronika także nie sprawdziła, bo kiedy rano przyszła na komendę, od razu zwołano zebranie w konferencyjnej.
- I dopiero teraz to mówisz? – rzucił Maks, logując się na swoją pocztę.
- Policjantki podeszły do kolegi i stanęły za jego plecami.
- Ile jest tych zdjęć? – zapytał Maks.
- Sporo – odpowiedziała z satysfakcją Kugiel.
- Na wszystkich oczywiście w centrum uwagi Emma, ale jest uchwyconych sporo innych osób, które trzeba zidentyfikować.
- Ściągnij tu młodego Iwaniuka – polecił Maks. – Rozmawiałas już z tą dziewczyną, która organizowała urodziny?
- Ja? – Dotknęła ręką piersi. – Ja miałam z nią rozmawiać?
- Dlaczego nie ma jeszcze jej zeznań? – W głosie Maksy było słychać irytację, nie oskarżał Zuzy, ale irytowało go, że wciąż tyle rzeczy im umyka. – Ściągnij ją tutaj!
- Próbowałam – wyjaśniła Zuza. – Dziewczyna studiuje w Gdańsku, dziś wieczorem zjawi się we Włodawie.
- O której? – dopytywał.
- Jak wróci, to będzie, nie wcześniej – odgryzła się.
- Razem z nią zidentyfikujesz wszystkie osoby na zdjęciu, a także poznasz tożsamości pozostałych, które nie załapały się na fotografię. Poza tym dziewczyna może mieć inne zdjęcia, gdzie są wszyscy. Do wieczora musimy mieć pełną listę gości.
- Yes, sir. – Zuza zasalutowała i ruszyła w stronę drzwi.
- Dobrze, że była tak otwartą i zdystansowaną osobą, każdy inny na jej miejscu uznałby, że Maks się czepia, i wywołałoby to niepotrzebne napięcia w i tak trudnej sytuacji.
- Aha. – Zatrzymała się w progu. – Co będzie? Chłopak czy dziewczyna?
- W pierwszej chwili nie zrozumieli pytania, ale gdy dotarł do nich sens jej słów, Maks uśmiechnął się.

– Nie chcieliśmy poznać płci dziecka, to będzie dla nas niespodzianka.

– A odkąd ty lubisz niespodzianki? – rzuciła kąśliwie.

Weronika się z nią zgadzała. Maks był pragmatykiem, zawsze wołał wiedzieć, na czym stoi i czego się spodziewać. Była przekonana, że to decyzja Klaudii.

– W życiu zawodowym nie znoszę, ale w prywatnym to zupełnie inna historia – uśmiechnął się dwuznacznie.

Zuza Kugiel zaśmiała się.

– Nie wnikiem. – Uniosła ręce w geście poddania. – W każdym razie gratuluję – dodała i zamknęła za sobą drzwi.

– Jak czuje się Klaudia? – Weronika wykorzystała okazję, aby zapytać o żonę kolegi.

Odkąd ich drogi się rozeszły, nie chciała do tego nawiązywać, stawiać Maksa w niewygodnym położeniu. Oboje wiedzieli, że Klaudia nie potrafi przejść do porządku dziennego po tym, co się stało. Miała do tego prawo.

– Dobrze – powiedział, klikając coś w komputerze.

Wyraźnie nie chciał kontynuować wątku, a ona nie miała zamiaru go do tego zmuszać.

– Kawy? – zapytała, podchodząc do ekspresu.

– Czytasz mi w myślach – rzucił, spoglądając na nią.

Blady uśmiech pojawił się na jego twarzy. Niby nic, ale Weronika wiedziała, że to cichy znak, że między nimi nic się nie zmieniło. Mimo że już nie ma ich czwórki, Maciek i Klaudia odpadli z drużyny, ale oni wciąż mogą na siebie liczyć.

## ROZDZIAŁ



## 20

– Na piętnastą ustalono wideokonferencję z patologiem z Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie – powiedział komendant, wchodząc do pokoju Weroniki i Maksa.

– To za pół godziny – powiedziała Herman, spoglądając na zegarek.

– Tak, przynieście raporty z przesłuchania Marcina Iwaniuka i Moniki Grudzińskiej – polecił. – Widzimy się w konferencyjnej. Muszę jeszcze wykonać pilny telefon – rzucił i zamknął za sobą drzwi.

Przed momentem skończyli przesłuchiwać dziewczynę, która zorganizowała urodziny, a chwilę wcześniej znów zeznawał Iwaniuk. Monika Grudzińska nie zauważyła, aby między gośćmi a Emmą doszło do pięć czy utarcezek słownych, ale udostępniła im swoje zdjęcia, wśród których znajdowało się zdjęcie całej grupy.

– Mam listę gości – powiedziała. – To znaczy adresy mailowe osób, które zaprosiłam na urodziny.

Dziewczyna była spięta, Weronika widziała perlący się na jej skroniach pot. Zapewne niecodziennie odwiedzała komisariat policji, do tego wiadomość, że jej przyjaciółka nie żyje, musiały także wpływać na jej stan.

– W zasadzie to była otwarta impreza – wyjaśniła. – To znaczy mógł wejść na nią, kto chciał, kto mógł przyjść z osobą towarzyszącą, naprawdę nie sprawdzałam biletów.

– Rozumiem – powiedziała Herman. – Czyli pojawiły się osoby, których pani nie знаła?

– Nie. – Pokręciła głową. – Raczej nie kojarzę, aby ktoś wydał mi się obcy. Chociaż... – Zawiesiła na moment głos. – Chociaż potem, pod koniec wszyscy byliśmy już wstawieni – dokończyła, pozbywając Weronikę resztek złudzeń. – I niewiele już pamiętam.

– Czy mogę prosić o listę gości? – odezwała się Herman.

– Proszę. – Dziewczyna wręczyła jej wydruk, na którym były adresy mailowe.

– A czy mogłabym prosić też o podanie obok adresu mailowego, imienia i nazwiska, a także telefonu do tych osób?

Widziała, że dziewczyna zrobiła przerażoną minę. Czy miała coś do ukrycia, czy jednak lista była długa, a ona wspominała, że wpadła do Włodawy tylko na chwilę?

– Dobrze – powiedziała i przesuwała do siebie kartkę. – Wysłałam maila do wszystkich osób z mojej klasy z liceum – wyjaśniła. – Oraz do ludzi z siłowni, gdy byłam na wakacjach w domu, zapisałam się do fitness klubu we Włodawie – wyjaśniła.

Teraz lista mailingowa z dopisanymi imionami i nazwiskami osób leżała przed Weroniką. Miała właśnie zamiar zapoznać się z nią, ale zrobiła to po wideokonferencji. Przesłuchanie Iwaniuka także nie wniosło niczego nowego do sprawy. On w przeciwieństwie do solenizantki nie robił zdjęć i prawie wszyscy wydali mu się nieznajomi.

– O, w końcu – odezwał się Maks.

– Co w końcu? – Weronika podniosła wzrok znad kartki.

– Właśnie dostałem wiadomość, że numer, z którym próbowałem się połączyć, jest dostępny – powiedział, klikając w ekran smartfonu. – Wawrzyniuk się znalazł.

To była kolejna niewiadoma, która mogła wnieść wiele do sprawy. Od wtorku nie mogli się dodzwonić się do właścicieli posesji, na której znaleziono zwłoki Emmy. Telefon wciąż był poza zasięgiem.

– Jest sygnał – zakomunikował Maks, trzymając komórkę przy uchu. – Dzień dobry – odezwał się, pokazując Weronice uniesiony do góry kciuk. – Aspirant Maksymilian Bałucki, komenda policji we Włodawie.

Herman przysłuchiwała się rozmowie, Maks kiwał głową. W oddali słychać było podekscytowany głos rozmówcy, a raczej rozmówczynie. Jednak Weronice nie udało się wychwycić konkretnych słów.

– Naprawdę? – Nagle się ożywił. – To świetnie – powiedział. – W takim razie czekam na państwa – powiedział, spoglądając na koleżankę.

– Czekam? – Herman powtórzyła.

– Tak. – Maks pokiwał głową i odłożył telefon na blat biurka. – Rozmawiałem z Haliną Wawrzyniuk, wyjaśniło się, dlaczego nie mogliśmy się z nimi skontaktować – powiedział. – Byli na pokładzie samolotu, wyobraź sobie, że oni właśnie wylądowali w Warszawie.

– W Warszawie?

– Na Okęciu – wyjaśnił, jakby Weronika naprawdę dopytywała o miasto. – Przylecieli do Polski – dodał. – Przeraziło ich to zajście na ich posesji, jak powiedziała Wawrzyniukowa. Od razu z lotniska jadą do Włodawy, jeszcze dziś ich przesłuchamy.

Drzwi do ich pokoju otworzyły się i ukazała się w nich głowa Zuzy.

– Chodźcie – powiedziała. – Już połączyliśmy się z Adamem z Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie.



## ROZDZIAŁ



# 21

Kiedy weszli do sali konferencyjnej, na ekranie telewizora pojawił się Adam Czyżewski, patomorfolog. Mężczyzna po sześćdziesiątce, rzeczowy i drobiazgowy, w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

– Opinię już wam wysłałem – wyjaśnił. – Ale chciałem jeszcze w cztery oczy – powiedział. – A raczej w więcej, miło mi was widzieć – dodał, przejeżdżając wzrokiem po wszystkich siedzących za konferencyjnym stołem.

– Nam również – rzucił Maks, siadając na krześle na wprost ekranu, tuż obok komendanta. – Szczere mówiąc, nie miałem jeszcze okazji zapoznać się z twoją opinią. Możemy na gorąco zadać kilka pytań?

– Jasne – odpowiedział. – Po to tu jestem.

– Szacowany czas śmierci?

– Niedziela wieczorem lub noc z niedzieli na poniedziałek.

– Przyczyna zgonu?

– Uraz głowy – wyjaśnił. – Musiała uderzyć się w potylicę o coś twardego, na przykład kant schodów, kominek. Nastąpił wylew śródczaszkowy, który doprowadził do jej śmierci.

– Inne rany widoczne na ciele zostały zadane, gdy żyła? – wtrąciła się Weronika.

– Stwierdzone sekcyjnie pozostałe obrażenia ciała zaistniały w okresie pośmiertnym – wyjaśnił rzeczowo. – Zapewne na skutek przetransportowania ciała w miejsce, w którym zostało odnalezione, tak wynika z ustaleń mechanizmu powstania obrażeń. Doszło do szerokiego zanieczyszczenia powłok ciała, głównie ziemią. Występują także liczne otarcia naskórka.

– Czy została zgwałcona? – zapytał Maks.

– Nie.

– Czy na ciele są ślady walki?

– Nie – ponownie zaprzeczył. – Ale mam coś, co może mieć kluczowe znaczenie.

Ciała wszystkich obecnych napięły się. Co takiego Adam Czyżewski miał im do powiedzenia? Co znalazł?

– Pod paznokciami znalazłem ślady krwi i naskórka – zaczął.

To kompletnie wykluczało się z tym, co powiedział wcześniej, o braku oznak walki.

– Jej krwi i jej naskórka – sprecyzował.

– Nie rozumiem – odchrząknął komendant. – Była skrępowana i próbowała się uwolnić?

– Ani na nadgarstkach, ani na kostkach nie ma śladów skrępowania. – Patolog rozwiązał ich wątpliwości. – Ale. – Zawiesił na moment głos.

Weronika miała wrażenie, że robi to specjalnie, buduje napięcie niczym w filmie przed kulminacyjną sceną. A może szukał odpowiednich słów, aby jak najdokładniej i najbardziej obrazowo przedstawić im to, co odkrył w trakcie sekcji?

– Na prawym udzie dziewczyna wyryła kółko.

– Kółko? – odezwał się znów komendant.

– Być może jest to litera O lub zero – wyjaśnił. – W każdym razie materiał pobrany spod jej paznokci zgadza się z tym zdartym z jej uda. W przesłanej opinii dołączyłem zdjęcia.

Weronika na moment zamarła. Przypomniała sobie ciało Emmy przykryte ziemią, zawinięte w stary koc. Dziewczyna była w dżinsach z dziurami, zapewne wyryła ten znak, chcąc przekazać jakąś wiadomość. Czy była już świadoma swojej śmierci? Wiedziała, że nie uda się jej uratować, że nikt jej nie pomoże i jedyne, co jej zostało, to wskazać swojego oprawcę. O? Co to mogło znaczyć?

– Czy zmarła znajdowała się w chwili śmierci pod wpływem alkoholu lub środków psychoaktywnych? – Kolejne pytanie z ust Maksa.

– Nie.

Słyszała, że padały następne, ale nie mogła skupić się na tym, co mówili, bo stale miała przed oczami martwą Emmę. Wyobraziła sobie, jak dziewczyna wkłada palec w jedną z dziur spodni i rzeźbi paznokciem znak na swojej skórze. Poczwała ciarki na plecach. Jak mogła zadawać sobie taki ból? Sama? I dlaczego nie próbowała walczyć, skoro nie była skępowana? I czy to było zero? A może jednak O? Początek jakiegoś słowa? O jak Oli Kraker? Czy właśnie to chciała im przekazać? Jednak jej były partner za tym stoi? Pominęli jakiś istotny szczegół, za szybko oddalili od niego podejrzenia?

Kiedy Adam Czyżewski się rozłączył, pierwsza zabrała głos Zuza.

– Też o tym myślicie? – Spojrzała na kolegów. – Że Emma chciała zostawić nam znak? Że to jej niemy krzyk, wskazanie zabójcy?

– Tak – zgodził się Maks.

– Jak mogliśmy być tacy naiwni i nie zacząć od najważniejszego? – powiedziała Kugiel.

– Najważniejszego? – Komendant zmarszczył czoło. – Co masz na myśli?

– Najbliższą rodzinę – powiedziała. – O jak ojciec.

– Ojciec? – powtórzył komendant.

– Tak łatwo uwierzyliśmy w ich słowa. Matka brała prysznic, nic nie widziała, nie zauważyła, z kim Emma pojechała, a ojciec spał w sypialni i w ogóle nie wiedział, że córka wyszła z domu – kontynuowała Kugiel. – Teraz widzę, jakie to naciągane.

– Naciągane? – odezwał się komendant.

Sam miał dwie córki, w podobnym wieku co Emma i słowa Zuzy wywołały w nim największą konsternację.

– Dlaczego to miały być ojciec? – zapytał. – Przecież to on jako pierwszy zaangażował się w jej poszukiwania, stanął na czele grupy, która przeczesała las.

– Pozory – ciągnęła Zuza. – Mydlenie oczu. Zrobił to właśnie dlatego, żeby odsunąć od siebie podejrzenia.

– Powinniśmy jeszcze raz przesłuchać jej rodziców – powiedział Maks.

– Naprawdę tak uważasz? – Komendant z niedowierzaniem spojrzał na podwładnego. – Dlaczego ojciec? On ją kochał, nie miał powodów, żeby ją zabić. To nonsens.

– Nie pamiętacie już, co Emma wyprawiała w programie? Myślicie, że ojciec ma ochotę oglądać, jak jego córka robi loda co noc innemu facetowi?

Wszyscy spojrzeli na Zuzę.

– No co? – Wzruszyła ramionami. – Ona nie była tam grzeczną dziewczyną, uprawiała seks przed oczami miliona ludzi, to raczej nie powód do dumy?

– Ale też nie do morderstwa – zripostował komendant.

W pokoju zapadła cisza. Każdy analizował wersję, którą przedstawiła im Zuza. Czy to mogła być prawda? Zrobił to jej ojciec?

– Adam powiedział, że przyczyną śmierci jest uraz głowy, najprawdopodobniej uderzyła potylicą w coś twardego. – ciągnęła Zuza. – Schody, kominek, parapet... Może ojciec ją pchnął? Wcale nie chciał jej zabić?

– Jeśli ją pchnął, tak jak sugerujesz – powiedział Maks. – Zrobił to, powiedzmy, w nerwach, zbrodnia w afekcie, nieszcześliwy wypadek – wymieniał. – To dlaczego potem zmasakrował jej ciało?

– Przecież Adam mówił, że pozostałe rany i otarcia najprawdopodobniej powstały na skutek przetransportowania ciała.

Weronika zamknęła na moment oczy. Wyobraziła sobie zawiniętą w koc Emmę, targaną za nogi po schodach werandy, chaszczach w ogrodzie, aż pod sam las, w miejsce, na którym następnego dnia stała sauna.

– Ale dlaczego ojciec miałby ją zabić w domku Wawrzyniuków? – zapytał komendant. – Czy on ich znał? – rzucił, kierując surowe spojrzenie w stronę Makska.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Przesłuchajcie go – powiedział komendant do Makska. – I trzeba wrócić do domu, pochylić się ponownie nad każdym centymetrem ściany i podłogi. – Popatrzył w stronę Bartka.

– O jak Oli Kraker – powiedziała głośno Weronika. – To też może być on.

Skupiła na sobie uwagę wszystkich obecnych w sali, nie miała więcej nic do dodania, to były jej przypuszczenia. Jedna z hipotez, którą należało sprawdzić.

– O jak Oli – powtórzył Maks.

– To też jest trop – przytaknął komendant.

– Tylko że facet ma alibi – zauważyła Kugiel. – Ale oczywiście to prawdopodobne. O jest też pierwszą literą imienia Olivier.

– Okej. – Komendant podniósł się z krzesła. – Każdy wie, co ma robić, nie mamy czasu do stracenia. Ja porozmawiam ze starym Denisem – zaferował się. – Znam go, chodziliśmy razem do średniej szkoły – wyjaśnił. – Pani sierżant – zwrócił się do Zuzy – proszę go tu ściągnąć. – Ruszył w stronę drzwi. – Idę zapoznać się z opinią Czyżewskiego i wy też w pierwszej kolejności tam zajrzyjcie, może nam coś umyka.

## ROZDZIAŁ



## 22

Herman usiadła za biurkiem i zalogowała się do komputera. Planowała po konferencji przejrzeć listę gości urodzinowej imprezy, przygotowaną przez organizatorkę przyjęcia, ale opinia Adama Czyżewskiego była ważniejsza. Otworzyła dokument i zaczęła uważnie czytać każdy z akapitów. Do dokumentu dołączone były zdjęcia. Poczwała ścisć w brzuchu, ale otworzyła fotografie. Jej oczom ukazała się martwa twarz Emmy, aż się wzdrzygnęła. Czy mógł zrobić jej to własny ojciec? Nie chciała w to wierzyć. W swojej pracy często spotykała się z patologią w przebraniu. Dzieci bogatych rodziców, markowe ubrania i drogie zabawki, a w domu molestowane i katowane psychicznie przez członków rodziny. Jednak wyczułaby to, miała nosa do takich spraw. Emma nie byłaby taką cwaniarą, gdyby ojciec się nad nią znęcał. A może tak dobrze grała? Może to była jej maska? Obrona przed światem?

Otworzyła kolejne zdjęcie, przedstawiało nagie ciało dziewczyny. Zrobiła przybliżenie. Na prawym udzie widać było krwawy ślad, rzeczywiście była to litera O lub zero. Niezdarnie wydrapana na skórze. Jak ona to zrobiła? Oczkiem pierścionka? Zapięciem bransoletki, kluczem? Odruchowo przyłożyła palec wskazujący do swojego uda, była w spodniach, więc dotknęła swojej ręki. Przeciągnęła paznokciem po skórze, zostawiając na niej suchy, biały ślad. Poczwała lekki ból. Nie wyciekła nawet kropla krwi. Naprawdę Emmie wystarczył do tego własny paznokieć? Wypuściła głośno powietrze. Przybliżyła głowę do monitora, bo nagle jeden szczegół przykuł jej uwagę. Druga noga, lewe udo, mniej więcej na tej samej wysokości co wyryte paznokciem O znajdował się tatuaż. Wykręcone litery układały się w napis: P. March, od razu odgadła, co oznacza. To pseudonim Patryka Marca, jej chłopaka. Nie miała co do tego wątpliwości. Nigdy nie rozumiała, jak można tatuować sobie imię chłopaka czy dziewczyny, a potem, gdy się rozstaną, usuwać ślad wiecznej miłości, która nie przetrwała próby czasu.

– Maks – odezwała się. – Widziałeś to? – zapytała.

Policjant właśnie wszedł do pokoju.

– Co?

Weronika podniosła na niego wzrok. Podkrążone oczy, nieogolone policzki, zmęczone spojrzenie. Wczorajszy. To przymiotnik, który pierwszy przyszedł jej na myśl, gdy patrzyła na koleżkę. Czy ona też wyglądała tak żałośnie? W tej chwili rozumiała Klaudię i jej niechęć do wykonywanej przez nich pracy. Chciała mieć męża w domu, obok siebie, gładziłyby teraz jej brzuch, a nie ślęczała nad śledztwem.

Maks pochylił się nad Weroniką, oparł rękę na blacie biurka, spojrziała na zegarek na jego nadgarstku, dochodziła siedemnasta. Gdyby nie teść, właśnie zamknęliby przedszkole i wystawili Marcela przed drzwi.

– Chodzi ci o tatuaż? – zapytał, wpatrując się w ekran.

– Tak. – Postukała długopisem w napis na udzie denatki.

– P. March – przeczytała głośno.

– To pseudonim Patryka Marca – wyjaśniła.

– Domyśliłem się. – Posłał jej lekko karcący uśmiech. – Ale nie rozumiem, co cię w tym tak dziwi?

Wiele osób tatuuje sobie imiona swoich sympatii.

– Tak, wiem, ale jakoś w kontekście tego O na drugim udzie, na tej samej niemal wysokości...

– Myślisz, że ma to jakieś znaczenie?

– Nie wiem.

Maks usiadł za swoim biurkiem.

– Obstawiasz nadal Oli Krakera? – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Wiem, że ma alibi, ale ten gość mi się nie podoba, szelmowski uśmieszek, cwaniak, jakich mało.

– Myślisz, że Emma wydrapała pazurem O, żeby na niego wskazać?

– Nie wiem, Maks, ale nie chce mi się wierzyć, że to jej ojciec.

Popatrzył na nią, jakby chciał powiedzieć: „Ja też wolałbym w to nie wierzyć, niedługo sam nim zostanę, ale wiesz, że spotkaliśmy się z niejednym w naszej pracy”.

– Bogdan go przesłucha, to wrócimy do tematu, okej? – powiedział. – Teraz zajmij się listą osób na urodzinach, może tam zwróci coś twoją uwagę – powiedział. – Za godzinę – spojrzał na zegarek – powinni być tu Wawrzyniukowie, razem z nimi pogadamy – zaproponował.

– Tak nagle zdecydowali się przyjechać do Polski czy mieli już od dawna to w planach? – zapytała Weronika. – Myślisz, że może to mieć jakieś znaczenie?

– Nie wiem.

– Ciekawe, czy przyjechali sami, czy z dziećmi?

– Niebawem się dowiemy – odpowiedział Maks. – Bartek z technikami pojechał jeszcze raz na ich posesję, ale nie sądzę, żeby coś pominęli, a teraz to znaleźli. – Zawiesił głos. – A w ogóle rozmawiałś z nim? – Spojrzał na Weronikę.

– Z kim? – Podniosła wzrok znad ekranu, na którym nadal był zdjęcie nagiej i martwej Emmy Denis.

– Z Bartkiem – powiedział.

– O czym?

– Pytał o ciebie.

Weronika poczuła, jak się spina całe jej ciało.

– W jakim sensie?

– Rety... – Wzruszył ramionami. – Po prostu. Czy kogoś masz, jaka jesteś.

– I co powiedziałaś?

– Prawdę.

Zapanowała między nimi cisza. Wyznał mu, co się stało tamtego wieczoru? Dlatego tak dziwnie wtedy Bartek na nią patrzył? Wyrobił sobie zdanie na jej temat.

– To znaczy, że masz syna i że nie wyszło ci w małżeństwie – rozwinął swoją wypowiedź.

– Ładnie to nazwałś. – Skrzywiła się. – Nie wyszło mi w małżeństwie. – Uśmiechnęła się. – Klapa na całej linii, ale naprawdę dziękuję, że byłś ogłędny w słowach.

– Pogadaj z Bartkiem – powiedział. – Powiesz, ile uważasz za słuszne, on też wczoraj się nie urodził.

– „A gdy się zjedzą, raz i drugi, kobieta z przeszłością, mężczyzna po przejściach...” – W drzwiach pokoju pojawiła się znów Zuza, śpiewając słowa znanej piosenki.

Jak dużo słyszała z ich rozmowy? Czy z nią też rozmawiał o Weronice? Posłała Herman dwuznaczny uśmiešek.

– Komendant przesłuchiwał właśnie ojca Emmy – powiedziała, siadając na wolnym krześle. – Byłam tam z nim – dodała, zdejmując folię z lizaka. – I to nie mógł być on – powiedziała z pewnością w głosie. – To O na udzie nie dotyczy ojca Emmy. W piątek – wytłumaczyła – dwa dni przed zaginięciem Emmy, Denis miał zabieg na oczy. Tamtego wieczoru, gdy zginęła Emma, spał w sypialni, z opatrunkiem na twarzy, dlatego nic nie widział. Ale – zawiesiła na moment głos – powiedział, że Emma miała bardzo dużo wielbicieli i on obawia się, że to któryś z nich – wytłumaczyła. – Dostawała maile, zdjęcia od fanów, wręcz psychofanów, czasem nawet nagie fotografie mężczyzn – dodała.

– I pokazała je swojemu ojcu? – zapytał z niedowierzaniem Maks.

– Najwidoczniej – uśmiechnęła się Zuza. – Najwidoczniej pomyliłam się w jego ocenie, jest bardziej wyzwoleńcy niż jakikolwiek facet w jego wieku w naszym mieście. I poczynania córki w telewizyjnym show wcale nie były dla niego krępujące. – Wzruszyła ramionami. – Tak przynajmniej powiedział. W każdym razie chce, żebyśmy sprawdzili wszystkich jej stalkerów i psychofanów.

Herman i Bałucki spojrzeli na siebie. Lista zadań do wykonania wciąż rosła, a postępów w sprawie nie było widać. Telefon Maks zaczął wibrować w kieszeni jego spodni. Klaudia? Jego żona chciałaby wiedzieć, czy nadal ma podgrzewać obiady, czy już nim nakarmić ich psa.

– Od czego zaczynamy? – zapytała Weronika, spoglądając w stronę Zuzy.

– Od Warzwniuków – odezwał się ku ich zaskoczeniu Maks. – Dzwonił Bartek, właśnie przyjechali na swoją posesję. Jedziemy nad Święte. Nika, chodź!

## ROZDZIAŁ



# 23

Mieczysław Wawrzyniuk był wysokim, postawnym mężczyzną, z wyraźną nadwagą i wielkim brzuchem piwnym. Pani Halina Wawrzyniuk była jego przeciwieństwem, drobna, szczupła, wręcz chuda, z blond włosami ułożonymi w fale, wystającymi spod tradycyjnego beretu z antenką. Maks sądził, że przyjadą na komisariat, nie przyszło mu do głowy, że pierwsze kroki skierują do swojego domku. Jednak nie mógł im się dziwić, gdyby na jego posesji doszło do morderstwa, też chciałby wiedzieć, w jakim stanie znajduje się nieruchomości i co tam dokładnie się stało.

Na działce rozstawiono lampy policyjne, które oświetlały pogrążoną w mroku posesję Wawrzyniuków.

– Aspirant Maksymilian Bałucki – przedstawił się, wyciągając rękę w stronę Mieczysława Wawrzyniuka. – A to moja koleżanka, aspirant Weronika Herman, razem prowadzimy śledztwo.

Mężczyzna uściśnął dłonie policjantów, jego żona kręciła się w ogródku, przesadnie lamentując.

– Jakie nieszczęście! – Przyłożyła dłoń do piersi. – Taka młoda dziewczyna! I dlaczego ktoś akurat musiał zakopać ją na naszej działce? – Spojrzała pytająco w stronę policjantów.

Też chcieliby znać odpowiedź.

– Czy to on? Myślicie, że to ten chłopak, któremu zlecieliśmy remont? – Popatrzyła w oczy Weronice.

– Próbujemy to ustalić – odpowiedziała Herman.

– Sauna miała stać tutaj, dokładnie w tym miejscu. – Właścicielka pokazała ręką na teren, gdzie stała drewniana sauna, gdy przyjechali tu po raz pierwszy. Iwaniuk dobrze wykonał swoją robotę. – A teraz wszystkie krzaki poziomek są nią przyduszone, już nic nie wyrosnie. – Kręciła głową.

Weronika odnosiła wrażenie, że kobieta bardziej martwi się o rośliny na działce, a nie o to, że kilkanaście godzin wcześniej ktoś zakopał na niej zamordowaną dziewczynę.

– Czy możemy z państwem teraz porozmawiać? – zapytał Maks. – Wolałbym, aby miało to miejsce na komendzie – sprecyzował.

Weronika podzielała jego opinię w tej kwestii. Nie wyobrażała sobie, że znów mogłaby wejść do sauny i tam z nimi rozmawiać.

– I jeszcze paprotki... – Pani Halina podniosła obie dłonie i zakryła nimi usta. – One nie mogą stać na zewnątrz, pomarzną mi. Wieczory i noce są już chłodne, kto je tu wyniósł? – Zaczęła zbierać z ławki obok oczka wodnego doniczki i ruszyła z nimi w stronę drzwi.

– Nie może pani tam wejść. – Bartek zagroził jej drogę. – To miejsce pracy techników policyjnych.

Kobieta spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– To co ja mam z nimi zrobić? Może je pan tam postawić? Stały na parapecie, o tutaj! – Wskazała ręką na okno w salonie. – Przecież zmarznąją się, pomarzną, obumrą...

– Halinko, chodź, pojedziemy z państwem na komisariat – odezwał się Mieczysław Wawrzyniuk. –

Halinko, jedziemy – napominał żonę, która pochyliła się nad roślinami i lamentowała nad ich marnym losem.

Ruszył w stronę kobiety, złapał ją pod ramię i powiedział łagodnie:

– Potem tu wrócimy, teraz jedziemy na komisariat.

Kobieta posłusznie ruszyła z mężem w stronę furtki. Przed bramą stała niebieska mazda z logo i napisem „rent a car”, najwidoczniej wypożyczyli samochód na lotnisku.

– Proszę jechać za nami – polecił Maks, wsiadając do radiowozu.

Weronika zajęła miejsce obok niego i ruszyli w stronę komisariatu.

## ROZDZIAŁ



# 24

Gdy dwadzieścia minut później siedzieli w sali przesłuchań naprzeciwko Wawrzyniuków, Weronika przyglądała się kobiecie. Jak na odbytą niedawno wielogodzinną podróż przez Atlantyk wyglądała nad wyraz dobrze. Co prawda nie zdjęła z głowy beretu, zapewne obawiając się, że jej fryzura nie prezentuje się najlepiej, co w połączeniu z brakiem cieni pod oczami znaczyło, że przespała niemal cały lot.

– Chciałbym wiedzieć, kto miał klucze do państwa posesji – zaczął Maks.

– Nikt – zaprotestowała Halina. – A kto miał mieć?

– Najprawdopodobniej w państwa domku doszło do morderstwa, pies wyraźnie wskazał to miejsce, nie widać jednak śladów włamania, dlatego wnioskujemy, że ktoś, kto tam się dostał, miał klucze – wyjaśnił rzeczowo.

– Tylko my mieliśmy klucze, nie dawaliśmy ich nikomu – wytłumaczył Mietek. – Nie licząc tego chłopaka, który miał się zająć remontem, jak mu tam, Iwaniuk, ale to już wiecie – wytłumaczył.

Miał rację, o tym już wiedzieli, chcieli poznać kolejne osoby, które mogły dostać się na posesję Wawrzyniuków bez wyważania drzwi.

– A ten spec od kominków? Marcin Iwaniuk zeznawał, że ktoś miał państwu robić kominek.

– Tak, to prawda – zgodził się mężczyzna. – Ale on nie miał kluczy, planowaliśmy przyjazd od Polski na pierwszego listopada, więc wtedy mieliśmy zamiar się z nim spotkać. Poza tym jeszcze do końca nie zdecydowałem, czy chcę korzystać z jego usług, kolega polecał mi kogoś z Parczewa, też chciałem go sprawdzić.

– Kiedy przekazaliście państwo klucze Iwaniukowi?

– Pod koniec sierpnia – wytłumaczył. – Przed naszym wylotem. Polecił go nam nasz dawny sąsiad. Przed wyjazdem do Stanów sprzedaliśmy nasz dom we Włodawie, ale kontakt z ludźmi pozostał. Jurek mówił, że to godny uwagi chłopak, młody, ale dokładny, pomagał jemu i jego synowi latem w remontach innych domków. A nam właśnie na tym zależało, żeby remont był zrobiony porządnie. Nie śpieszyło nam się, więc niech robi, jak długo potrzebuje, byle dokładnie.

– Jurek nie miał wolnych terminów, to tego Iwaniuka nam sprzedał – wtrąciła się Halina.

– Ktoś jeszcze miał klucze? Państwa dzieci, rodzina, przyjaciele? – zapytała Weronika.

– Nie – zaprzeczyła Halina. – Ja mówiłam mężowi, że ten Iwaniuk ma złą opinię. Doszły do mnie słuchy, że to gagatek, syn bogatego tatusia, ale mąż się uparł, to teraz ma. – Spojrzała z wyrzutem na Mieczysława Wawrzyniuka, jakby to rzeczywiście była jego wina, że w ich ogródku znaleziono ludzkie zwłoki.

– Nie ma podstaw do postawienia zarzutów Marciniowi Iwaniukowi – odezwał się Maks. – Chcemy teraz dowiedzieć się, czy ktoś jeszcze mógł dostać się na teren państwa posesji, używając kluczy.

– Może ten Iwaniuk dał komuś klucze – rzuciła Halina. – My na pewno nie. Z wodociągów panowie przychodzą spisać liczniki, jak jesteśmy latem na działce, tak samo z energią, nie ma potrzeby nikomu zostawiać kluczy.

– A na wypadek awarii? – wtrąciła Weronika. – Mieszkają państwo daleko.

– To był jeden jedyny raz, gdy daliśmy komuś zapasowy komplet i wynikły z tego tylko problemy – powiedziała kobieta.

– A komukolwiek z rodziny?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Ciotka jest stara i tak tu by nie przyjechała, a reszta mieszka na Śląsku, więc nawet w razie awarii nie dojadą. Mamy ubezpieczony dom na wypadek takich niespodziewanych sytuacji – zakończył.

Maks zadał jeszcze kilka pytań, ale odpowiedzi na nie niewiele wnosiły do sprawy.

– Przyjechali państwo teraz specjalnie do Polski czy to był zaplanowany wyjazd?

– Mieliśmy kupione bilety na koniec miesiąca, ale jak wynikała ta sytuacja, to od razu przebukowaliśmy, żona była bardzo niespokojna, nie chciała czekać, musiały zobaczyć, jak to wszystko wygląda –

rzucił oschle.

– Przylecieliście państwo z dziećmi? – zapytała Weronika.

– Nie, sami – odpowiedział Wawrzyniuk.

Do pokoju przesłuchań ktoś zapukał. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę. W drzwiach pojawiła się Zuza.

– Przepraszam najmocniej – powiedziała. – Ale mogę na chwilę was prosić? – zwróciła się do policjantów.

Herman i Bałucki wyszli na korytarz.

– Nie uwierzycie – powiedziała z szeroko otwartymi oczami. – Właśnie znaleźli ślady DNA Emmy, mamy pewność, że do zabójstwa doszło w domu Wawrzyniuków.



## ROZDZIAŁ



# 25

Policjanci zwolnili Wawrzyniuków, mówiąc, że w razie potrzeby skontaktują się z nimi. Nie mogli zatrzymać się w swoim domku, ale postanowili zostać dłużej w Polsce, w jednym z hoteli nad Jeziorem Białym.

– Jak to znaleźli ślady DNA? – zapytał Maks, gdy zostali już sami. – Przecież przeszukali dom wzdłuż i wszerz i nic nie było? – Popatrzył na Zuzę.

– Dzwonił Bartek – zaczęła. – Powiedział, że technicy przeoczyli jeden istotny szczegół, na który zwróciła im uwagę właścicielka.

– Halina Wawrzyniuk? – zapytał Maks.

Zuza przytaknęła.

– Paprotka – wyznała. – Doniczki z roślinami stały przy oczku wodnym, technicy nie dobrali się do nich, bo przecież niemożliwe jest, aby pochylić się nad każdym krzakiem na tej działce, ale gdy kobieta powiedziała, że powinny stać w domu, a nie na zewnątrz, jeden z chłopaków wziął je pod lupę i okazało się, że na liściach są ślady DNA Emmy, jej włos i zastężyła krew.

– Niesamowite – powiedziała Weronika, kręcąc głową na boki. – Czyli jednak psy dobrze wyczuły, że Emma była w domku.

O ile wcześniej zakładali, że być może jednak do morderstwa doszło w innym miejscu i sprawca tylko pochował Emmę na działce Wawrzyniuków, o tyle teraz zyskali pewność, że pies się nie pomylił. Dziewczyna tam zginęła.

– Najwyraźniej kwiatki stały na parapecie, gdy Emma została zamordowana – ciągnęła Zuza Kugiel. – Przyczyną śmierci jest uraz głowy, wylew śródczaszkowy, wygląda na to, że zanim umarła, musnęła ręką paproci, albo zrobiła to, upadając, jeśli przyjmiemy wersję, że umarła po uderzeniu w tył głowy o coś twardego, na przykład parapet.

– Bardzo prawdopodobne. – Weronika pokiwała głową.

Emma miała za paznokciami ślady własnej krwi i naskórka, które znalazły się tam, gdy drążyła O na swoim udzie, w jakiś sposób, przypadkiem lub celowo, udało się jej zostawić na kwiatku swój materiał genetyczny. Potem kwiatki zostały wyniesione na zewnątrz, najpewniej zrobił to Iwaniuk, przed rozpoczęciem prac remontowych, ewentualnie morderca, o ile to nie ta sama osoba. A więc jedno się wyjaśniło, mieli stuprocentową pewność, że dziewczyna została zabita w domku nad jeziorem, a obrażenia ciała powstały na skutek przetransportowania zwłok z domu na skraj działki. Pozostawało jeszcze pytanie najważniejsze: kto ją zabił? Jej były chłopak, obecny, Marcin Iwaniuk czy jeszcze ktoś inny?

– Czy ona miała jakiegos chłopaka tutaj, we Włodawie, zanim zaczęła się ta jej przygoda z telewizyjnym show? – zapytała Weronika.

– Z tego, co mówią rodzice, nikogo konkretnego, pojawiało się wielu adoratorów, spotkała się raz z jednym, raz z drugim, ale nie mogą powiedzieć, żeby któryś z nich był jej chłopakiem.

– A jakaś koleżanka, przyjaciółka? – rzuciła Zuza. – Rodzice mogli nie wiedzieć wszystkiego, najlepiej byłoby dotrzeć do jakiejś jej psiapsi. Może znać więcej szczegółów: co łączyło Emmę z którymś chłopakiem, ewentualnie czy jakaś dziewczyna nie była zazdrosna o faceta, jeśli Emma odbiła jakiejś chłopaka.

– Rodzice mówią, że najbardziej przyjaźniła się z Moniką, ale ją już przesłuchaliśmy, ma alibi, powiedziała to, co Denisowie, że Emma na brak chłopaków nie narzekała, było ich wielu. Jeśli chodzi o to, czy mogła zabić ją jakaś kobieta – ciągnął Maks. – Jest to mało prawdopodobne, nie tak łatwo przetransportować ciało na koniec ogrodu, bądź co bądź, to ponad pięćdziesiąt kilogramów, to musiał być facet i to dość silny – podsumował. – Wracamy do sprawdzania jeszcze raz wszystkiego po kolei, najwyraźniej coś nam umknęło.

– Więc kogo szukamy? – rzuciła retorycznie Kugiel. – Faceta, raczej silnego, nie zgrzybiałego starca, który nie jest ani Oli Krakerem, bo on ma alibi. – Z zaciśniętej pięści wyprostowała kciuk. – Ani Marci-

nem Iwaniukiem, bo on też ma świadków, że nie było go nad Świętym w niedzielę wieczorem. – Wyprostowała palec wskazujący. – Ani Patrykiem Marcem, bo tu tak samo: brak dowodów i silne alibi. – Podniosła kolejny palec. – Gościa, który był w stanie dostać się do domu Wawrzyniaków za pomocą klucza lub wytrychu i być może ma jakiś związek z literą O lub zero, tak?

Mniej więcej tak to się przedstawiało.

– Z wytrychem raczej nie przejdzie – powiedział Maks. – Wkładka zamka jest skomplikowana, z wieloma pinami, nie sądzę, żeby poradził sobie z tym amator. Poza tym trochę tego nie rozumiem. Jeśli Emma nie była skrepowana, sądzę, że nie wchodziłaby do domku z kimś, kto się do niego włamuje.

– A co z tym O na nodze? – wtrąciła Herman.

– Zapytałem jej rodziców – powiedział Maks. – Nie mają pojęcia, co może oznaczać ten znak, ale na pewno nie miała go dzień wcześniej. Matka zeznała, że Emma pokazywała jej jakieś ciuchy, przebierała się w jej obecności, zauważyłaby ranę. Natomiast tatuaż córka zrobiła go kilka tygodni temu, a jej chłopak ma podobny, tylko z deklaracją miłości do Emmy.

Herman przypomniała sobie tatuaż na bicepsie Marca.

– Czyli mamy pewność, że wydrapała to O na nodze w czasie, gdy zniknęła, ale nadal nie wiemy, dlaczego to zrobiła – dodała Zuza.

– I czy ktoś jej w tym nie pomógł – zauważyła Weronika.

– Mamy ciało, znamy miejsce zbrodni, nie mamy motywu i nie znamy sprawcy – podsumował Maks. Zuza głośno westchnęła.

– Minęła dziewiętnasta, nie wiem jak wy, ale ja już ledwo widzę na oczy, idę do domu, jutro się tym zajmujemy.

Weronika najchętniej została by i dalej dłużyła w sprawie, ale wiedziała, że koleżanka ma rację. Była okrutnie zmęczona i tylko odpowiednia ilość spożytej kofeiny utrzymywała ją jeszcze na nogach.

– Ja też spadam – powiedział Maks. – Klaudia niby rozumie powagę sytuacji...

– Ale powoli zaczyna ci już wiercić dziurę w brzuchu – dopowiedziała Zuza.

– Coś w tym stylu. – Mrugnął do niej. – Jeszcze chwila, a w skrzynce znajdzie pozew rozwodowy – dodał, zakładając bejsbolówkę na głowę. – Nika, zbieraj się! To rozkaz – uśmiechnął się.

Nie miał nad nią władzy, ale często żartował w ten sposób. Aspirant Herman posłusznie wstała i wyszła razem z kolegami z pokoju.

## ROZDZIAŁ



# 26

Następnego dnia Weronika przyjechała przed siódmą na komendę.

Nie mogła w nocy spać. Przewracała się z boku na bok, stale myśląc o śledztwie. Może należało zacząć od motywu? Dlaczego ktoś chciał zamordować Emmę? Zazdrość, zawiść, zemsta, zdrada? Nagle poczuła, jak robi się jej gorąco. Takie same zarzuty można było postawić wobec niej samej. Czy ktoś także mógłby życzyć jej śmierci? Wstała z łóżka i poszła do przedpokoju. W przesuwanym szafie, na najwyższej półce znajdowało się pudełko. Jej tajna skrzynia wspomnień. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna trzymać tego w domu, a najlepiej byłoby pozbyć się tych pamiątek raz na zawsze. Jednak nie potrafiła tego zrobić. Wzięła krzesło z kuchni, przystawiła obok szafy i stanęła na nim na palcach. Po chwili trzymała w dłoniach pudełko po butach, z grafiką Wenecji. Usiadła na krześle i podniosła papierową pokrywę. Serce zbiło sobie szybciej. Już kilka miesięcy tu nie zaglądała. Jej prywatne dossier.

Wyjęła pierwszą fotografię, była wtedy taka szczęśliwa, jej oczy, uśmiech, radość promieniowała z każdej komórki jej ciała. Potem kolejne zdjęcie, była tam z nim. Stali w objęciach, niemal czuła ciepło jego ciała, zapach jego skóry i znów słyszała, co wtedy szeptał jej do ucha. A potem spełnił to w stu procentach. To była jedna z tych nocy, gdy bzykali się do białego rana. Kochała go, naprawdę go kochała. Na spodzie pudła leżały rzeczy, które także miały z nim związek, drobne prezenty, które od niego dostała, pamiątki, które gdzieś razem kupili. Wzięła do ręki każdy przedmiot, wróciły wspomnienia, silne i bolesne. To wszystko już należało do przeszłości, którą należało zamknąć raz na zawsze. Zatrzasnęła pokrywę i odstawiła pudło na miejsce. Kiedy powróciła do łóżka, przed oczami miała jego twarz, tamtego pamiętnego, pechowego wieczoru.

Sen nie nadchodził, gdy minęła piątą, wstała z łóżka, zaparzyła mocną kawę, wzięła prysznic i ruszyła na komendę.

Siadła za biurkiem z kolejnym kubkiem ciepłej kawy i przysunęła do siebie listę uczestników imprezy urodzinowej, na której była Emma. Najpierw zerknęła na zdjęcia, które Zuza wydrukowała z komórki Moniki Grudzińskiej i kelnerki z zajazdu. Roześmiane twarze, w centrum uwagi Emma i jej chłopak. Na jednej z fotografii dostrzegła Marcina Iwaniuka, siedział z głową opartą na dłoni i przeglądał coś w telefonie. Nie zauważyła nikogo, kto wydałby się jej dziwny, podejrzany, nieprzychylnie zerkający na Emmę. Wzięła do ręki listę. Przejechała wzrokiem do końca, trzydzieści dwie osoby. Czy wśród nich był morderca?

Sięgnęła po kolorowy zakreślasz, wymazała z listy Emmę, Monikę i Iwaniuka, kogo powinna sprawdzić w następnej kolejności? Wspólnie ustalili, że kobiecie trudno byłoby przetransportować ciało na koniec ogrodu, nie używając do tego taczki, a ta zostawiłaby ślady w ziemi. Ale czy na pewno? Może dlatego ciało było tak poobijane, bo zawinięta w koc Emmę na koniec działki wlokła kobieta? Mimo wszystko postanowiła zacząć od chłopaków. Wzięła czystą kartę i zapisała na niej pierwsze imię i nazwisko, Bartnik Jan, potem kolejne Dąbrowski Patryk, zauważyła, że nazwiska ułożone są alfabetycznie. Zapewne Monika Grudzińska zacerpnęła listę z dziennika obecności, wspominała, że zaprosiła całą swoją klasę z liceum i jeszcze kilka osób z siłowni. Zapisała kolejne imię i nazwisko chłopaka, potem następne, kiedy na kartce nakreśliła liczbę dziesięć i przeniosła wzrok na listę uczestników imprezy, zamarła. Zmarszczyła czoło.

Czy tylko jej się wydawało, czy jednak dobrze widziała? Wawrzyniuk Oskar. Czy był spokrewniony z Wawrzyniakami? Czy właśnie trafiła na jakiś trop?

– A co ty spać nie możesz? – Do pokoju wszedł Maks.

Zazwyczaj to on pierwszy przychodził do pracy, a ona o tej porze toczyła batalie z Marcelem, próbując wyciągnąć go z łóżka.

– Zobacz, co znalazłam – odezwała się.

Maks odwiesił na wieszak kurtkę i podszedł do Weroniki. Postukała długopisem w kartkę.

– Widzisz to? Wawrzyniuk Oskar.

– To ich syn – powiedział pewnie. – Gdy nie mogłem się do nich dodzwonić, sprawdziłem ich rodzinę.

– Ale mówili, że przyjechali do Polski sami – zauważyła Weronika.

– Trzeba zapytać, czy Oskar był na imprezie – powiedział, wyjmując z kieszeni telefon. – Może Grudzińska dała nam listę wszystkich, których zaprosiła, a nie tych, którzy przybyli.

– Mówiłam jej, że chodzi mi o listę gości, chyba wiedziała, że zależy nam na sprawdzeniu, kto był tam osobiście.

– Już do niej dzwonię – powiedział Maks, siadając za swoim biurkiem.

Po pięciu minutach mieli pewność, że Oskar Wawrzyniuk był na przyjęciu, Monika go pamiętała, nawet dokładnie opisała prezent, jaki jej przyniósł. Kwiaty i książkę.

– Dlaczego jego rodzice nie wspomnieli o tym, że on był w Polsce – powiedziała z wyrzutem Weronika. – Kłamali? Kryją go?

– Bo ich o to wprost nie zapytaliśmy – rzucił Maks. – Błędnie założyliśmy, że zostali w Stanach.

– Upierali się, że nikt nie ma klucza do domku, tylko oni i Iwaniuk – wtrąciła Herman. – A na pytanie, czy przylecieli do Polski sami, odpowiedzieli, że tak.

– Nie kłamali więc – zauważył Maks. – Rzeczywiście on z nimi nie leciał, bo już był w kraju, w piątek bawił się na urodzinach koleżanki we Włodawie. To my błędnie założyliśmy, że ani Oskar, ani jego siostra Karolina nie mają znaczenia w śledztwie, bo są w Stanach. Trzeba ich przesłuchać, dzwonię do Wawrzyniuków.

## ROZDZIAŁ



# 27

Za godzinę w pokoju przesłuchań znów zjawili się Halina i Mieczysław Wawrzyniukowie. Weronika miała wrażenie déjà vu, rodzice Oskara zajęli te same krzesła co wczoraj, kobieta miała tę samą welnianą garsonkę, a na głowie ten sam beret, beżowy z antenką, którego nie zdejmowała przez całe przesłuchanie. Kiedy policjanci zaczęli pytać o ich syna, okazało się, że Oskara nie ma w kraju.

– Wyjechał do Londynu – powiedziała kobieta. – Tam przebywa nasza córka, jej mąż jest na rocznym kontrakcie w Anglii...

– Kiedy wyjechał do Londynu? – przerwał Maks.

– W poniedziałek – powiedziała jego matka. – Miał lot w poniedziałek, pamiętam, że około piętnastej dzwonił, że jest już u Karolinki – spreyczowała. – To znaczy u nich był już wieczór, w Chicago piętnasta, doskonale pamiętam, bo czekałam w gabinecie u stomatologa.

A więc Oskar może być zabójcą. Herman poczuła, jak krew zaczyna krążyć szybciej w jej żyłach. Jeśli dzwonił z Londynu około dwudziestej pierwszej w poniedziałek, z powodzeniem mógł zamordować Emmę w niedzielę wieczorem lub w nocy z niedzieli na poniedziałek, a potem wrócić do domu, wziąć torbę i jak gdyby nigdy nic, pojechać na lotnisko.

– Skąd miał lot? – zapytała Weronika.

– Z Warszawy.

Zanotowała, aby sprawdzić listę pasażerów, którzy w poniedziałek wylecieli z Okęcia do Londynu.

– Ale to nie ma żadnego związku ze sprawą – zaprotestowała kobieta. – Oskara tutaj nie było, przez cały czas siedział w Warszawie, od października zaczął studia w Polsce.

O tym też nie wiedzieli.

– Czy miał klucze na posesję? – zapytał Maks.

– Oczywiście, że nie – powiedziała matka chłopaka.

– Nie daliście państwo kluczy do waszego domku synowi, który był w Polsce? Tylko trzymaliście je ze sobą w Stanach? – powiedział Maks z wyraźnym zdziwieniem w głosie.

Rzeczywiście to było nielogiczne.

– A po co mieliśmy mu dawać? – zdziwiła się kobieta. – On nie lubił tu przyjeżdżać, mówił, że dość czasu spędził na tej wiosce – zatoczyła koło ręką – aby tu wracać. Siedział rok w Stanach, podszkolił język i teraz dostał się na anglistykę, tak jak zawsze chciał.

– No właśnie na wypadek awarii, gdyby coś się działo, chyba lepiej i szybciej jest podjechać z Warszawy niż Chicago – zauważył Bałucki.

– Mówiłem, że domek był ubezpieczony, poza tym klucze miał od końca sierpnia Iwaniuk, więc po co było dawać je synowi, skoro i tak nie miał zamiaru tu przyjeżdżać? – wtrącił się ojciec chłopaka.

– Ale zmienił zdanie – powiedziała Weronika.

Gdyby wzrok zabijał, Weronika leżałaby już martwa. Oburzenie, jakie pojawiło się nagle na twarzy matki chłopaka, nie równało się z niczym.

– Co pani sugeruje? – powiedziała opryskliwie. – Oskara tutaj nie było! Nie miał potrzeby przyjeżdżać, zresztą gdzie by się zatrzymał? Wiedział, że domek jest w remoncie.

A więc wiedział, że w domku trwa remont. Czy zaplanował morderstwo Emmy? Czy chciał rzucić podejrzenie na Marcina Iwaniuka? Maks spojrzął na Weronikę, czy myślała o tym samym? To Oskar Wawrzyniuk zabił Emmę. Litera O na udzie wcale nie oznaczała Oliviera Krakowskiego ani jej ojca, lecz Oskara. Musieli tylko znaleźć na to dowód. Postawić mu zarzuty, których nie będzie miał jak obalić. Herman sięgnęła po zdjęcie z imprezy urodzinowej Grudzińskiej.

– Tutaj mam fotografie zrobione na imprezie urodzinowej Moniki Grudzińskiej, koleżanki z klasy państwa syna, która odbyła się w ostatni piątek we Włodawie, dokładnie w karczmie. – Nie musiała tłumaczyć, w której, w mieście była tylko jedna karczma. – Na przyjęciu byli zarówno wasz syn, jak i nieżyjąca Emma Denis.

Podsuneła je w stronę matki chłopaka. Oskar znajdował się na jednym ze zdjęć. Siedział za stołem, w jednej dłoni trzymał kufel piwa, a w drugiej papierosa. Halina Wawrzyniuk zrobiła wielkie oczy. Zdziwiła ją obecność syna we Włodawie czy papieros i kufel w ręku?

– Nic nie mówił, że tu przyjedzie, że tu był – powiedziała.

Odczrząknęła i podała zdjęcie mężowi.

– Zobacz. – Skierowała się w stronę męża. – Oski tu był.

Nie dało się temu zaprzeczyć.

Po tym, jak Weronika odkryła, że na liście gości jest Oskar Wawrzyniuk, zadzwoniła do Moniki Grudzińskiej, dzięki jej wskazówkom udało się szybko ustalić, który chłopak na zdjęciach to Oskar. Dziewczyna nie zauważyła, żeby jakoś dziwnie zachowywał się wobec Emmy, ale powiedziała coś, co stało się go w złym świetle.

– Oni się spotykali w średniej szkole – zaczęła.

– Oskar był jej chłopakiem? – zapytał Maks.

– Nie wiem, czy można powiedzieć, że był jej chłopakiem, zresztą nie lubię tego określenia, ale na pewno nie byli sobie obojętni. Z tego, co wiem, nawet przespali się ze sobą na osiemnastce Janka, tak mi w tajemnicy powiedziała wtedy Emma. Potem coś się między nimi popsło, Oski wyjechał do Stanów, Emma została we Włodawie, a później był ten program i jej życie zupełnie się zmieniło.

– Utrzymywała kontakt z Oskarem? – dopytywał Maks.

– Chyba nie, przynajmniej nic mi o tym nie mówiła. Trzeba jego zapytać.

Herman właśnie taki miała zamiar.

– Prosimy o podanie numeru telefonu do syna – odezwał się Maks.

– Czy on jest o coś oskarżony? – Kobieta patrzyła przerażonym wzrokiem na policjantów.

– Nie – odpowiedział Maks. – Po prostu chcemy z nim porozmawiać w charakterze świadka. Widział się z Emmą, do morderstwa doszło na działce należącej do jego rodziców...

– Może on dał komuś klucze? – zapytała Halina Wawrzyniuk.

– Jakie klucze? – odburknął mąż. – Przecież nie było żadnych kluczy!

Były więc czy nie było? Weronika przyglądała się małżeństwu, próbując wyczytać coś z ich mowy ciała.

– Wiem. – Kobieta pokiwała głową. – Po prostu odchodzę od zmysłów! – powiedziała, chowając twarz w dłonie. – Ta biedna dziewczyna, na naszej działce...

– Czy mogę prosić numer?

– Oczywiście – powiedział ojciec chłopaka i podyktował numer telefonu do syna.

– Ja zadzwonię do Oskara. – Kobieta spojrzała na Weronikę błagalnym wzrokiem. Jakby chciała jej powiedzieć, pani też ma syna, wie pani, co ja teraz czuję. – Powiem mu, niech szybko wraca, chciał ze dwa tygodnie w Anglii posiedzieć, ale nakażę mu wracać, niech złoży zeznania. On na pewno nie ma z tym nic wspólnego, to zwykły zbieg okoliczności.

Weronika chciała powiedzieć to, czego dowiedzieli się od Moniki Grudzińskiej. Zapytać rodziców chłopaka, czy wiedzieli, że Oskar swego czasu spotykał się z zamordowaną Emmą, ale postanowiła nie wywlekać tego na światło dzienne. Jeszcze przyjdzie pora, teraz najważniejsze było, aby chłopak wrócił do Polski i stanął się na komisariacie. Być może posłucha matki, nie będzie próbował się ukrywać. Jeśli nie zechce przyjechać, będzie to oznaczało, że jednak ma coś wspólnego ze śmiercią Emmy. Dobrze wiedziała, że rodzice zdają sobie z tego sprawę i namówią go do pilnego przyjazdu do Polski.

## ROZDZIAŁ



# 28

Kiedy Wawrzyniukowie opuścili komendę, Weronika usiadła wraz z Maksem i Zuzą w sali konferencyjnej.

– Uważacie, że to on? – zapytała Kugiel, spoglądając na kolegów.

– Jak dla mnie to pewne – powiedziała Weronika. – Miał motyw, spotykali się w liceum, potem ona znalazła sobie nowego chłopaka, zazdrość, mógł nadal ją kochać, widział ją razem z Patrykiem Marcem na imprezie, wspomnienia wróciły, więcej nie trzeba. – Spojrzała na Zuzę. – Poza tym to O na jej udzie.

– No niby tak. Ale nie wyobrażam sobie, że rysowała je, patrząc mu w oczy, przecież nie zgodziłby się, żeby wskazała na niego. No i dlaczego, jeśli nie była skrupowana, nie uciekła?

– To też mnie zastanawia. Tym bardziej że Kraker podkreślał, że ona nie pozwoliłaby się przetrzymać, że ją dobrze poznał i wie, co mówi. A jeśli mu wierzyć, to dlaczego Emma nie uciekła?

– Tylko ryła O na swoim udzie – wtrąciła Zusa.

– Nie możemy wyciągać pochopnie wniosków, musimy mieć dowody, twarde i niepodważalne – włączył się do rozmowy Maks. Mimo że nadal było widać po nim zmęczenie, w jego oczach pojawiła się iskra zapалу, w końcu jakieś konkrety, być może to przełom w śledztwie i niebawem dobrną do finału. – Pamiętajcie, to nie on ma nam przedstawić swoją niewinność. – Spojrzała na koleżanki. – Tylko my musimy udowodnić mu jego winę.

– Bartek sprawdza BTS-y Oskara, jeśli okaże się, że w niedzielę wieczorem był w domku nad Świętym, myślę, że więcej poznał i wie, co mówi. Klucze zapewne ukradł ojcu albo nawet miał swój komplet, o którym starzy nie wiedzieli.

Weronika zgadzała się z koleżanką, zamek należał do tych, które niełatwo otworzyć wytrychem, ale gdy kupuje się zamki, zawsze jest kilka kompletów kluczy, może o jednym z nich Wawrzyniukowie zapomnieli albo dawno temu zawieruszył się w kieszeni ich syna. Herman przypomniała sobie szkolne lata, gdy niektórzy z jej klasy w liceum mieli domki nad Białym, Glinkami czy innym pobliskim jeziorem. Nie zawsze za przyzwoleniem rodziców robili imprezy, klucze dorabiali, podkradali, pożyczali, jak się udało. Być może to nie pierwszy raz jak Oskar zaprosił kogoś do domku rodziców.

– Oby tylko się nie wykręcał i przyjechał do Polski – dodała Kugiel.

– Mam nadzieję, że posłucha matki i się u nas stawi, jeśli nie, to od razu rzuci na siebie podejrzenie – powiedziała Weronika.

– Jeśli jest winny, może kombinować, nie da się nam tak po prostu zakuć w kajdanki, ale na ten moment nie możemy postawić mu zarzutów, więc będzie przesłuchiwany w charakterze świadka.

Drzwi do sali konferencyjnej otworzyły się i stanął w nich Bartek.

– Mam raport z logowania BTS-ów Oskara Wawrzyniuka – powiedział, podchodząc z plikiem wydruków do stołu.

– Był tam? – ożywiła się Zusa. – Był w niedzielę wieczorem nad Świętym?

– Nie. – Pokręcił głową.

Policjanci spojrzeli na siebie zrezygnowani, to oczywiście niczego nie dowodziło, ale też utrudniało sprawę. O ile prościej byłoby, gdyby właśnie powiedział, że ma niezbite dowody, że Oskar był na swojej posesji w dniu zaginięcia Emmy. Bartek usiadł naprzeciw Zuzy i Maksu, tuż obok Herman. Weronika poczuła, jak spina się jej całe ciało. Co on w sobie miał, że tak reagowała? Nie chciała, aby to wyczuł, a tym bardziej, żeby wyczuli to Zusa i Maks. Wyobraziła sobie ich późniejsze docinki i żarty, którym będzie musiała stawić czoło. Przełknęła ślinę i spojrzała w stronę Bartka.

– To gdzie wtedy był?

– Jeździł tu i tam – powiedział, spoglądając na Weronikę.

Jego oczy były niebieskie, ładne, spokojne. Przypomniała sobie, jak kiedyś przeczytała na jednym z murali hasło, które głosiło, że jeżeli ktoś, będąc blisko ciebie, wywołuje szybsze bicie serca, to nie to, jeśli wprowadza ciebie w spokój, to jest wtedy ta właściwa osoba. A jeśli wywołuje jedno i drugie?

Tego nie napisali. I Weronika nie wiedziała, dlaczego jej myśli w tym momencie biegną właśnie w tym kierunku. Bartek to kolega z pracy, nic więcej. Powinna skupić się na śledztwie.

– Po mieście? – zapytała Kugiel.

– Nie tylko. – Bartek odwrócił spojrzenie od Weroniki. – Był nad Białym, w Rusałce logował się w niedzielę o osiemnastej czterdzieści, a potem dopiero wieczorem w tym zajeździe, gdzie odbyły się urodziny tej dziewczyny.

– Czyli mógł specjalnie wyłączyć telefon? – zauważyła Kugiel.

– Tak. – Pokiwał głową. – Albo mu się rozładował. W każdym razie od osiemnastej pięćdziesiąt był już poza zasięgiem.

– Zupełnie tak jak Emma, której sygnał gubimy po tym, jak wyjechała ze swojego domu – powiedział Maks. – Czy to może mieć związek?

– Co ciekawe, około siedemnastej trzydzieści logowanie z jego komórki miało miejsce niedaleko domu Emmy, nie wiem, czy to czemuś dowodzi, bo skoro jeździł po mieście, mógł po prostu przejeżdżać w tamtej okolicy, ale też mógł przyjechać po nią.

– Na telefonie Emmy nie ma żadnych wiadomości od niego?

– Nie. Ani na mailu, rodzice udostępnił nam jej komputer, tam też nie znaleźliśmy, co naprowadziłoby nas na jakiś trop.

– Sprawdzaliście Rusałkę? – zapytał Maks, wstając.

– Jeszcze nie. – Bartek pokręcił głową.

– Zadzwoń tam, może mają monitoring, może to coś nam pomoże – powiedział, idąc w stronę wyjścia.

– Muszę zjeść drugie śniadanie – powiedziała Zuza, także wstając od stołu. – Chcesz jagodziankę? – zapytała Maks, gdy przepuścił ją w drzwiach.

Weronika i Bartek nie usłyszeli już odpowiedzi, bo drzwi zamknęły się za ich kolegami. Zostali sami. Zanim Herman zdążyła pomyśleć, jaki zrobić teraz ruch, Stępnicki popatrzył jej w oczy.

– Jakie masz przeczucie?

– Co?

– Jakie masz przeczucie? – powtórzył. – To on? Oskar Wawrzyniuk zabił Emmę? – wyjaśnił.

– Tak sądzę – odpowiedziała, odwracając wzrok. – Znał ją, spotykali się kiedyś, miał motyw – wyznała.

– Zazdrość – powiedział, a Weronika odczytała to dwuznacznie.

Wiedziała, do czego zmierza, do jej prywatnej historii. Wiedział, co wydarzyło się w jej życiu, nie miała co do tego wątpliwości.

– Zazdrość jest dość mocnym motywem zbrodni – dokończył.

– Kto ci powiedział? Od kogo wiesz? – zapytała Herman z wyraźnym wyrzutem w głosie.

– Co? – Teraz on wydał się zdziwiony.

– Powiedz prawdę. – Spojrzała mu w oczy. – Kto ci powiedział o mnie i o moim mężu?

– Nikt. – Urwał.

– Nikt? – powiedziała z powątpiewaniem. – To skąd te aluzje do zazdrości?

– Jakie aluzje? – zdziwił się. – Nie mam nic innego na myśli niż sprawę Emmy – powiedział.

Czy rzeczywiście odczytała to na swój własny sposób? Bartek naprawdę nie wiedział, co ją spotkało? Dopowiedziała sobie wszystko?

– Ale skoro jesteśmy przy temacie, to może jest odpowiedni moment, żebyś mi wszystko wyjaśniła – rzucił, spoglądając jej w oczy. – Uwier mi, jestem policjantem, nic mnie nie dziwi – dodał.

– Przepraszam – powiedziała Weronika, wstając.

Czuła się głupio, że tak na niego naskoczyła, chciała jak najszybciej wyjść z pokoju i już dalej się nie pogrążyć.

– Poczekaj – powiedział, łapiąc ją za rękę.

Zadrzała. Jego dłoń była ciepła, uścisk mocny.

– Nie musimy gadać o tym tutaj – powiedział. – Dasz się zaprosić na kolację?

– Kolację? – powtórzyła.

– Może być obiad albo śniadanie, jak wolisz. – Uśmiechnął się, puszczając jej rękę. – Zapraszam do siebie.

Wiedział równie dobrze jak ona, że chcąc zachować anonimowość w tak małym mieście, jakim jest Włodawa, musieli spotkać się u niej albo u niego.

– Zadzwoń – powiedziała, ruszając w stronę drzwi.

– Jeśli tego nie zrobisz, to sam się przypomnę – usłyszała jego głos za swoimi plecami.



W całym tym rozdrażnieniu, przejęciu i bałaganie, w którym żyła od kilku dni, po raz pierwszy zła-  
pała się na tym, że się uśmiecha. Do siebie, do tego, co może się zdarzyć i odczarować to, co już się  
zdarzyło.

## ROZDZIAŁ



## 29

– Mam złą i dobrą wiadomość – powiedziała Zuza, wchodząc do pokoju. – Którą chcesz usłyszeć jako pierwszą?

Weronika wpatrywała się w ekran swojego komputera, pierwsze emocje po rozmowie z Bartkiem opadły i teraz wypełniała ją ciekawość. Dlaczego chce się z nią spotkać, czy naprawdę może coś się między nimi zdarzyć, co mu zdradzi ze swojej przeszłości, a co zostawi dla siebie i co powie teściowi, zostawiając znów syna u niego? Marcel dzisiaj spał pierwszy dzień w domu i bardzo się cieszyła, gdy wieczorem wtuliła się w niego, czytając mu bajkę. Zapach dziecka należał niewątpliwie do jednych z najpiękniejszych zapachów świata. Uzależniający. Paraliżujący wszystkie inne zmysły. Nie liczyło się nic więcej, tylko ta chwila, razem, blisko, serce do serca. Marcel uruchamiał w niej instynkty, o których nie miała pojęcia, że w ogóle w niej istnieją, cieszyła się, że po pracy znów weźmie go w ramiona i spędzą cały wieczór razem. Stęskniła się z nim, ale zapowiedź randki też brzmiała dobrze. Wiedziała, że się zgodzi.

– Złą – powiedziała, spoglądając na Zuze.

– Okej. – Usiadła na krześle. – Właśnie dzwonił Maks, że nic w Rusałce nie wiedzą. – Wzruszyła ramionami. – Pokazywał zdjęcie Oskara, ale nie rozpoznali go, nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał. – Rozłożyła ręce. – Monitoring niby jest, ale nie działa. Coś się popsło pod koniec wakacji i jeszcze nie zdążyli naprawić – skrzywiła się.

– A ta dobra? – zapytała.

– Dobra jest taka, że na komisariat zadzwoniła Halina Wawrzyniuk i powiedziała, że jej syn obiecał jak najszybciej przyjechać do Polski – wyznała. – Kobieta dodała, że był zdruzgotany wiadomością o śmierci koleżanki.

– Zdruzgotany?

– Tak powiedziała.

– To o niczym nie wiedział? Trąbią o tym w intrenecie od kilku dni.

– Wiesz, był w Anglii, mógł nie śledzić tego, co dzieje się w kraju.

– To mało prawdopodobne.

– Ale nie niemożliwe?

Miała rację, jednak Weronice nie chciało się w to wierzyć. Nie mieszkał tam na stałe, aby jego telefon nie wysyłał mu polskich newsów, a poza tym nie powiedzieli mu o tym rodzice, znajomi?

– Może wiesz, praktykuje jakąś swoją filozofię i nie czyta wiadomości – ciągnęła Kugiel.

– Albo po prostu kłamie – wtrąciła Weronika.

– Albo jest niewinny – powiedziała Zuza z taką pewnością, jakby miała podstawy, by w to wierzyć. – Nie ma sobie nic do zarzucenia, zgodził się szybko wrócić do Polski, bo to nie on zabił Emmę.

Weronika przyglądała się koleżance, nie chcąc uwierzyć w jej słowa. To by oznaczało, że znów wracają do punktu wyjścia. Nie mają innego podejrzanego niż Oskar, jeśli chłopak przedstawi niepodważalne alibi na tamten wieczór, będą musieli niczym jej syn, gdy coś mu nie idzie, podnieść dywan do góry, zrzucić z niego wszystkie klocki i zacząć budować od nowa.

## ROZDZIAŁ



# 30

– Co pan robił w niedzielę wieczorem siedemnastego października? – zapytał Maks.

W poniedziałek rano, kilka minut po ósmej Oskar Wawrzyniuk zjawił się na komendzie. Co prawda nie przyjechał tak szybko, jak obiecywał matce albo jak przypuszczała Weronika, ale słowo „szybko” jest bardzo względne. Zjawił się w Polsce dopiero wczoraj wieczorem, w niedzielę, równo tydzień po zaginięciu Emmy. Weronika spędziła cały weekend z synem. Kilka razy brała telefon do ręki, aby zadzwonić do Bartka, ale powstrzymała się. Próbowwała wysledzić go w sieci, ale on nie istniał w social mediach, przynajmniej nie pod swoim imieniem i nazwiskiem. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o nim, o jego przeszłości, teraźniejszości, zainteresowaniach, ale bez rezultatu.

– Jeździłem tu i tam. Szwendałem się bez celu po mieście. – Wawrzyniuk wzruszył ramionami.

Na razie mówił prawdę. Był dość postawnym blondynem, pod obcisłym swetrem w kolorze zgniłej zieleni dało się zauważyć mocne bicepsy. Pasował do profilu podejrzanego.

– Czy może to ktoś potwierdzić? – zapytał Maks.

– Chodzi o to, czy mam alibi na tamten wieczór? – upewnił się przesłuchiwany.

– Tak. – Maks skinął głową.

– Mam – powiedział.

A Weronika wpatrywała się w jego kamienną twarz. Odkąd tu przyszedł, nie przejawiał żadnych emocji. Ani lęku, ani zdenerwowania, ani współczucia, ani pewności siebie. Nigdy wcześniej nie spotkała takiego człowieka. Był zarazem wszystkim i niczym.

– Byłem w barze na Partyzantów, zjadłem pizzę.

– O której godzinie?

– Nie pamiętam dokładnie, ale około siedemnastej.

Wtedy Emma była jeszcze w domu, interesowało ich, co zrobił później.

– Po co przyjechał pan do Włodawy? – zapytał Maks.

To miało ogromne znaczenie, z tego, co mówiła matka, mieszkał w Warszawie, urodziny koleżanki odbyły się w piątek, czy przez cały czas przebywał w mieście?

– Na urodziny koleżanki – wyznał.

– Wiemy o imprezie organizowanej przez Monikę Grudzińską, która odbyła się w piątek, piętnastego października w zajeździe.

– No właśnie – znów powiedział spokojnym głosem. – Przyjechałem w piątek rano do Włodawy i zostałem na cały weekend – wyznał.

– Gdzie pan się zatrzymał? – dopytał Bałucki.

– W zajeździe, w tej karczmie przy drodze na Białą Podlaską – odpowiedział chłopak. – Planowałem pić, węc pomyślałem, że to najlepsze rozwiązanie, nocleg w zajeździe.

To miało sens. Jak do tej pory nic nie wydawało się dziwne ani wzbudzające wątpliwości.

– Więc zjadł pan pizzę w barze na Partyzantów około siedemnastej – powiedział Maks. – A co było dalej?

– Zamierzałem wracać do Warszawy, następnego dnia miałem lot do Londynu, ale postanowiłem jeszcze przejechać się po mieście i okolicach. Dawno tu nie byłem, chciałem sprawdzić, czy coś się zmieniło, taka sentymentalna wędrówka po starych śmieciach – wyznał.

– Czy spotkał się pan w niedzielę z Emmą Denis? – Maks zapytał wprost.

– Nie, dlaczego?

Weronika dostrzegła po raz pierwszy emocje na jego twarzy albo jej się tylko wydawało. Czy rzeczywiście jakaś czuła struna drgnęła w jego wnętrzu?

– Z Emmą widziałem się na imprezie Moniki – dopowiedział. – Ale od piątku się już nie widzieliśmy.

– Co łączyło pana z Emmą?

– Nie rozumiem pytania – rzucił Oskar i teraz już nie mieli wątpliwości, że trafili w czuły punkt.  
– Doszły do nas informacje, że w liceum się spotykaliście – powiedziała Weronika, nie spuszczać wzroku z chłopaka.

– A to. – Kiwnął głową. – Stare dzieje, tak, byliśmy na kilku randkach.

– Zakończonych czymś więcej – dorzuciła Herman.

Tego chłopak się nie spodziewał, obdarzył policjantkę zaskoczonym spojrzeniem.

– Tak. Kilka razy się przepalsiliśmy, jeśli o to pani chodzi – odpowiedział, zachowując niewzruszoną postawę, choć do tonu jego głosu wkradła się nieuprzejmość.

– Emma była pana dziewczyną? – drążyła Weronika.

– Nie widzę związku ze sprawą – rzucił chłopak.

Zabrzmiało to jak sprzeciw adwokata, swoją drogą Weronika sądziła, że pojawi się tu właśnie ze swoim obrońcą, jednak uważał, że sam najlepiej siebie będzie reprezentować. Czy rzeczywiście był niewinny?

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – poprosił Maks.

– Nie była moją dziewczyną. To prawda, spotkaliśmy się kilka razy, uprawialiśmy seks, ale nie nazwałbym tego związkiem.

Weronika liczyła, że rozwinię swoją wypowiedź, powie, kto nie chciał rozwinąć tej znajomości, on czy ona, a może ktoś lub coś stało na przeszkodzie? Jednak Oskar Wawrzyniuk nie miał w planach dzielić się z policjantami swoim osobistym życiem, zamilkł, wbijając wzrok w powierzchnię blatu biurka.

– Czy utrzymywał pan kontakt z Emmą od czasu zakończenia szkoły? – zapytał Maks.

– Nie. Po maturze wyjechałem do Stanów, w zasadzie z nikim nie utrzymywałem znajomości, co najwyżej na Facebooku, życzenia na urodziny, to tak, ale nic więcej – wyjaśnił.

– Wiedział pan, że Emma wygrała telewizyjne show?

– Tak – powiedział krótko. – Nie oglądałem tego programu, ale właśnie z social mediów dowiedziałem się o wygranej Emmy.

– I jak pan zareagował na sukces koleżanki? – zapytała Weronika.

Chłopak spojrział na nią z miną mówiącą „nie widzę związku ze sprawą”, ale tym razem wyczerpująco odpowiedział na pytanie policjantki.

– W ogóle nie zareagowałem. Tak jak powiedziałem, mieliśmy luźny kontakt, poza tym nie uważałem, że to jest jakiś jej osobisty sukces. – Wzruszył ramionami. – Zwykły przypadek, ten program to dno – dodał.

Czyli oglądał czy nie oglądał? Skoro ma własną opinię na ten temat, musiał ją na czymś opierać. A więc okłamał ich, że nie śledził losów Emmy?

– W Stanach jest mnóstwo takich produkcji – kontynuował. – Tam raczej nikt z podziwem nie patrzy na ich uczestników, a już na pewno nie z takim jak w Polsce – wyjaśnił.

– Czy w piątek na imprezie pani Grudzińskiej rozmawiał pan z Emmą?

– Nie. – Pokręcił głową.

– Nie? – Maks zmarszczył czoło. – Nawet krótka wymiana grzeczności? Co u ciebie? Jak żyjesz?

– Nie – zaprzeczył ponownie.

– Dlaczego? – dociekała Weronika.

– Nie rozumiem, dlaczego państwa to tak dziwi, nie należę do rozmownych osób, poza tym Emma była zajęta, w centrum uwagi, nie chciałem się narzucać.

– Chcielibyśmy, aby zespół techników przeszukał pana samochód – powiedział Maks.

– Mój samochód? – zapytał zdziwiony.

– Tak, procedury – powiedział Maks, nie wdając się w szczegóły.

– Dobrze, tylko mam auto z wypożyczalni, więc nie ma tam żadnych osobistych rzeczy oprócz walizki.

– Z wypożyczalni? – Maks zrobił zdziwioną minę.

Oczywiście ani jednej wypożyczali samochodów nie było we Włodawie, ale nie to wzbudziło zdziwienie policjanta, Weronika wiedziała, dlaczego chce przeszukać auto Oskara, jeśli jechała z nim Emma, znajdując tego potwierdzenie, ale jeśli auto było z wypożyczalni, ta koncepcja odpadała.

– Ostatnim razem był pan we Włodawie też tym samochodem?

– Nie. To znaczy korzystałem z tej samej wypożyczalni, ale chyba było inne auto.

– Chyba? – rzuciła Herman, spoglądając Wawrzyniukowi w oczy.

– Jaka marka? – dociekał Bałucki.

– Nie pamiętam – skrzywił się Wawrzyniuk.

– Okej – odchrząknął Maks. – Sprawdźmy to.

Weronika wiedziała, że nawet gdy ustalą markę samochodu i do niego dotrą, przez tydzień auto mogło być wypożyczane przez wiele osób, do tego odpowiednio czyszczone po każdym kliencie. To ślepy trop.

– Czy posiada pan klucze na posesję pana rodziców nad Jeziorem Świętym? – zapytał Maks.

– Nie – zaprzeczył chłopak.

Powiedział to tak pewnie i bez wahania, że Weronika nie miała cienia wątpliwości, że mówi prawdę. Czy znów się pomylili? Oskar Wawrzyniuk nie był tym, którego szukali?

– Przyjechał pan do Włodawy i nie miał pan kluczy do swojego domu? – ciągnął Maks.

– Nie miałem, nie były mi potrzebne. – Wzruszył ramionami. – Poza tym wiedziałem, że tam trwa remont, a nawet jeśli nie, to i tak nie spałbym nad jeziorem, tylko w zajeździe.

Logicznie wytłumaczył swój powód zameldowania w karczmie, nie było się do czego przyczepić.

– Czy podejrzewa pan, kto mógł zamordować Emmę? – zapytała Weronika.

To pytanie spowodowało, że nagły grymas przebiegł przez jego twarz. W końcu coś w nim drgnęło. Herman nie potrafiła dokładnie odczytać tych emocji, ale nie miała wątpliwości: Oskar spiął się na całym ciele.

– Nie wiem. – Spuścił wzrok.

Chciała, aby spojrział im w oczy i powiedział, że to nie on.

– Czy zabił pan Emmę Denis? – zapytała wprost.

– Nie! – zaprzeczył, podnosząc głos. – Dlaczego miałbym ją zabić? – zapytał.

Spoglądał na nich i Weronika widziała w jego oczach strach. Skojarzył się jej ze złapanym w sidła zwierzęciem, lisem czy wilkiem. W głębinie przerażenia i lęku przepłatanej bólem czaiły się mrok, przestroga, że gdy podejdziesz się zbyt blisko, nie zawaha się zaatakować. To właśnie widziała w spojrzeniu Oskara Wawrzyniuka. Czyli jednak miał coś na sumieniu?

– Dziękujemy panu – odezwał się Maks.

Co? Weronika chciała krzyknąć? Tak łatwo mu teraz odpuszczysz? Tak po prostu, do widzenia!

– Prosilibyśmy jeszcze nie opuszczać Włodawy – powiedział.

– Planuję zostać do środy rano, wieczorem mam zajęcia na uczelni, nie chciałbym ich opuścić – powiedział, wstając.

– Zamelduje się pan znów w karczmie? – zapytał Maks.

– Nie. – Chłopak pokręcił głową. – Tym razem w hotelu, w którym są moi rodzice, nad Jeziorem Białym.

Maks odprowadził go do wyjścia, gdy po chwili wrócił do pokoju, Herman na niego naskoczyła.

– Dlaczego go puścicieś? Widziałeś to w jego oczach, widziałeś? On coś wie!

– Spokojnie – rzekł Maks. – Liczy się taktyka. Kazałem go obserwować. Jeden z patroli będzie mieć go na oku, może coś go zgubi. Teraz nie mieliśmy podstaw, aby postawić mu zarzuty, dobrze o tym wiesz.

Miał rację, nie mogli udowodnić mu winy.

– Ale zgadzasz się, że to on?

– Nika, przemawiają przez ciebie emocje, to zaciera przejrzystość wglądu w sytuację. Nie wiem, czy to on, nie przyznaje się do winy, musimy dążyć dalej.

## ROZDZIAŁ



# 31

Dochodziła już piętnasta, gdy do pokoju wpadła Zuza.

– Chodźcie szybko! – zawołała. – Mamy świadka, który chce zeznawać.

– Kogo? – Weronika wstała z krzesła.

– Jakaś laska tu przyszła, mówi, że wie coś, co może mieć związek ze śmiercią Emmy.

Herman i Bałucki ruszyli do sali przesłuchań. W środku siedziała młoda dziewczyna, na oko czternaście, piętnaście lat, w towarzystwie starszej od niej kobiety, obydwie wstały, gdy policjanci weszli do pomieszczenia.

– Dzień dobry – powiedziała kobieta. – Anna Zawrotna – przedstawiła się. – A to moja córka Julia.

– Panie przyszły – zaczęła Kugiel. – Ponieważ mają nagranie, które związane jest z Emmą. Proszę usiąść – zaproponowała.

Dziewczyna spuściła wzrok, a matka położyła jej rękę na ramieniu.

– Moja córka fascynowała się Emmą – zaczęła kobieta. – Od kiedy zobaczyła ją w programie i okazało się, że jest z Włodawy, chodziła kiedyś do szkoły, do której teraz chodzi Julka, uczyli ją ci sami nauczyciele, została jej oddaną fanką. No powiedz, córciu.

Herman nie do końca rozumiała, z czym przyszły kobiety. To, że Emma miała rzesze fanów w mieście i całej Polsce, nie było niczym odkrywczym. Nagranie? Jakie nagranie?

– Bo ja za Emmą szłam – powiedziała Julia. – W tamtą sobotę – wyjaśniła. – Zobaczyłam ją w rosmannie, nogi się pode mną ugięły, była tak blisko. Chciałam ją poprosić o autograf, ale bałam się, że odmówi. Kiedy wyszła ze sklepu, szłam za nią, włączyłam nagrywanie w komórce. Chciałam pokazać dziewczynom z klasy, inaczej by mi nie uwierzyły. I wtedy podszedł do Emmy jakiś chłopak, krzyczał na nią.

Weronika poczuła, jak trybiki w jej głowie zaczynają pracować na zwiększonych obrotach.

– Krzyczał? – zapytała.

– Tak. – Pokiwała głową.

– Kim był? Znasz go? – Weronika mówiła szybko, czuła, że w końcu na coś trafili.

– Nie – zaprzeczyła.

– Masz to nagranie? – zapytał Maks.

Dziewczyna znów skinęła głową i podała im komórkę.

– Zawołaj Bartka – powiedział Maks do Zuzy. – Niech chłopaki zabezpieczą materiał.

– Jak zaginęła Emma – ciągnęła dziewczyna – to chciałam od razu przyjść na policję i o tym powiedzieć, ale bałam się, że może będziecie mnie uważać za winną, bo chodziłam za nią, śledziłam ją. Naprawdę nie zrobiłam jej nic złego. Dopiero dzisiaj pokazałam to nagranie mamie i ona powiedziała, że musimy tutaj przyjść.

– Dobrze zrobiłaś, to może nam bardzo pomóc – powiedział Maks spokojnym tonem.

Dziewczyna była zdenerwowana, sytuacja nie była dla niej łatwa, Weronika ją rozumiała, była młoda, przestraszona, zapewne pierwszy raz na policji.

Do pokoju wszedł Bartek i wziął telefon dziewczyny.

– Niebawem dostaniesz go z powrotem – powiedział.

– Dobrze.

– Czy pamiętasz, o czym Emma rozmawiała z tym chłopakiem? – zapytał Maks.

– Tak. – Julia pokiwała głową. – Oglądałam to nagranie wiele razy. – Spuściła wzrok. Weronika domyśliła się, że padły tam słowa, których teraz, w obecności jej matki i policjantów, nie chciała powtórzyć. – On jej groził, powiedział, że zrobi to, zrobi.

– Ale co zrobi?

– Nie wiem dokładnie – skrzywiła się dziewczyna. – Byłam dość daleko, nie słyszałam dobrze, ale on był wściekły, a Emma nie cieszyła się na jego widok. Nie chciałam, aby mnie zauważyli, i schowa-

łam się za filarem, tam obok lodziarni, nadal nagrywałam. A potem on wszedł do samochodu i pojechał, a Emma stała przy chodniku, pisała coś na komórce, a później przyjechał po nią ten jej chłopak, ten muzyk, wsiedli i odjechali.

Kim był ten chłopak? Czego chciał od Emmy? Zadali jeszcze kilka pytań, ale najważniejsze było nagranie.

– Bardzo ci dziękujemy – powiedział Maks. – Zgramy potrzebny materiał z twojego telefonu i ci go oddamy. Czy to był jedyny raz, gdy śledziłaś Emmę? – upewnił się.

– Tak. Tylko wtedy, więcej jej już nie widziałam, ani wcześniej, ani później, chodzi o to, że nie widziałam na żywo – wyjaśniła Julia Zawrotna.

Podziękowali matce i jej córce, Zuza odprowadziła ich pod pokój techników, aby po zgraniu materiału dowodowego oddać telefon dziewczynie.

– Co o tym myślisz? – zapytała Weronika, gdy zostali sami w pokoju.

– Myślę, że to nagranie będzie przełomem w sprawie. Technikom na pewno uda się zdjąć poszczególne warstwy odgłosów, aż powstanie zapis ich rozmowy.

– Sądzisz, że to ktoś, kogo podejrzewaliśmy? Czy zupełnie nowy trop? – Weronika popatrzyła na kolegę. Maks wzruszył ramionami. – Niebawem się przekonamy.

## ROZDZIAŁ



# 32

Na ekranie pojawiła się sylwetka kobiety od tyłu, obraz drgał, od razu dało się zauważyć, że nagranie powstało w ruchu. Tak jak mówiła Julia, szła za nią i starała się jej dotrzymać kroku. Nie mieli wątpliwości, że dziewczyna na filmie to Emma. Mimo że była od tyłu, włosy i wzrost się zgadzały. Na moment odwróciła się, jakby wyczuła, że ktoś ją śledzi, Bartek zatrzymał nagranie i zrobił przybliżenie. Twarz Emmy, żywa i prawdziwa wypełniła cały ekran.

– Dalej – powiedział Maks.

Emma przebiegła przez ulicę, za chwilę zrobiła to samo Julia i znów szła za nią krok w krok.

– Teraz będzie najważniejsze – powiedział Bartek. – Zwróćcie uwagę na ten samochód przy krawężniku.

Stał tylko jeden. Serce Herman podskoczyło, gdy dostrzegła charakterystyczne logo wypożyczalni samochodów na tylnym zderzaku. A jednak to on. Miała rację. Ze sklepu wyszedł starszy mężczyzna z łaską, a za nim chłopak, wprost na Emmę. Bartek zatrzymał nagranie i zrobił przybliżenie, tym razem na ekranie pojawiła się twarz Oskara Wawrzyniuka.

– A jednak! – powiedział Maks.

Chłopak zatrzymał się raptownie, jedno było pewne, nie spodziewał się zobaczyć tu Emmy, a więc nie śledził jej, po prostu na siebie wpadli. W rękę trzymał siatkę z zakupami, najwidoczniej wpadł kupić coś do jedzenia i nie sądził, że wpadnie też na Emmę.

Dziewczyna zatrzymała się, zaczęli rozmawiać.

– Niestety, Julia jest zbyt daleko i nie słyhać, o czym mówią – wyjaśnił Bartek. – Ale jeśli będzie potrzeba, ściągniemy tu kogoś, kto umie czytać z ruchu warg.

Mowa ich ciała nie zdradzała jakichś większych emocji. Oskar otworzył drzwi auta i na tylne siedzenie rzucił siatkę z zakupami. Emma odwróciła się w jego stronę i teraz mieli jej twarz w pełnej krasie, obraz w końcu przestał się trząść, najpewniej Julka zatrzymała się i kręciła już ze stabilnej ręki. Emma miała na sobie swoje ulubione džinsy z dziurami oraz obcisłą koszulkę, z dużym dekoltem, za dużym jak na tę porę roku, ale za to idealnie uwydatniała jej dorodny biust. Na ramiona miała zaruconą skórzaną kurtkę, jej talię zdobiła modna nerka z logo drogiej marki.

– Teraz będzie najlepsze – powiedział Bartek.

Chłopak podszedł do Emmy i położył jej rękę na ramieniu. Dziewczyna zrobiła krok w tył, padły jakieś słowa, ale nie udało się ich znów usłyszeć.

– Mieliśmy za mało czasu, aby wychwycić głosy, ale potem będą krzyczeć i najważniejsze usłyszycie.

Oskar nie dawał za wygraną, zrobił krok w stronę Emmy i położył rękę na jej biodrze. Dziewczyna odchyliła głowę do tyłu i znów uciekła z objęć chłopaka. To go zdenerwowało.

– No co, teraz nie chcesz?! Jak nie byłaś celebrytką, mówiłaś, że mój chuj najlepszy w mieście!

Weronika zrobiła oczy. A jednak potrafił pokazać emocje, na przesłuchaniu trzymał nerwy na wodzy. Emma coś odpowiadała, ale spokojnie i cicho, nie dało się usłyszeć, o czym mówi.

– Mam te fotki, wszystkie i nagrania! – krzyczał. – Chcesz, żeby twój kochał i cała Polska zobaczyła, jaka jesteś zepsuta! Zrobię to, zobaczysz, zrobię!

Szantażował ją, Emma pchnęła go w klatkę piersiową.

– Odwal się! I tylko spróbuj...

Przejechała ciężarówka, polykając jej słowa, ale nie miało to znaczenia, można było domyślić się, co powiedziała dziewczyna.

– Nie mogę, nie teraz! – krzyknęła Emma.

– Ostatnia szansa! Przyjadę po ciebie jutro po siedemnastej!

Policjanci spojrzeli po sobie, czyli w niedzielę, w dzień zaginięcia Emmy. Okłamał ich, powiedział, że ostatni raz widzieli się na piątkowej imprezie, był tak naiwny, sądząc, iż nikt nie zauważył ich kłótni



na ulicy, a może ma alibi na ten czas i tylko takie nagranie jak Julki jest twardym dowodem, z którego istnienia nie zdawał sobie sprawy.

– Zuza, znamy markę auta i rejestrację, sprawdź, czy na trasie z Włodawy nad Jezioro Święte są jakieś kamery, na których mogło nagrać się, jak honda z wypożyczalni samochodów jedzie w niedzielne popołudnie. Być może zdobędziemy twardy dowód. Twarze Emmy i Oskara – powiedział Maks, wstając. – A my jedziemy po niego!

## ROZDZIAŁ



# 33

– Otwierać, policja!

Dwadzieścia minut później funkcjonariusze zastukali do drzwi pokoju hotelowego, w którym zatrzymał się Oskar Wawrzyniuk.

– Jest pan zatrzymany w związku z morderstwem Emmy Denis.

Z pokoju obok wypadła jego matka, zaczęła szlochać.

– To nie on, przecież złożył zeznania, puściliście go!

Policjant zapiął Oskara w kajdanki i wtedy za matką chłopaka pojawił się jego ojciec. Uścisnął żonę za ramiona, a ona krzyczała:

– Mój syn nie będzie z wami rozmawiał bez adwokata!

Policjanci poinformowali chłopaka o przysługujących mu prawach i zabrali go na komisariat. Adwokat mógł być dopiero za trzy godziny, do tego czasu Zuza zlokalizowała dwie kamery, z których nagranie mogłoby być pomocne w sprawie. Jedna na banku, druga na kościele w Orchówku.

– Od której zaczynamy? – zapytała.

– Jedźmy do proboszcza – stwierdził Bartek. – Myślę, że z nim pójdzie nam szybciej.

Po godzinie mieli zgrany zapis z niedzielnego popołudnia, a po dwóch kolejnych wydruki z nagrania, na którym honda z logo wypożyczalni samochodów jedzie w stronę jeziora. Na przybliżeniu było widać, że obok kierowcy siedzi jakaś kobieta. Twarz nie była dokładnie widoczna, ale blond włosy już tak. Bluzka z dekoltem, czarna kurtka, to mogła i zapewne była Emma.

– Dobra – rzucił Maks. – Bierzymy go w obroty.

– Właśnie przyjechał adwokat – oznajmiła Zuza, wchodząc do pokoju.

Początek rozmowy nie zapowiadał się korzystnie. Oskar zaprzeczal i nie przyznawał się do winy. Przełom nastąpił, gdy Wawrzyniuk zobaczył zdjęcia martwej Emmy.

– Okłamał nas pan, mówiąc, że ostatni raz widział się z Emmą w piątek wieczorem – kontynuował Maks.

Oskar Wawrzyniuk spojrział na policjantów, widać było, że zastanawia się, co wiedzą i ile udało im się ustalić.

– Dotarło do nas nagranie, na którym widać, jak kłóci się pan z Emmą Denis w sobotę przed południem na ulicy Sanguszki – zauważył Maks.

– To niczego nie dowodzi – rzucił chłopak, ale zdenerwowanie wyraźnie pojawiło się na jego twarzy.

– Ale potwierdza pana kłamstwo – odgryzł się Maks.

– Dysponujemy jeszcze innymi dowodami – wtrąciła Weronika.

– Jakimi? – wyrwało się chłopakowi.

Adwokat nachylił się w jego stronę, ale Wawrzyniuk powstrzymał go gestem dłoni.

– Chcę wiedzieć!

– Mamy zdjęcia z kamer, na których widać, jak jedziecie hondą z wypożyczalni w stronę miejsca, w którym znaleziono ją martwą – powiedziała Weronika.

Bałucki wyjął z teczki zdjęcia, wśród których były także te z miejsca zbrodni, i położył przed oskarżonym. Nie dało się ukryć, wywołały efekt, którego oczekiwali. Emocje. Nieokreślony grymas przeciął twarz Wawrzyniuka. Wspomnienia wróciły.

– Młoda, życzliwa, niewinna dziewczyna nie zasługiwała na... – ciągnęła Herman.

– Niewinna? – przerwał jej Oskar, odrywając wzrok od leżących przed nim fotografii. – Nie znaliście jej, udawała anioła, a tak naprawdę była podłą suką.

Adwokat poinformował go, żeby uważał na słowa, ale Oskar pokręcił głową.

– Znęcała się nade mną psychicznie, manipulowała mną, ale to był wypadek. – Urwał nagle, najwyraźniej zagalopował się, zakrył twarz dłońmi. – Nie chciałem jej zabić – wybełkotał, podnosząc na policjantów wzrok. – Kochałem ją, wciąż ją kochałem, chociaż potraktowała mnie jak śmiecia – wyznał.

Weronice na moment zabrakło tchu. Naprawdę chciał się przyznać? Bez toczenia z nimi walki na słowa i fakty? Nie mogła w to uwierzyć. Jeszcze przed chwilą wypierał się wszystkiego, a teraz nawet nie chciał się bronić. Coś w nim pękło. Zdecydował, że przegrał, stwierdził, że dowody policji są tak silne, że na nic zdadzą się zaprzeczenia. A może był już zmęczony maską, którą przybrał? Ukrywać popełnione przez siebie morderstwo wcale nie jest to łatwo, wręcz przeciwnie, jakaś część chce, by w końcu wszystko się wydało, ktoś zabrałby ten ciężar kłamstw i można by było pozwolić sobie na prawdziwe emocje. Weronika знаła to, bardzo dobrze to znała ze swojego życia.

– Nie chciałem wyjeżdżać do Stanów, chciałem z nią tu zostać, ale ona mnie nie chciała – ciągnął Wawrzyniuk.

Do rozmowy znów wtrącił się adwokat, ale Oskar go nie słuchał.

– Myślałem, że czas pomoże mi to wszystko poukładać i rzeczywiście pobyt w Chicago oddalił mnie od myśli o Emmie, a potem na tej imprezie wszystko do mnie wróciło. Do każdego podchodziła, robiła sobie zdjęcia, zagadywała, a mnie omijała szerokim łukiem, jakbym był trędowaty. Nie dałem wyprowadzić się z równowagi, chciałem zapomnieć, ale w sobotę wpadliśmy na siebie przypadkowo, nie planowałem tego – powiedział, przenosząc wzrok z Maksa na Weronikę.

Wierzyła mu. Gdyby Emma robiła dłuższe zakupy kosmetyczne albo on wybrał się do innego sklepu, nie spotkaliby się na ulicy Sanguszki i nie doszłoby do tej całej tragedii.

– Chciałem się z nią przywitać, ale ona nawet nie dała się przytulić! W programie obciągała byle łachem, a mnie nie dała się dotknąć! – podniósł głos.

Adwokat po raz kolejny pouczył Oskara, że nie musi o tym mówić, poprosił o przerwę i rozmowę z klientem w cztery oczy, ale Oskar nie chciał skorzystać z przysługujących mu praw.

– Powiedziałem, że przyjadę po nią w niedzielę, jak jeszcze byliśmy w liceum, zawsze zabierałem ją z rogu ulicy, spod figury, nie chciałem, żeby jej starzy nas widzieli, ona też się z tym przed nimi kryła, tak samo było tym razem. Przyjechałem pod jej dom i rzuciłem szyszką w okno, zawsze tak robiłem, to był nasz tajny znak. Kiedy wsiadał do samochodu, poprosiłem, aby wyłączyła telefon, nie chciałem jej nic zrobić, tylko nie miałem pewności, że mnie nie nagrywa. Nie chciałem, aby potem pokazała światu, jak żałośnie jestem w niej zakochany. Ja też wyłączyłem telefon, bo miałem baterię na wyczerpaniu, a w aucie z wypożyczalni nie było ładowarki samochodowej. Pojechaliśmy do domku nad jeziorem.

– Czyli jednak miał pan klucze – zauważył Maks. – A więc będziemy musieli postawić pana rodzicom zarzut składania fałszywych zeznań.

– Nie – zaprzeczył chłopak. – Oni nie mają z tym nic wspólnego. Rodzice mieli tylko dwa komplety, jeden ze sobą w Stanach, a drugi w rękach Iwaniuka i ja je od niego pożyczyłem.

– Pożyczyłeś?

– Okazja czyni złodzieja – powiedział. – Nie planowałem tego, uwierzcie mi, wszystko się tak składało, jakby pchało w stronę tego, co stało się potem. Najpierw to przypadkowe spotkanie z Emmą na ulicy, a potem wieczorem wybrałem się na siłownię, chodziłem tam kiedyś, poszedłem i wtedy. Wycisnienie potów dobrze na mnie działało, zawsze i bezbłędnie, najlepsze koło ratunkowe, chciałem się nim wspomóc. Nie sądziłem, że natknę się tam na Marcina Iwaniuka, który na ławce w szatni opowiadał jakiemuś gościowi o remoncie domku, którym się zajmuje. Mówił, co już zrobił, co planuje. Nie znaliśmy się, ale gdy zobaczyłem wystającą z kieszeni jego kurtki smycz z logo Bogdanki, kopalni, w której pracował mój ojciec, brudną i zniszczoną, taką, jaką widziałem wiele razy w szufladzie rodziców, połączyłem fakty. Gdy gość układał swoją fryzurę przed lustrem, sięgnąłem do szafki po smycz. Miałem rację, to były klucze do domku nad Świętym. To wtedy powstał w mojej głowie plan, by zaprosić Emmę, byliśmy tam kilka razy, za dawnych lat, znów chciałem to poczuć, chciałem, aby do niej też wróciły te dobre wspomnienia. Pojechaliśmy nad jezioro, Emma nie chciała wejść do domku, prosiła, abym oddał jej kompromitujące zdjęcia i filmiki, na których pokazała swoje prawdziwe oblicze – uśmiechnął się kwaśno. – To, co robiła w telewizyjnym show, w porównaniu z tym, czym dysponowałem, było lajcikiem – dodał, spoglądając na policjantów. A jednak kłamał, mówiąc, że nie śledził losów Emmy w programie. – Może bym jej to oddał, nie wiem, chciałem po prostu pobyc z nią. Poszliśmy na spacer, przez łąki, prawie doszliśmy do Białego – odchrząknął.

– Chciała, abym pokazał jej te nagrania, nie słuchała, co do niej mówię, o moich uczuciach, to nie miało dla niej znaczenia. Włączyłem telefon, ale zostało tylko kilka procent – wyjaśnił. Zapewne wtedy nadajnik na Rusałce zanotował logowanie jego komórki. – Zanim zdążyłem pokazać jej kompromitujące fotki, telefon mi się rozładował, powiedziałem, że mogę naładować go w domku, bo mam tam zapasową ładowarkę i wtedy pokaże jej filmik i zdjęcia. Wróciliśmy na pieszo nad Święte, ale nie wsiadliśmy do auta, tylko poszliśmy od razu do domku. I tam w środku – na moment zamilkł – doszło do tragedii. Gdy okazało się, że nie mam ładowarki, Emma wpadła w złość, że ją bujam, a to podziało na

mnie jak płachta na byka. Gdy zobaczyłem tatuaż na jej udzie, inicjały tego durnego muzyka, myślałem, że eksploduję. To ja miałem tam być, nie on. Ja wpadłem na pomysł tatuażu, wyrylem sobie w pachwinie, w najbardziej bolesnym miejscu jej imię, a ona miała na swoim ciele nazwisko tego chuja. Pokazałem jej mój tatuaż i powiedziałem, że ma zrobić taki sam. Chciała uciekać, ale zamknąłem drzwi od środka, powiedziałem jej, że ją puszcza, gdy wyrze sobie moje inicjały na udzie. Widziałem w jej oczach strach, podniecało mnie to, sądziła, że nie stać mnie na stanowczość. Pokażę jej, że jednak też potrafisz obstarzać przy swoim. Najwidoczniej ona lubiła twardego gościa, a więc proszę, taki będę. Wrzeszczałem, a ona to robiła, zdierała sobie skórę do krwi, a potem, gdy się na chwilę odwróciłem, rzuciła się do drzwi, chciała uciec i wtedy ją odepchnąłem z całej siły. Nie chciałem jej zabić, uwierzcie, kochałem ją. Emma upadła, uderzyła głową o parapet. Początkowo myślałem, że udaje, że to jej gierka, ale gdy nie reagowała, zrozumiałem, że ją zabiłem. Zawinąłem ją w koc i zakopałem. Wiedziałem, gdzie ma stać sauna, ojciec z matką od lata wybierali dogodnie miejsce, było nawet oznaczone taśmami, miałem świadomość, że jak tam ją schowam, trudno będzie odkryć ciało. Nie ma trupa, nie ma winy. – Popatrzył na Weronikę. – Działalem pod wpływem chwili. Iwaniuk mówił, że w poniedziałek przyjedzie zerwać płytki, chwalił się koledze, że wyżyje się, zdzierając wszystko do tynków. Nie było krwi, żadnych śladów, nawet nie musiałem sprzątać. Przecież Iwaniuk pozbędzie się wszelkich tropów, jeśli jakiegokolwiek zostawiłem. Miałem na dłoniach rękawiczki, cienkie, przeznaczone do uprawiania sportów nordyckich, stale je nosiłem, nauczyłem się z nimi nie rozstawać, gdy zacząłem w Chicago uprawiać narciarstwo biegowe. Zdałem sobie więc sprawę, że nawet nie zostawiłem ani jednego odcisku palca na kłamce do domku czy furtki. W środku co prawda rękawiczki zdjąłem, ale nie dotykałem niczego oprócz Emmy, którą pchnąłem. A nawet gdyby, to chyba nic dziwnego, że moje odciski są w moim domu.

– A jak oddałeś klucze Iwaniukowi? – zapytał Maks.

– To było najtrudniejsze. Początkowo nie planowałem ich oddać, nie myślałem o tym. Chciałem spotkać się z Emmą, sądziłem, że pogadamy sobie i po prostu zostawię klucze w drzwiach i tak nie było czego tam ukrać, ale gdy ona... – Spojrzał na Weronikę. – Nie żyła, musiałem podrzucić klucze Iwaniukowi. Nie miałem wiele czasu. Ale ten jego oczojebny samochód. Jeździłem po mieście, sądząc, że gdzieś go spotkam, był przecież niedzielnny wieczór, ale jego nigdzie nie było, przecież nie mogłem jechać i oddać mu ich do domu. Musiałem zostać we Włodawie do poniedziałku. Od rana zacząłem poszukiwania. Wiedziałem, gdzie mieszka. Gdy tylko jego ojciec pojechał do pracy, on także wsiadł do swojej fury i wtedy zacząłem go śledzić. Pojechał do lidla na zakupy, rano było sporo ludzi, zamieszanie, tam zawsze są tłumy, świeże pieczywo w poniedziałkowy poranek, kto przestrzega zasady odległości półtora metra. Kpina. W kolejce do kasy wepchnąłem mu klucze do kieszeni. – Spojrzał Weronice w oczy. – Przeprosiłem, udając, że się przepycham do wyjścia, bez zrobienia zakupów. – Wzruszył ramionami. – Długa kolejka mnie wystraszyła, nikomu nawet nie wydało się to dziwne.

Imponujące, pomyślała Weronika. Niemal zbrodnia doskonała. Gdyby Julka go nie nagrała, pozostałby na wolności, a oni na zawsze z nierozwiązaną sprawą.

## ROZDZIAŁ



# 34

Oskar Wawrzyniuk został aresztowany, proces miał ruszyć lada dzień. Maks wziął dwa dni wolnego, Weronika co prawda także czuła, że powinna odpocząć, zresetować się po sprawie, która na całej społeczności miasteczka odcisnęła trwały ślad, ale wolała zostawić sobie urlop na czas świąt, aby pobyc w domu z synem w przerwie między Bożym Narodzeniem a Sylwestrem. Miała zbierać się już do wyjścia, gdy do pokoju wszedł Bartek.

– Jeszcze w pracy? – zapytał.

– Tak, chciałam zrobić porządek w dokumentach – powiedziała. – Na szczęście mój syn dzisiaj po przedszkolu poszedł z dziadkiem do kina, więc nie muszę się spieszyć – powiedziała, wyłączając komputer. – Ale już się zbieram.

– Skoro się nie spieszysz – zaczął Bartek, a ona wiedziała, do czego zmierza.

Wcale nie powiedziała tego, aby sprowokować rozmowę o ich zaległym wspólnym obiedzie, ale tak właśnie odczytał to Stępnicki.

– To może wpadniesz teraz do mnie? – dokończył.

Patrzyła na niego, nie wiedząc, jak zareagować. Z jednej strony miała ochotę rozerwać się, spędzić popołudnie inaczej niż zawsze, czyli nie w pracy i nie w domu, ale z drugiej strony nie wiedziała, czy jest na to gotowa. Poza tym, gdyby naprawdę coś ich połączyło, czy nie będzie przeszkadzało to we wspólnej pracy? Kiedyś sobie mówiła, że nigdy się nie zwiąże z facetem, z którym będzie też pracować, ale przecież to tylko zwykły obiad, dlaczego od razu zakłada, że wyjdzie z tego coś więcej.

– Czy ja wiem... – zaczęła niepewnie.

– Ale ja wiem – dokończył. – Jedziemy do mnie. Mam dobre wino, chłodzi się w lodówce, a i do jedzenia coś znajdziemy albo zamówimy, słyszałem, że w tej nowej japońskiej restauracji mają dobre zupy.

Na samą myśl o wyszukany danii poczuła głód. Powinna się zgodzić? Teść powiedział, że po kinie weźmie Marcela do siebie i zostanie u niego na noc, jak zazwyczaj z piątku na sobotę. To był już ich rytuał. Wspólny początek weekendu wnuczka i dziadka. Nie musiała się spieszyć, ale czy powinna skorzystać z propozycji? Nie wiedziała, czy to już odpowiedni czas, czy nadszedł dobry moment, aby pójść na randkę, pierwszy raz po tym, co się stało, po tamtym znamiennym wieczorze, ale nie protestowała. Zarzuciła na ramiona kurtkę i zamknęła pokój.

– Chodźmy na parking – powiedział Bartek, gdy wyszli na korytarz. – Pojedziesz za mną.

Było już prawie pusto, zostali tylko dyżurni. A oni schodzili po schodach, ramię w ramię, Weronika czuła, jak krew w jej żyłach zaczyna szybciej krążyć. Czy tak podniecała ją myśl o ich wspólnym obiedzie, czy bała się wyjawić prawdę o sobie? Nie wiedziała, jakich ma użyć słów, w jaki sposób ma powiedzieć Stępnickiemu, że jej mąż siedzi w więzieniu i to ona jest za to odpowiedzialna.

KONIEC

## PODZIĘKOWANIA



Przed wszystkim chciałam podziękować w sposób szczególnie dwóm osobom. Pierwszą z nich jest wspomniany w przedmowie Leszek Koźmiński. Leszku, gdyby nie twoja gościnność i twoje zaangażowanie podczas zwiedzania Szkoły Policji w Pile, nie powstałaby w mojej głowie ta historia. Dziękuję, że zaprosiłeś mnie do Piły i podzieliłeś jednym z rozwiązanych przez policję śledztw, a potem mogłam liczyć na Twoje rady i sugestie. Jestem Twoją dłużniczką.

Drugą osobą, którą chciałam tu wspomnieć, jest Marta Kordyl. Agentka literacka, która namówiła mnie na udział w tym projekcie. Spotkałyśmy się podczas festiwalu Lato z Książką w Mikołajkach w 2021 roku. Marta zapytała, czy nie chciałam napisać kryminału, związła, krótka historia, z napięciem i emocjami. Do tej pory pisałam wyłącznie thrillery psychologiczne, dość pokrewny gatunek, ale mimo wszystko inny. Jednak ten pomysł wydał mi się na tyle ciekawy, że gdy odwiedziłam kilka tygodni później Szkołę Policji w Pile, miałam już gotową historię, idealną do tego projektu i w ten sposób powstała książka *Gdzie jest Emma?*.

Jak zawsze dziękuję moim bliskim, mojej Siostrze i Mężowi, za pierwsze opinie i uwagi, które wniosły wiele dobrego do tej historii. A także całemu wydawnictwu Purple Book za wzięcie tego projektu pod swoje skrzydła.

Dziękuję też Wam, moi Drodzy Czytelnicy, bez Was nie byłoby mojej twórczości. Mam nadzieję, że Stachula w nowej, kryminalnej, a nie tylko thrillerowej odsłonie także Wam się spodobała. Chciałabym też wspomnieć o moich obserwatorach na Facebooku i Instagramie, którzy tak ochoczo pomagali mi wybrać nazwisko dla Zuzanny, wygrała propozycja pani Oli Kugiel i mamy sierżant sztabową Zuzannę Kugiel. Cieszę się, że zawsze mogę na Was liczyć.

Ta książka jest początkiem serii Grey Book. Szara, zwykła codzienność jest najlepszą inspiracją. Weronika Herman i Maksymilian Bałucki niebawem powrócą w kolejnym śledztwie.

## O AUTORCE



fot. Najka Phorography

**MAGDA STACHULA** – prekursorka gatunku domestic noir w Polsce. Jej debiutancka *Idealna* zdobyła status bestsellera, a magazyn „Pocisk” uznał tę powieść za jeden z pięciu najciekawszych debiutów kryminalnych 2016 r.; została wydana w Czechach (pt. *Mazaci tramvaj*) i we Włoszech (pt. *La donna perfetta*), obecnie tłumaczona jest na ukraiński. W 2020 roku zostały sprzedane do niej prawa do filmu, który powstanie w koprodukcji polsko-portugalskiej. W 2017 autorka wydała *Trzecią*, która znalazła się wśród czternastu książek nominowanych do Nagrody Wielkiego Kalibru. Jej bestsellerowe książki charakteryzują się intrygującymi bohaterami i misterną fabułą. *Gdzie jest Emma?* to jej pierwszy kryminał po dobrze przyjętych thrillerach: *Oszukana*, *Odnaleziona*, *Oskarżona*. Prowadzi autorską stronę na FB i konto na Instagramie (@magdastachula). Autorka wraz z mężem i dwoma synami mieszka w Krakowie i pełnoetatowo pracuje nad kolejnymi książkami.